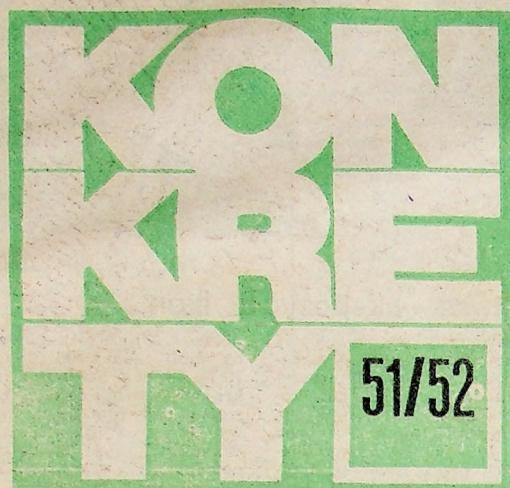


RADOSNYCH ŚWIĄT POMYSŁNEGO NOWEGO ROKU 1986!



Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII
Nr 698/9 • 20-27 grudnia 1985 • 30 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272

Wielki quiz historyczny	8	Sen o automatach	10
Przegraniec	15	Układ	19
Czy po życiu jest życie?	20-21	Dziękuję, nie palę	22
Piątka w lotka	23	Gwiazdy mówią	29



— Przydały się jeszcze „Mały Polak”...

Rys. Robert Szecówka



Fot. Franciszek Grzywacz

Powstała „Księga zasłużonych dla wojewódzkiej organizacji partyjnej”

W 47 rocznicę zjednoczenia polskiego ruchu robotniczego 15 bm. w legnickiej Akademii Rycerskiej odbyło się spotkanie stu zasłużonych weteranów ruchu robotniczego. Udział wzięli m. in. członkowie Egzekutywy KW PZPR z I sekretarzem KW Jerzym Wilkiem i przewodniczącą RW PRON Marią Hulajewą.

Uroczystość otworzył sekretarz KW Zbigniew Korpaczewski. Omówili znaczenie kongresu zjednoczeniowego, a także działania 26-tysięcznej organizacji PZPR w Legnickiem.

Kulminacyjnym punktem spotkania było dokonanie wpisów do nowo powstalej „Księgi zasłużonych dla wojewódzkiej organizacji partyjnej”. Na pierwszych kartach znalazły się nazwiska dziesięciu towarzyszy: Stefana Antolskiego z Lubina, Józefa Blachy ze Złotoryi, Bro-

nisławy Jankowskiej z Legnicy, Jana Jaśkowiaka z Jawora, Bolesława Kaniewskiego z Głogowa, Mariana Kwiatkowskiego z Legnicy, Mieczysława Nowaka z Wrocławia i Emila Urbanińskiego z Legnicy, a także Tadeusza Cyborowskiego z Legnicy i Janusza Maciejewicza — ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego. Osiem osób otrzymało listy gratulacyjne.

Jerzy Wilk złożył wyróżnionym serdeczne gratulacje. Podkreślił, iż „Księga zasłużonych dla wojewódzkiej organizacji partyjnej” będzie w Legnickiem tradycyjnym elementem honorowego satysfakcjonowania i upamiętniania ludzi, którzy najbardziej przyczyniają się do rozwoju i umacniania szeregu PZPR.

(c)

Wspólne obrady Sekretariatu KW PZPR i Kolegium Wojewody

16 bm. odbyło się wspólne posiedzenie Sekretariatu KW PZPR i Kolegium Wojewody z udziałem przewodniczącego WK SD i sekretarza WK ZSL poświęcone ocenie realizacji uchwały wspólnego posiedzenia wojewódzkich instancji PZPR, SD i ZSL z kwietnia 1983 roku w sprawie rozwoju produkcji rynkowej. Omawiano także stan zaawansowania w odtwarzaniu a także rozwijaniu państwowego przemysłu terenowego w województwie oraz oceniono rozwój produkcji materiałów budowlanych z miejscowościowych surowców.

Podstawa dyskusji były opracowania przygotowane przez międzypartyjny zespół oraz przez wydział Urzędu Wojewódzkiego. Uznano, że w doyczasowych działaniach na

rzecz rozwijania dodatkowej produkcji rynkowej w oparciu o lepsze wykorzystanie maszyn, surowców wtórnych i odpadów oraz energii — nie we wszystkich przedsiębiorstwach wykorzystano istniejące możliwości. Jednocześnie wyrażono podziękowania kierownictwom i aktywom tych zakładów, które w pełni wywiązały się ze swoich zobowiązań i podjęły atrakcyjną produkcję towarów na zaopatrzenie rynku. Także krytycznie oceniono dotychczasowe starania władz wojewódzkich w zakresie odtwarzania jednostek przemysłu terenowego. Przyjęto wnioski zmierzające do szybszego rozwoju produkcji materiałów budowlanych w oparciu o miejscowościowe surowce.

(w.p.)



Fot. Franciszek Grzywacz

Udany koncert moskiewskich studentów

11 bm. na deskach Wojewódzkiego Domu Kultury wystąpił słynny Moskiewski Chór Młodzieży i Studentów. Zespół przebywał w Polsce tylko dwa dni na zaproszenie Chóru Akademickiego Politechniki Wrocławskiej. Występ legnicki zo-

stał zorganizowany staraniem ZW TPPR. Koncert pieśni chóralnej spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem przez legnicką publiczność, która przez dobre pół godziny nie dała jeść chórystom ze sceny.

(c)

Złotoryja

Odzyskały dawny blask

Za kilka dni zostaną zasiedlone wszystkie mieszkania w trzech zabytkowych kamieniczkach obok ZOK-u w Złotoryi. Przez pięć lat kosztem 50 mln zł. remontowało je miejscowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Wywiązało się z niezwykle trudnego zadania nie gorzej, jak specjalistyczna firma.

Pochodzące z początku XVI wieku budynki zostaną poddane jeszcze jednej, współczesnej metodzie konserwacji. Chłonące wilgoć gotyckie fundamenty zostaną osuszone metodą elektroosmyzo — czyli przy pomocy elektrod wpuszczonych w głębi muru. Po „zaplombowaniu” otworów po elektrodach — kamienice będą zabezpieczone przed wilgocią na kilkadziesiąt lat.

(Fil.)

Lubin

W ZG „Lubin” zginęły dwóch górników

12 bm. o godz. 18.15 w oddziale G-5 odłamek skalny grubości 1 metra i powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych spadł na samojezdny wóz zawałowy. Skala przygniotła dwóch górników, operatora i pomocnika, braci Jana i Ryszarda D., obaj ponieśli śmierć na miejscu. Przyczyny tragicznego wypadku bada specjalna komisja powołana przez ministra hutnictwa i przemysłu maszynowego.

(c)

Komunikacja WPK w święta

W dniach 24.12—26.12.85 i 31.12.85—1.01.86 r. komunikacja WPK funkcjonować będzie według następującego rozkładu:

◆ 24.12.85 — do godz. 18 — jak w dni wolne od pracy. Od godz. 18 częstotliwość w liniach miejskich co 60 minut, w liniach zamiejscowych jak w dni wolne od pracy;

◆ 25.12.85 — średnia częstotliwość w liniach miejskich co 60 minut; w liniach zamiejscowych jak w dni wolne od pracy;

◆ 26.12.1985 r. autobusy kursują jak w dni wolne od pracy;

◆ 31.12.1985 do godz. 18 autobusy kursują jak w dni robocze. Od godz. 18 na liniach miejskich częstotliwość kursowania co 60 minut, na liniach zamiejscowych jak w dni robocze;

◆ 1.01.1986 r. autobusy kursują jak w dni wolne od pracy.

Z uwagi na ograniczenia czasu pracy kiosków „Ruchu” prosi się pasażerów o wcześniejsze kupienie biletów w dyżurujących kioskach lub w punktach kontrolnych WPK w Legnicy, Lubinie i Głogowie.

Gdzie kupić benzynę?

W okresie świąt i Nowego Roku w województwach: wrocławskim, wałbrzyskim, legnickim i jeleniogórskim, stacje benzynowe pracują według następującego planu:

Stacje całodobowe pracują przez całe święta i Nowy Rok bez przerwy.

Pozostałe stacje: 24 i 31 grudnia 1985 r. kończą pracę o godz. 18; 25 grudnia i 1 stycznia 1986 r. będą nieczynne; 26 grudnia 1985 r. pracują jak w każdą niedzielę.

Legnica

Odzyskały dawny blask

Za kilka dni zostaną zasiedlone wszystkie mieszkania w trzech zabytkowych kamieniczkach obok ZOK-u w Złotoryi. Przez pięć lat kosztem 50 mln zł. remontowało je miejscowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Wywiązało się z niezwykle trudnego zadania nie gorzej, jak specjalistyczna firma.

(Fil.)

Legnica

Ciekawa ekspozycja ikon

Wydawać się mogło, że malarze współczesni nie są zainteresowani w tworzeniu czegoś tak archaicznego, jak ikony, a jednak. Od 11 do 18 bm. w legnickim Domu Przyjaźni czynna była wystawa ikon malowanych przez jaworską artystkę — Elżbietę Sztejn. Na ekspozycję złożyło się około 30

obrazów. Prace te kupowane są na pińu przez odbiorców z RFN, Francji, Austrii i innych krajów europejskich. Bezwiednio po zamknięciu wystawy prace trafiły za granicę. Szkoda tylko, że ikony eksponowane przez tak krótki okres.

(c)

Posel wśród żołnierzy

Staraniem ZW ZMW w Legnicy w jednej z jednostek Sił OW. 18 bm. odbyło się spotkanie posła ziemie legnickiej Antoniego Samborskiego z żołnierzami. Zebrani pytali posła o strukturę organizacyjne Sejmu i działalność legislacyjną.

wzrostu wydajności pracy. „Legspin” znany jest z dbałości o sprawy socjalne. Poprawa warunków pracy gwarantowana jest przez statut spółdzielni, ponieważ pracuje w niej 70 proc. osób niepełnosprawnych. Może inne, niewielkie firmy, które narzekają na reformę gospodarczą, brak rąk do pracy itp. — wysłały swoich przedstawicieli na konsultacje do „Legspina”. Okazuje się bowiem że można dokonać „niemożliwego” bez żadnych cudów...

(Fil.)

Legnica

O miesiąc szybciej

Spółdzielcza „Legspin” przez cały grudzień prowadzi produkcję ponadplanową. W ub. roku zakładano wzrost produkcji w „Legspinie” o 23 mln złotych. Okazało się, że planowe 540 mln złotych można było wypracować miesiąc wcześniej.

Udało się to, nie dzięki podwyżkom cen spółdzielczych wyrobów — lecz na skutek



Wielki finał potyczek rodzinnych

7 bm. w Głogowie w Szkole Podstawowej nr 7 odbył się wielki finał potyczek rodzinnych. Drużyny składające się z rodzin i dzieciaka, czyli model 2+1, walczyły o miano najwszechstronniejszej rodziny w mieście. W turnieju wystąpiło 8 drużyn, po dwie najlepsze z eliminacji, które wcześniej rozegrano w klubach osiedlowych. Konkurencje wymagały od uczestników zgrania i żelaznej kondycji. Drużyny startowały we wszelkich slalomach sportowych, rowerowych, kolarskich — po wszelkie wyżegi z pełnymi i bez, w workach i na workach. Konkurencja wymagająca szybkiego myślenia była gimnastyka z wyrazem „gimnastyka”, z którego należało ułożyć jak najwięcej innych wyrazów.

W rzucie walkiem do ciała w manekin udających mężczyzn mogły się wykazać umiejętności zdobytymi w domowej sprawie i osiągnięciem dobrych rezultatów. Kon-

kurencja dla panów był makijaż i fryzury żon.

Z pozostałych konkurencji wybrano należące rodzinne: lepiaki, tańce, rokitadanie nośnego lózka i wspólnie skakanie przez skakankę. Finał turnieju był rzut jajkiem. Od południaka imprezy prowadzone w tej konkurencji objęli Eugeniusz, Tadeusz i Rafał Talarczykowie nie pozwalając już do końca wydrzeć sobie palmy pierwszeństwa.

Czterogodzinne zmagania drużyn obserwowała licznie zgromadzona publiczność, nagradzając zawodników gorącymi brawami za wspaniałą, prawdziwie sportową walkę.

Na uczestników turnieju czekały cenne nagrody ufundowane przez głogowskie zakłady i Urząd Miejski. Między poszczególnymi blokami konkurencji, występowały rożne sekcje z głogowskich klubów. Najbardziej podobne się publiczności pokazy judo, występy, taneczne i kapeli podwórkowej.

W sumie impreza była dobrze zorganizowana, za co powinno się organizatorom z SM „Nadodrza” gorąco podziękować. Głogowska SM od kilku lat jest organizatorem wielu ciekawych imprez kulturalnych. Naśladownictwo dozwolone. Za rok spotkamy się na następnym turnieju potyczek rodzinnych.

Tekst i fot. JAN BEBEK

Jak pracujemy?

Odpowiedzi na takie pytanie we wrześniu i październiku br. poszukiwali kontrolerzy Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w 23 wytypowanych zakładach i instytucjach naszego województwa. Zasadniczym celem tej kontroli było ustalenie stopnia przestrzegania szeroko rozumianej dyscypliny pracy i stosowanych kar za jej naruszenie.

O społecznej i gospodarczej wadze tego problemu najlepiej świadczy fakt, że w naszym regionie liczba nie przepracowanych z różnych powodów godzin pracy stanowi ok. 10 proc. ogólnego, nominalnego czasu pracy, czyli ok. 200 godzin na jednego zatrudnionego w ciągu roku. W kontrolowanych jednostkach wskaźnik ten był podobny. Spośród zakładów, w których nastąpił znaczny wzrost czasu nie przepracowanego rekordzistą okazała się Przedsiębiorstwo Prefabrykacji Elementów Płytywych w Scinawie – 17,2 proc. Jednocześnie w większości kontrolowanych zakładów zanotowano wzrost liczby tzw. godzin nadliczbowych.

Na ubiegłorocznym poziomie utrzymuje się także liczba pracowników zmieniających pracę. Najwyższa fluktuacja odnotowano w legnickiej „Inżynierii” (współczynnik zwolnień – 47 proc. a przyjęty – 28 proc.) oraz w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Grębocicach (odpowiednio: 45 i 47 proc.). Najbardziej związani są ze swymi zakładami pracownicy „Zakmatu” w Polkowicach i Odlewnej Zeliwa w Gromadce. Przy okazji zbadano jak przestrzegane są przepisy mówiące o tym, że pracownik porzucający pracę bądź zwolniony dyscyplinarnie może być w nowym zakładzie zaszergowany na najniższej stawce dla danego stanowiska pracy. Niestosowanie się do tego wymogu stwierdzono w co szóstej umowie o pracę.

W kontrolowanych zakładach co-jedenasty pracownik otrzymał w tym roku kare w postaci upomnienia, nagany bądź kary pieniężnej. Najwięcej kar udzielono w OSM w Grębocicach (co czwarty zatrudniony). Wśród ukaranych znaczący udział stanowili ci, którzy przebywali na terenie zakładu w stanie nietrzeźwym bądź pili alkohol w miejscu pracy. Zatem przewinienia dyscyplinarnie zwolniono w kontrolowanych

zakładach 32 osoby. Zdaniem kontrolerów IRCh, kierownictwa zakładów są na ogół zbyt wyrozumiałe wobec tego typu przypadków. W dwóch zakładach (Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nadodrza” w Głogowie oraz legnicka „Inżynieria”) ekipi kontrolne IRCh stwierdzili fakty przebywania na terenie zakładów nietrzeźwych pracowników.

W czasie kontroli stwierdzono liczne przypadki późniejszego rozpoczętania pracy. W wielu zakładach tzw. lista obecności jest fikcją. Prawidłowe podejście do formalnego, ale ważnego wymogu podpisywania listy przed rozpoczęciem pracy stwierdzono tylko w dwóch jednostkach. Natomiast w Spółdzielnii Pracy „Legnicka” 32 osoby nie podpisująły listy przez kolejnych dziesięć dni. Natrafiono także na ciekawostkę: w jaworskiej „Pollenie” zegar, według którego rozpoczęto pracę, był opóźniony o siedem minut. Nie wszędzie jest ewidencja spóźnień, a tym samym nie ma praktyki odpracowywania straconego czasu pracy. Oznacza to, że w zakładach przemysłu skórzanej „Odra” w Złotoryi 130 pracowników spośród 150 do pracy przekształcały trzy dni po 20 minut. Stwierdzono także liczne przypadki wcześniejszego wychodzenia z pracy.

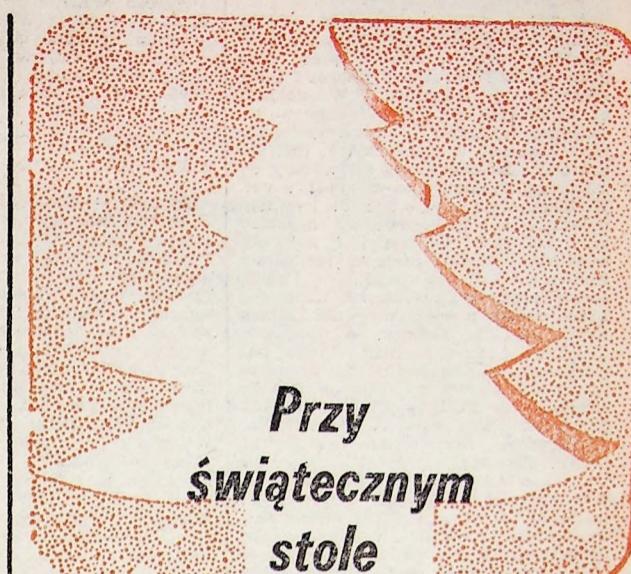
W czasie przeprowadzenia kontroli ekipy IRCh spowodowały załatwienie 14 wniosków w trybie operatywnym.

Kontrola IRCh wykazała, że we wszystkich 23 zakładach pracy i instytucjach występują istotne nieprawidłowości w zakresie porządku, ładu i dyscypliny pracy. Pozytywna ocena otrzymały tylko dwa zakłady „Famaba” w Głogowie i „Zakmat” w Polkowicach. We wszystkich kontrolowanych jednostkach odbyły się narady z kierownictwem i aktywem społeczeństwa i politycznym na kierownictwo i dyscyplinarnie zwolniono w kontrolowanych

zakładach 32 osoby. Zdaniem kontrolerów IRCh, kierownictwa zakładów są na ogół zbyt wyrozumiałe wobec tego typu przypadków. W dwóch zakładach (Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nadodrza” w Głogowie oraz legnicka „Inżynieria”) ekipi kontrolne IRCh stwierdzili fakty przebywania na terenie zakładów nietrzeźwych pracowników.

Tak, czyli źle, wygląda sytuacja w wytypowanych zakładach pracy naszego województwa. Czy kontrolerzy IRCh dostrzegli wszyskie zaniechania? Jak jest sprawą? Jak jest w pozostałych? Te pytania muszą skłaniać do zastanowienia. Jeszcze raz się okazuje, że tak w ogóle to jest dobrze, tylko jeśli uważniej przyjrzymy się działalności konkretnego zakładu pracy – wchodzi na jaw rzadkie przypadki, może nawet zjawiska, nieprzestrzegania prawa. Szczególnie niepokój fakt, że omijają przepisy prawa bądź je lekceważą kierownictwa i stużwy pracowników, a więc ci, którzy organizują pracę innych. Przy tej okazji warto i trzeba postawić inne pytanie: gdzie były organizacje partynie związakowe, młodzieżowe, ich aktywiści i członkowie? Czy nikt nie widział, że ten ustawiający do swoistego symbolu zegar w jaworskiej „Pollenie” spóźniał się o siedem minut? Tylko siedem i aż siedem...

Wydaje się, że mamy już poza sobą dyskusje o nadmiarze instytucji kontrolnych. Na przykłach przekonujemy się, że każda z nich ma sporo do zrobienia. Inspekcja Robotniczo-Chłopska, podejmując kolejne akcje kontrolne wybranych dziedzin naszego życia społecznego i gospodarczego, formułując konkretne wnioski i zalecenia pokontrolne najpierw uzasadnia rację swego istnienia.



Jaki będzie nasz świąteczny stół w tym roku? Zastawiony licznymi, tradycyjnymi daniami i przysmakami czy skromny, ot barszczem, karpem, śledziem... To ważne, ale stokroć ważniejsze jest to, o czym i jak będziemy przy tym stole rozmawiali, czy nasze rozmowy będą inne niż na co dzień, czy będą serdeczne, zyczliwe, czy potrafimy choć na czas Wigiliii oderwać się od codziennych trosk i kłopotów. Za nami nerwowe przygotowania naszych żon, matek. To one ten stół przygotowały. My, mężczyźni mieliśmy obowiązek kupić drzewko, oprawić je, zabić karpią... nie przeszkaďać. Niektórzy otrzymali zadanie kupienia jakichś galek, goździków, olejów, majonezów. Biegając od sklepu do sklepu, nabieramy wówczas uznania dla naszych pań, które podobne zakupy robią codziennie. Jeśli więc nasz stół jest dziełem naszych żon i matek, niechże na nas, mężczyznach, spoczywa troska o świętą atmosferę przy świątecznym stole.

Wigilijny wieczór. Ostatecznie przygotowania, choinka, lampki, bombki, lańcuchy. Potem czekanie, jak każe tradycja na pierwszą gwiazdkę, potem radość dzieci i dorosłych przy rozwijaniu prezentów, potem chwila wzruszenia przy dzieleniu się opłatkami, życzenia zdrowia, szczęścia, sukcesów w pracy, szkole. I wigilijna kolacja. Dzieci, nawet te najmłodsze, także są z nami. Będą tak długo, aż sen weźmie góre nad emocjami z prezentów, które oczywiście przyniósł Mikołaj. Później rozmowy, rozmowy, wspomniki, śpiewanie kolęd. I niech mi wolno będzie podpowiedzieć, aby spróbować na ten wieczór wyłączyć telewizor, radio. Po chwili zaskoczenia, że jest tak cicho, odkryjemy przyjemność ze spokojnej, cichej rozmowy, nawet urok milczenia, zadumy w ciszy, spokoju.

Tradycja każe, aby na wigilijnym stole stało jedno puste nakrycie. Dla tego, kto zabłądził, kto zapuka do naszego domu. W ten wieczór nie powinno być samotnych. Pomyślimy o tych, którzy są samotni, nie tylko spośród naszej bliżej i dalszej rodziny, może nawet znajomi, sąsiadzi. W ten wieczór samotność jest szczególnie bolesna. W ten wieczór, jedyny chyba w roku, mamy świadomość, że wszyscy Polacy zasiadają do stołu, składają sobie życzenia, aby było lepiej, mądrzej, spokojniej, aby zdrowie dopisywało i było mniej kłopotów osobistych i zawodowych. I my pragniemy dołączyć się do tych życzeń, aby te wszystkie życzenia się spełniły, aby serdeczność i zyczliwość tego wieczoru była stale obecna w naszych domach.

Jujka



Uniwersytet pomoże!

Województwo legnickie nie od dzisiaj boryka się z ogromnymi trudnościami w zapewnieniu wystarczającej ilości kadra nauczycielskich z wyższym wykształceniem.

Legnickie jest najmłodszym województwem w kraju. Średnia wieku jego mieszkańców wynosi 34 lata. Potrzeby w dziedzinie zapewnienia rzesom młodych ludzi odpowiedniego wykształcenia dawno już zostały zauważone, lecz dopiero obecnie nastąpił final wieńczący wieloletnie starania. Oto w sobotę 14 grudnia br. w siedzibie Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy uroczystie podpisano umowę między województwem legnickim a Ryszardem Jelonkiem, rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego prof. dr. hab. Janem Mozyrmasem. Porozumienie dotyczy zasad działania, powołanego w bieżącym roku akademickim, Oddziału Zawodowego Instytutu Pedagogiki w Legnicy. W którym prowadzi już I rok zaocznych studiów pedagogicznych. Ustalono, że wrocławska uczelnia wydeleguje dla realizacji procesu dydaktycznego odpowiednią liczbę nauczycieli akademickich, zwiększącą ją aż do osiągnięcia pełnych cykli kształcenia, co nastąpi w roku akademickim 1989/90. Każdy rok studiów liczył będzie 30–40 słuchaczy zaocznych

studii nauczania początkowego i 30 – studiów uzupełniających II stopnia. W umowie stwierdzono się, że prace badawcze powołanego Oddziału Zawodowego będą uwzględniane w znacznym stopniu problematyki zagłębia mieszkaniowego. Ze swojej strony wojewoda legnicki zobowiązał się do zapewnienia (najdalej w ciągu roku) mieszkańców tym nauczycielom akademickim, którzy zechcą związać się na stałe z Legnicą, dofinansowania badań prowadzonych przez Instytut Pedagogiki w wysokości 1,5 miliona złotych rocznie, pomocy w wyposażeniu i rozwoju bazy dydaktycznej i socjalnej dla Oddziału Zawodowego. W myśl umowy, dla sprawowania pieczę nad realizacją tych planów powołana zostanie Społeczna Rada Ośrodka, która stanowić będzie także element wiążącej uniwersytet z władzami i społeczeństwem województwa legnickiego.

Umowę podpisali: w imieniu wojewody Ryszarda Jelonka wicewójtowa Tadeusz Podwiński oraz rektor Jan Mozyrmas. Obecni byli przewodniczący WKPK Piotr Czaja, pracownicy naukowi uniwersytetu oraz działacze oświatowi z województwa legnickiego. W wystąpieniach, jakie wygłoszono z tej okazji, przedstawiciele obu stron po-

STYCZEN

▲ 2.01 — Egzekutywa KW PZPR oceniła zaangażowanie członków KW, niektórych KM i KMG w pracę tych instancji. ▲ Pierwszy ostry mróz i śnieg sparaliżowały transport. W stacjach CPN nie było oleju napędowego — zimowego. Wystąpiły awarie systemów cieplowniczych w miastach itd., itp., jak co roku... ▲ Zakończyły się wybory do samorządów mieszkańców miast i wsi. W Legnickiem wybrano 34 komitety osiedlowe i 4 obwodowe w miastach oraz 442 rady sołeckie i 2 komitety osiedlowe na wsi. Szefową Prezydium Konwentu Sołtysów wybrano Helenę Smardzewska z Piotrowic. ▲ Kazimierz Lizak został nowym przewodniczącym RW NOT w Legnicy. ▲ Komenda Chorągwi Legnickiej ZHP złożyła podziękowanie „Konkretem” za propagowanie działalności związku na łamach tygodnika. ▲ 10.01 — Z udziałem 163 delegatów obradowała IV Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wybiorcza ZSMP. Przewodniczącym ZW wybrano ponownie Marka Zielińskiego. ▲ Wartkim strumieniem płyły złotówki na konto NFOZ w 1984 roku; mieszkańcy Legnickiego przekazali w sumie blisko 90 mln zł, tj. o 15 mln więcej niż w 1983 roku. ▲ 14.01 — Prezydium WRN oceniło aktywność radnych i działalność komisji problemowych. ▲ 17.01 — III Konferencja Sprawozdawczo-Wybiorcza Legnickiej Chorągwi ZHP. Kazimierz Plesniak — ponownie komendantem chorągwi. ▲ 22.01 — WKO ocenił stan porządku i bezpieczeństwa publicznego w Legnickiem. ▲ 23.01 — Egzekutywa KW omówila sytuację w załudniu w Legnickiem. ▲ 15.04 — Problemy środowiska naturalnego tematem obrad Sekretariatu KW, Kolegium Wojewody i Prezydium WRN. ▲ 14—15.04 — Koncert zespołu folklorystycznego z zakładów metalurgicznych w Bierwiątku (obwód zaporski) entuzjastycznie przyjęte w Legnickiem. ▲ 16—17.04 — Spotkanie chłopów-weteranów walki i powojennej odbudowy z

gium Wojewody z udziałem przewodniczącego WRN poświęcone Legnicy. ▲ 26.03 — Sesja WRN; temat obrad: program rozwoju ochrony zdrowia i opieki społecznej w latach 1985—1990 i perspektywiczne do roku 1995. ▲ 23.03 — Wojewódzka Konferencja Sprawozdawcza PZPR.

KWIETIEŃ

▲ 2.04 — Spotkanie rolników, pracowników rolnictwa i działaczy wiejskich z okazji 40-lecia Ziemi Odzyskanych. ▲ W II LO w Legnicy II przegląd twórczości patrona szkoły — Stanisława Wyspiańskiego. ▲ Zakończono śledztwo przeciwko Henrykowi Czyżewskiemu podejrzewanemu o zgwałcenie i założenie czterech kobiet. ▲ 10.04 — Egzekutywa KW omówila sytuację w załudniu w Legnickiem. ▲ 15.04 — Problemy środowiska naturalnego tematem obrad Sekretariatu KW, Kolegium Wojewody i Prezydium WRN. ▲ 14—15.04 — Koncert zespołu folklorystycznego z zakładów metalurgicznych w Bierwiątku (obwód zaporski) entuzjastycznie przyjęte w Legnickiem. ▲ 16—17.04 — Spotkanie chłopów-weteranów walki i powojennej odbudowy z

Polsko-Bułgarskiej; prezesem ZW TPPB wybrano ponownie Zygmunta Nowackiego. ▲ 20.06 — Sekretariat KW PZPR i Kolegium Wojewody omawiali problemy budownictwa w Legnicy. ▲ 22.06 — III Wojewódzki Zjazd TWP; prezesem został Adam Fuczek. ▲ 28.06 — Prezydium WRN zapoznało się ze składami wyłonionej przez RW PRON Okręgowej Komisji Wyborczej (przewodniczący Zbigniew Regulski) i Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego (przewodnicząca Maria Hulajew).

LIPIEC

▲ 2.07 — Obradowała Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej, która określiła zadania dla terenowych i zakładowych KKP. ▲ 5—7.07 — III Grochowickie Spotkania Autorskie poświęcone tym razem zmarłemu tragicznie w 1979 roku Edwardowi Stachurze. ▲ 6.07 — W WOPR w Piotrowicach rozpoczęły się XV już Międzynarodowy Plener „Osetnica”. Udział brało 28 plastyków z wielu krajów świata. ▲ 12.07 — Powstało Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych w Legnicy. Przewodniczącym został Antoni Przybyszewski z ZKiMR w Jaworze. ▲ 12.07 — W KW PZPR dokonano podsumowania

nu. ▲ 9.09 — Wojewódzki Konwent Wyborczy przedstawił dziesięciu kandydatów na posłów z okręgu wyborczego nr 37. Okręgowa Komisja Wyborcza zarejestrowała tę listę. ▲ 13.09 — Konferencja pt. „Kierownicza rola PZPR w umacnianiu demokracji socjalistycznej” zainaugurowano nowy rok kształcenia ideologicznego w partii. ▲ W Legnickiem na zaproszenie ZW ZSMP przekiem na delegacja komsomolu z obwodu zaporskiego. ▲ Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy przy ZW ZSMP reaktywował swą działalność, przewodniczącym został Felix Szuta. ▲ 17.09 — Wybuch domu w centrum Polkowic. Pięć osób rannych, na szczeście wszystkie ocalaly. ▲ 18.09 — W 90. rocznicę powstania polskiego ruchu ludowego w Legnickiem przebywał prezes NK ZSL Roman Malinowski. ▲ Rozpoczęto się sprawdzanie list wyborców. ▲ Zainaugurowano kolejną turę spotkań kandydatów na posłów z wyborcami. ▲ 20—22.09 — Obchody X-lecia powstania Chorągwi Legnickiej ZHP. Chorągiew odznaczono najwyższym odznaczeniem harcerskim — Krzyżem „Za zasługi dla ZHP”. ▲ 25.09 — Egzekutywa KW PZPR oceniła działalność gminnej organizacji partyjnej w Pełczawiu. ▲ 25.09 — członek BP, sekretarz KC PZPR Tadeusz Porebski udekorował GPB Orderem Sztandaru Pracy. ▲ 26.09 — Narada aktywu partyjnego z udziałem Tadeusza Porebskiego. ▲ 27.09 — Perspektywy rozwoju przemysłu rolno-spożywczego były głównym tematem obrad sesji WRN.

PAŹDZIERNIK

▲ 6.10 — Remisowy telewizyjny turniej miast Jawor — Wieluń. ▲ Uroczysta inauguracja nowego roku akademickiego w Filii Politechniki Wrocławskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. ▲ Jawor otrzymał nowy szpital. ▲ 10.10 — Zakończył się ogólnopolski plener malarzy „Głogów 85”. ▲ 13.10 — Wybory do Sejmu PRL. W Legnickiem głosowało 78,61 proc. uprawnionych. Nasz region w Sejmie IX kadencji reprezentować będą: Krystyna Czubak, Genowefa Gren, Czesław Mularski, Antoni Samborski i Jerzy Wilk. ▲ 23.10 — Egzekutywa KW oceniła przebieg kampanii wyborczej do Sejmu. ▲ Zespół Pieśni i Tańca „Legnica” obchodził 10 rocznicę powstania. ▲ 30.10 — Gospodarka leśna i przemysł drzewny — tematem obrad Egzekutywy KW PZPR.

LISIOPAD

▲ 7.11 — Uroczystości związane z obchodami 68 rocznicy Wielkiego Października. ▲ 13.11 — Obradowała Egzekutywa KW PZPR. Oceniono sytuację polityczną i pracę partyjną na wsi. ▲ 15.11 — Ogólnopolska giełda materiałowo-maszynowa w Akademii Rycerskiej. Zawarto dziesiątki transakcji. ▲ 18.11 — Na wspólnym posiedzeniu Sekretariatu KW PZPR, Kolegium Wojewody i przewodniczącego WRN omawiano kierunki rozwoju budownictwa mieszkaniowego na wsi do roku 1990. ▲ 19.11 — Ukonstytuował się Wojewódzki Zespół Poselski pod przewodnictwem Jerzego Wilka, sekretarzem WZP została Krystyna Czubak. ▲ 18.11 — Mróz i śnieg — jak zwykle — zaskoczyły komunalników i drogów. ▲ 19.11 — WKO obradowało nad sytuacją społeczno-polityczną, ładem i porządkiem publicznym w Legnicy. ▲ 21.11 — Stan zaawansowania w realizacji uchwały XVIII Plenum KC był przedmiotem obrad Egzekutywy KW PZPR. ▲ 27.11 — Zakład Budowy Kopalni KGHM — jako pierwsze przedsiębiorstwo w województwie — wykonał plan roczny. ▲ Z dnia na dzień rośnie ilość wypadków na oblodzonych drogach.

GRUDZIEŃ

▲ 2.12 — Miedziowa Barbórka '85: odsłonięcie pomnika Jana Wyżykowskiego — odkrywcy polskiej miedzi w Lubinie; wojewódzka akademia barbórki w DKZM; final XII plebiscytu „Konkretów” na Najpopularniejszego Górnika Zagłębia Miedziowego '85, w tym roku tytuł ten przypadł Jerzemu Mazurowi — sztygarowi w ZRG KGHM. ▲ Wizyta zastępcy naczelnego redaktora „Zaporoskiej Prawdy” Iwana F. Cyganaka. Omówiono zasadę stałej współpracy między „Konkretami” i dziennikiem z Zaporóża. ▲ 11.12 — Egzekutywa KW PZPR i Prezydium WK ZSL omówili realizację uchwały XI Plenum KC PZPR i NK ZSL oraz uchwał wojewódzkich instancji obu partii w zakresie rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

Fakty '85

Zebrał: Czesław Pańczuk

LUTY

▲ 5.02 — Obradowała III Wojewódzka Zjazd Stronnictwa Demokratycznego, przewodniczącym wybrano ponownie dr. Janusza Chutkowskiego. ▲ 8.02 — Ukażała się jednodniówka „Życie Legnickie” z okazji 40-lecia wyzwolenia miasta. ▲ 8.02 — Wspólne plenum KW PZPR, WK ZSL, WK SD, RW PRON i WRN, które zainaugurowało obchody 40 rocznicy powrotu ziemi zachodnich i północnych do Małopolski. ▲ Przystąpiono do budowy drugiej nitki mostu na Kaczawie w Legnicy, który ma uświetnić ruch w mieście. ▲ Trwa dyskusja nad projektem ordynacji wyborczej do Sejmu PRL. ▲ 11.02 — Inauguracja Młodzieżowej Szafety Dokonań z okazji 40-lecia powrotu ziemi zachodnich i północnych do Małopolski. ▲ 18.02 — Problemami Chocianowa zajmował się na wyjazdowym posiedzeniu Sekretariatu KW PZPR. ▲ 21.02 — RW PRON opublikowała wyniki konsultacji złożonych nowej ordynacji wyborczej. ▲ 21 i 22.02 — W KGHM w Lubinie resortowa narada na temat ochrony zdrowia zatrudnionych pracowników kopalni i hut zagłębia. ▲ 28.02 — III Wojewódzki Zjazd Delegatów Pracowniczych Ogródów Działkowych, na prezesą ZW POD wybrano ponownie Alojzego Waclawka.

MARZEC

▲ 3.03 — V Ogólnopolski Konkurs Piosenki Francuskiej w DKZM, zwyciężyła Tamara Świętochowska z Legnicy. ▲ 6.03 — Tapnięcie w „Rudnej” (oddz. G-14), wskutek odniesionych ran zmarł Stanisław Paraniak. ▲ Dzieci z grupy plastycznej przy legnickim MDK odnoszą wiele sukcesów za granicą i w kraju. ▲ 6.03 — Kolejna wizyta rzadkowa w Legnickiem. Grupa ministrów pod przewodnictwem wicepremiera Szałajdy zapoznała się z problemami wielu gałęzi gospodarki w województwie. ▲ 13.03 — Egzekutywa KW PZPR omówila działania na rzecz eliminowania z życia partyjnego postaw niezgodnych ze statutem. ▲ 13.03 — Plenum KW rozpatrzyło materiały na Wojewódzką Konferencję Sprawozdawczą PZPR, która zebrała się 28.03. ▲ 8.03 — Miejska Konferencja Sprawozdawcza PZPR w Legnicy. ▲ 15.03 — Prezydium WRN omówili sposób realizacji wniosków zgłoszonych na spotkaniach radnych z wyborcami podczas konsultacji programu działania WRN. ▲ 25.03 — Wspólne obrady Sekretariatu KW i Kole-

nia przeglądu przedsiębiorstw budowlano-montażowych w województwie. ▲ 19.07 — Uroczysta akademia wojewódzka z okazji Święta Odrodzenia. ▲ 21.07 — Zlot urodzinowy Chorągwi Legnickiej ZHP w Zaborówku. ▲ 21.07 — Grębocice otrzymały nowy gminny ośrodek zdrowia. ▲ 21.07 — W PGR Złotoryja oddano do użytku kompleks zakładów obiektów kulturalnych (biblioteka, sala koncertowa). ▲ 22.07 — W Lubinie otwarto nowy stadion o 35 tys. miejsc. ▲ Zagłębie Lubin awansowało do ekstraklasy piłkarskiej. ▲ 25.07 — Przygotowania do wyborów i procedura wyłaniania kandydatów na posłów były przedmiotem obrad Wojewódzkiego Konwentu Wyborczego. ▲ W pierwszym półroczu społeczeństwo województwa legnickiego wpłaciło na NFOZ 46 mln 290 tys. zł.

MAJ

▲ 1.05 — W Legnickiem w 1-majowych manifestacjach wzięło udział 110 tysięcy mieszkańców. ▲ 2.05 — Egzekutywa KW PZPR omówila przebieg Święta Pracy w Legnickiem. ▲ 3.05 — Uroczyste akademie z okazji Dnia Hutnika w Legnicy i Głogowie. ▲ 3.05 — Inauguracja wojewódzka Dni Kultury, Oświaty, Książki i Prasy w „Elpo”. ▲ 6.05 — Delegacja władz okręgu starozagorskiego w Legnicy. ▲ 7.05 — Rozpoczęcie Legnickich Dni Techniki. ▲ 8—9.05 — Zlot 220 organizatorów życia politycznego i gospodarczego w latach 1945—1948. ▲ 10.05 — Podsumowanie kampanii ZHP „Byliśmy — Jesteśmy — Będziemy” z okazji 40-lecia powrotu ziemi odzyskanych. ▲ 10—11.05 — W naszym województwie przebywała 14-osobowa grupa weteranów wojny z Kraju Rad. ▲ Ogłoszono wyniki tegorocznej edycji konkursu „Mistrz Gospodarności”, zwyciężyły Kunice, Chocianów i Jawor. ▲ 16.05 — Zmiana na stanowisku redaktora naczelnego „Konkretów”; funkcję obejmie Witold Podedworny, który dotyczył kierował „Sugestiami”. ▲ 17.05 — Prezydium WRN obraduje nad informacją o przebiegu realizacji wniosków z kampanii wyborczej do rad narodowych. ▲ 22.05 — Egzekutywa KW zostaje zapoznana z wysoką oceną pracy wojewódzkiej instancji partyjnej dokonaną przez Biuro Polityczne KC PZPR. ▲ 21.05. ▲ 31.05 — Wykonanie planu i budżetu w roku 1984 — tematem obrad sesji WRN. ▲ 31.05 — Najstarsza legnicka podstawówka „jedynka” obchodziła uroczyste 40 rocznice powstania.

CZERWIEC

▲ 5.06 — Plenum KW PZPR omówila efektywność gospodarowania w przedsiębiorstwach. ▲ 1.06 — Festiwal Piosenki Francuskiej w DKZM. ▲ 10.06 — Egzekutywa KW oceniła działalność gminnej organizacji partyjnej w Kunicach. ▲ 14.06 — Narada ideologiczna, w której uczestniczyli naukowcy-teoretycy z Uniwersytetu Wrocławskiego i Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR; dyskutowano o społecznych aspektach reformy gospodarczej. ▲ 14.06 — Uroczyste spotkanie kombatantów ziemi legnickiej z okazji 40-lecia powrotu ziemi zachodnich i północnych do Małopolski. ▲ 18.06 — Obraduje I Wojewódzki Zjazd Towarzystwa Przyjaźni

zakoniarzy z okazji 40-lecia powrotu ziemi odzyskanych. ▲ 19.06 — W Legnicy zainaugurowano kolejną turę spotkań kandydatów na posłów z wyborcami. ▲ 20.06 — W Legnicy obradowała delegacja komsomolu z obwodu zaporskiego. ▲ 21.06 — W Legnicy obradowała delegacja Prokuratury Generalnej Węgier z Karolą Szajartą na czele. ▲ 28.06 — Egzekutywa KW PZPR oceniła funkcjonowanie instytucji i przedsiębiorstw handlowych. ▲ 19.8 mln ton rudy miedzi wydobyły w ciągu 8 miesięcy kopalnie KGHM, przekraczając zadania planowe o 5,5 proc. Huty daly 253,3 tys. ton miedzi elektrolitycznej. ▲ 31.06 — Uroczysty capstryku czei poległych na frontach II wojny światowej w przededniu 46 rocznicy napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę.

WRZESIEN

▲ 6.09 — Plenum KW PZPR określiło zadania w kampanii wyborczej do Sejmu oraz rolę i udział inteligencji w społeczno-gospodarczym rozwoju regionu.



OREST FERENC — naczelnik poczty w Krzczynie Wielkim:

— Ten rok pod względem pomysłowości był dla mnie i mojej rodziny średni. W życiu zawodowym nie zdarzyło się nic istotnego. Krzczyn Wielki szybko rozwija się, i pracy przybywa z roku na rok. Gdy 26 lat temu obejmowałem placówkę, w rejonie miałem 13 rencistów i emerytów, obecnie mamy ich 320, abonentów telefonicznych było trzech, a teraz 25.

Byłem w tym roku w sanatorium, bo zdrowie już mi nie dopisuje. Wielu pocztowców choruje na korzonki, wiąże się to chyba z charakterem naszej pracy. Lekarz proponował mi nawet przejście na rentę. Ale dopóki mogę, chcę pracować. Założyłem sobie, że dociągnę do 60 lat, będą miał wtedy równe 40 lat pracy i pełną emeryturę.

W domu wiedzie się nie najgorzej, mam pięciu udanych dzieci. Dwie córki już pracują, jedna na poczcie. Wspólnie cała rodzina uprawiamy pole, które córka kupiła w tym roku i jakoś sobie radzimy. Doczekałem się też wreszcie dużego fajta z PKO. Ale radość z tego powodu zakłóca trochę jeczenia.

Na rok przyszły nic specjalnego nie planuję. Mam nadzieję, że nie będzie gorzej niż do tej pory.



STANISŁAW JAROSŁAWEK — górnik-operator w oddziale wydobywczym G-2 ZG „Rudna”:

— Fedrowało nam się dobre, górnicze szczęście dopisywało. Plan wydobycia wykonalismy na początku listopada. Do końca roku będziemy pracować na konto tych oddziałów, które znalazły się pod kreską. Bo w górnictwie tak bywa, że raz na wozie — raz pod wozem. Wyniki w sporej części zależą od warunków górniczo-geologicznych. Ale bardzo wiele zależy też od człowieka.

Myśląc o roku 1986 marzę sobie, aby wreszcie podstawowa zasada reformy — jaka praca taka płaca, zeszła na poziom pojedynczego robotnika. Aby był on bezpośrednio i gęsto zainteresowany w podniesieniu wydajności i jakości pracy, aby miał motywację. Bo na razie dużo się o reformie mówi i pisze, ale jej rezultaty na dole, na poziomie robotnika nie widać, a przynajmniej ja ich nie widzę. U nas wszystko jest po staremu. Może upłyneło zbyt mało czasu, aby porządkowanie gospodarki sięgnęło tak głęboko? (dob)

Mój rok 1985/86



BRONISŁAW KĘDZIERSKI — prezes leśnickiego PSS „Społem”:

— To był ważny rok w moim życiu, także pod względem spojrzenia na otaczającą mnie rzeczywistość. Do września byłem szefem Wojewódzkiego Inspektoratu Państwowej Inspekcji Handlowej, a obecnie — prezesem leśnickiego „Społem”. Tak więc z pozycji kontrolującego handel stałem się jego pracownikiem. Nie ukrywam, że zderzenie tych dwóch profesji pozwoliło mi teraz podjąć wysiłki na rzecz poprawy działalności handlu spożywczego w mieście. Przeprowadzamy obecnie reorganizację firm. Reformowaniu podlegają wszystkie sfery działalności „Społem”, a więc sprzedaż detaliczna, produkcja i gastronomia. Będziemy surowie eszkekować rynkowość i wielkość dostaw towarów do naszych placówek, inspirować produkcję nowych assortymentów konsekwentniej dbać o poprawę jakości towarów i usług, propagować rozwój form patronackich. Jest to program ambitny, ale realny. Jeśli jego urzeczywistnienie powiedzie się wówczas już w nadchodzącym roku nasi klienci nie powinny mieć powodów do niezadowolenia. Tego gorąco życzę zarówno sobie, jak i im. Wszystko wiec wskazuje, że rok 1986 będzie dla mnie również ważny i mający. Oby, a także mam nadzieję, był rokiem przełomowym dla leśnickiego handlu spożywczego. (i)



NINA STEPIEŃ — kierowniczka Domu Kultury „Impresja” w Polkowicach:

— Jeżeli chciałabym ocenić miniący rok z perspektywy zawodowej, to muszę powiedzieć, że obfitował w sukcesy. Ale nie jest to tylko moja zasługa, lecz również wszystkich moich współpracowników. Po pierwsze więc Klub Kultury „Impresja” awansował do pozycji domu kultury. Po drugie zwyciężyliśmy w dwóch poważnych konkursach. Po raz drugi w rywalizacji na najlepszą placówkę społeczelną w województwie legnickim i w konkursie organizowanym przez ZW ZSMP o Klubowy Lato (w kategorii placówek miejskich). Właśnie szukając planu pracy na rok przyszły i oczywiście chciałam żeby był równie pomyslny.

A prywatnie? Można powiedzieć, że wszystko toczyło się zwyczajnie. Wprowadził przewitalam nowy rok bardzo oryginalnie, bo w Soczi, ale potem jeden dzień podobny był do drugiego. Do końca 1985 r. pozostało jeszcze kilka dni i nie brakuje mi optymizmu. (w)



ROMAN SZWEDO — rolnik indywidualny z Janowic, sołtys wsi:

— Ten rok był dobrym okresem dla rolników. W moim 15-hektarowym gospodarstwie osiągnąłem bardzo udane plony. Zboże — 60 kwintali z hektara buraki — 460. Jak widać jest to znacznie więcej niż średnia wojewódzka. Nie chodzi jednak o średnią, ale o to, by z ziemi udało się wygospodarować jak najwięcej.

Latem zacząłem budować nowy dom. Jest u nas takie przesłowie, że jeśli chcesz kogoś ukarać, każ mu się budować. Rzeczywiście, kłopotów z budową co niemiera. Przede wszystkim trudno kupić wszystkie materiały budowlane. Myśle jednak, że choć z kłopotami, ale wreszcie postawię sobie nowe mieszkanie.

Rolnicy parząc się produkcją buraków coraz częściej podnoszą sprawę niskiej ceny skupu na tą uprawę. Dyskutowaliśmy ten problem również na forum Związku Producentów Roślin Okopowych. Niestety, postulaty nasze nie zostały jeszcze wysłuchane. Szkoła, bo jak dowiadujemy się w cukierni kontraktacja na buraki z roku na rok się zmniejsza. (N)



PLK BRONISŁAW WOJCIECHOWSKI — naczelnik Wydziału Oólnego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Legnicy:

— Miniony rok, jak zwykle trudny w naszej pracy obfitował w ważne procesy polityczne. Obowiązkiem milicji jest zawsze w takich przypadkach zabezpieczenie ładu i porządku publicznego. Dzięki podjętym działaniom profilaktycznym, kampania wyborcza do Sejmu i inne wydarzenia przebiegały spokojnie i bez zakłóceń. To dobrze, bo przecież wszyscy pragniemy żyć i pracować w spokoju.

Pozytywnym przekształceniem ulegają rozmiany przeszepcości pospolitej w naszym województwie. Udało się zahamować, po raz pierwszy od wielu lat, wzrost przestępstw kryminalnych. Wprowadzone ostre sankcje oraz operatywna praca milicji doprowadziły do tego, że przestępstwa przestały się opłacać. Skrócił się okres od popełnienia czynu karalnego do wyroku.

Mam nadzieję, że w przyszłym roku uporamy się z plagą włamań i kradzieży, co stanowi ostatnio największą bolią mieszkańców naszych miast. Potrzebna jest jednak pomoc całego społeczeństwa. Nikt nie może pozostawać obojętny wobec ludzi, którzy nie chcą zgodnie żyć z innymi.

(w)



WIECZYSŁAW ŁAPIŃSKI — główny inżynier ds. ochrony środowiska w zarządzie KGHM:

— Rok obecny zamyka pierwszą połowę lat osiemdziesiątych, która dla nas, ochroniarzy, była wyjątkowo pozytywna. W ciągu tych pięciu

lat w dziedzinie ochrony środowiska zrobiliśmy gigantyczny krok naprzód. Emisja wszyskich szkodliwych substancji została obniżona radykalnie. Spójrzmy choćby na pyły metaliowe. Huta „Legnica” wyemitowała w roku 1980 7.869 ton pyłów, w tym roku wyemituje około 600 ton, a więc trzydziestokrotnie mniej! Emisja pyłów przez kompleks metallurgiczny „Głogów” I i II zmalała siedmiokrotnie z 11.600 ton do 1600 ton. To jest poawa osiągnięcie.

Rok bieżący przyniósł rozwiązywanie problemu zużala pomiedziowego z HM „Głogów” II. Do tej pory zużał z tej huty nie znalazł praktycznego zastosowania, jak np. zużał z HM „Legnica”, który był i jest wykorzystywany do produkcji kruszywa. Ale po dwóch latach prób udało się. Zużał będzie stosowany do budowy zapór stawu osadowego „Żelazny Most” i jest to już docelowe rozwiązanie.

Jeśli idzie o przyszły rok, to chciałbym, aby udało się uruchomić instalację do spalania gazów szybowych w hucie „Legnica”, dzięki czemu Legnica przestała by odczuwać dotkliwe sasiedzto huty.

(dob)



WIESŁAW WOŹNIAK — dyrektor Szpitala Wojewódzkiego w budowie:

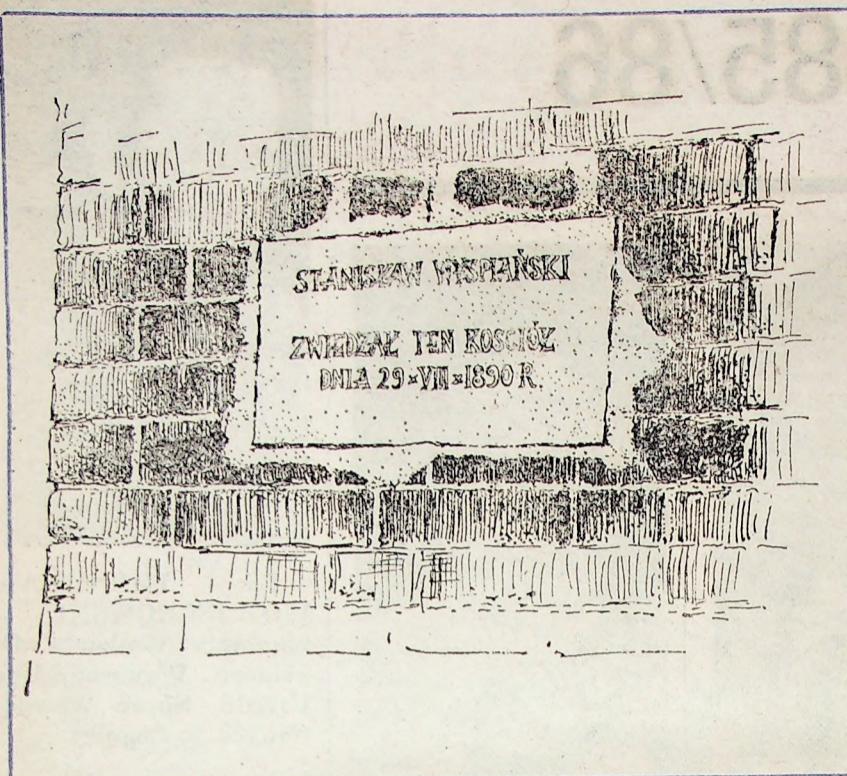
— Nadzorowałem remont Szpitala Chirurgicznego w Legnicy. Obiekt został już przekazany społeczeństwu i uruchomiony. Jest nowoczesnie wyposażony, działa w nim

specjalistyczne oddziały i będzie służyć mieszkańcom całego województwa.

Od przeszłego roku czeka mnie mnóstwo pracy związanej z wyposażeniem Szpitala Wojewódzkiego. Przewidziana dokumentacja aparatury jest przestarczała i trzeba ją będzie zweryfikować. Ponadto część aparatury rentgenowskiej, bloku diagnostycznego i bloków operacyjnych była przewidziana do zakupienia w II kwartale, a więc i trzeba będzie szukać zamienników. W połowie przeszłego roku chcemy przy Szpitalu Wojewódzkim uruchomić pralnię, na co czeka cała legnicka służba zdrowia. Moja sprawy osobiste... Moja sytuacja jest stabilizowana, mam mieszkanie, dzieci są zdrowe. Jeżeli przyszły rok będzie taki jak miniony, będę zadowolony. Większych planów osobistych nie mam, sadzę, że i przyszły rok upłynie pod znakiem pracy zawodowej, która mnie całkowicie pochłania.

(AS)

Zdjęcia: Janusz Budnicki, Franciszek Grzywacz, Andrzej Jaskuła.



Spieszając do pracy lub po zakupy mijamy tablice, które upamiętniają ludzi i wydarzenia sprzed lat. Podczas świątecznego spaceru po mieście warto zatrzymać się i przeczytać wyryte w kamieniu napisy.

Takich miejsc jest wiele w Legnicy. Szkoda że dotąd tablicom nie poświęcono całościowego opracowania. Wiadomości na ich temat rozesiane są po różnych wydawnictwach. Tak więc publikacja ta — z konieczności skrócona — nie wyczerpuje tematu. Ma na celu zainteresowanie czytelników tymi pamiątkami przeszłości.

Na murze kościoła Najświętszej Maryi Panny znajduje się tablica upamiętniająca pobyt w Legnicy Stanisława Wyspiańskiego (1869–1907). Zatrzymał się tu 29 sierpnia 1890 roku, wracając z pierwszej podróży zagranicznej. Licywał wówczas 21 lat i był jeszcze studentem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Do wyprawy zachęcił go kierownik prac restauracyjnych kościoła Mariackiego w Krakowie — Tadeusz Stryjeński. Właśnie do niego wysłał Wyspiański list, w którym opisuje swe przeżycia w Legnicy oraz rozmyślania na temat historii grodu — co po latach znalazło odzwierciedlenie w rapsodzie o Henryku Pobożnym. Artysta interesował się wówczas gotykiem i renesansem. Wiele uwagi poświęcił kościołowi NMP. Szczególnie spodobały mu się renesansowe figury nagrobne rycerzy śląskich — Jana z Rebienic i Rotkirza z Czerwonego Kościoła.

Wyspiański wiele czasu spędził także w kościele Św. Piotra i Pawła, który nazwał „składem różnych rupieci z XV. XVI aż do XVIII wieku”. Zainteresowały go jednak pomniki rycerzy i mieszkańców, resztki XV-wiecznych law z rzeźbami, ślady XVI-wiecznych fresków. Większość z tych ozdób nie przetrwała do naszych czasów. Zostały bowiem zniszczone podczas niefortunnej, neogreckiej przebudowy w latach 1892–94.

Warto tu wspomnieć, że zachowały się rysunki Wyspiańskiego z Legnicy. Artysta uwiecznił na nich wspomniane nagrobki z kościoła NMP, piastowskiego orła oraz postać Wacława I i jego żony Anny (z linii legnicko-brzeskiej Piastów) z kościoła Św. Piotra i Pawła.

Obok kościoła NMP, na elewacji domu przy ulicy Biskupiej 7, znajduje się tablica pamiątkowa Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812–1887). Ten najczęściej dziś czytany klasyk zostawił 144 powieści — w tym 88 poświęconych dziejom naszego kraju. Nie mogło wśród nich zabraknąć tematyki legnickiej. Pasjonujące przygody bohaterów powieści „Syn Jazdona” ukazał Kraszewski na tle historii piastowskiego grodu. Tablica została umieszczona, być może tam właśnie, gdzie (jak pisze Dlugosz), spadł kamień, który w przeddzień bitwy z Tatarami mało nie roztrzaskał głowy wychodzącemu ze świątyni Henrykowi Pobożnemu...

Budynek Zespołu Szkół Ekonomicznych zdobi tablica upamiętniająca jednego z najwybitniejszych polskich ekonomistów Fryderyka Skarbka (1792–1860). Był on zwolennikiem libera-

lizmu gospodarczego, autorem m.in. „Gospodarstwa narodowego”.

Ten znakomity uczeń bawił w Legnicy kilkakrotnie. W 1804 roku zatrzymał się tu jadąc na studia do Francji. W 1822 roku — już jako profesor Uni-

wersytetu Warszawskiego — przyjechał turystycznie, na kilkanaście dni. Interesowała go odbudowa, po pożarze, kościoła NMP. W pamiątku zanotował następujące wydarzenie: „W Legnicy słyszałem poloneza Kurpińskiego, graneego na katarynce. Dla podobania się nam grano w jednym domu krakowianki i polonezy Ogińskiego na klawikordzie”. Pomimo nasielonej germanizacji — polskie tradycje kulturalne były wówczas bardzo silne. Duża w tym rola słuchaczy Akademii Rycerskiej. Także niektóre miesiące interesowały się Polską i mówili po polsku. Można tu przytoczyć przykład... muzykalnej córki piekarza, która grała polonezy Skarbki.

Polskie poczucie narodowe budzili na tych ziemiach także żołnierze armii napoleońskiej. Zaświadczenie o tym tablica wmurowana w ścianę kamieniczną „śledziówki”. Znajdują się na niej słowa: „Ułanom Legii Nadwiślańskiej na pamiątkę pobytu w Legnicy dnia 14 maja 1807 roku”. Także na budynku Zespołu Szkół Rolniczych znajduje się tablica upamiętniająca Polaka w służbie cesarza Francuza generała Dezyderego Chłapowskiego (1788–1879). Dowodził on, wspanionym szarżą pod Samoisierią, pułkiem szwoleżerów, który 27 stycznia 1813 roku stoczył na przedpolach Legnicy zwycięską walkę z jazdą pruską. General Chłapowski zanotował, że było to w miejscu, „gdzie wieś duga na południe od Legnicy się ciągnie, a jej środkiem strumyk płynie”. Jak pisze Andrzej Zieliński w artykule opublikowanym w XII tomie „Szkoły Legnickich”, bitwa odbyła się w okolicach ul. Jaworzyńskiej. Wspomnienie o noclegu w budynku dzisiejszego I Liceum Ogólnokształcącego zostawił inny oficer tego pułku Józef Zaluski.

Na murze szkoły podstawowej przy ulicy Waszkiewicza umieszczono tablicę Józefa Jeziorkowskiego (1767–1856). Był to jeden z najwybitniejszych legnickian — znany w całej Europie — pedagog, bliski współpracownik Pestalozziego. Postać Jeziorkowskiego była pomijana przez wszystkich niemieckich historyków, którzy nie mogli mu wybaczyć niekwestionowanej polskości.

Józef Jeziorkowski urodził się w Goleniowie na Górnym Śląsku, w skromnej rodzinie rolniczej. Studiował teologię na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie zanotowano go jako Ślązaka — utrakwistę, czyli władającego biegły językiem polskim. Po ukończeniu seminarium w 1741 roku został wikarym w Sycowie, skąd cztery lata później przeniósł się do Warszawy. Wkrótce potem złożył godność duchowną. Było to w tamtych czasach aktem osobistej odwagi i bardzo utrudniło mu życie. Pomimo nieprzychylnego stosunku władz kościelnych szybko stał się Jeziorkowski znanym pedagogiem. Osiągnięcia zadecydowały o skierowaniu go na praktykę do Pestalozziego, który uznał młodego Polaka za jednego ze swych najzdolniejszych uczniów. Zaświadczenie o tym list wysłany przez Pestalozziego do ministra Wossa, gdzie znalazły się słowa: „Znajomość z panem Jeziorkowskim zaliczam do najszczerszych zdarzeń w moim życiu. Takich ludzi właśnie potrzeba, aby uczyć początek zmian w nauczaniu i wychowaniu. Znalazłem w nim przyjaciela, któremu mogłem otworzyć cele moje serce”.

Od 1804 roku Jeziorkowski kierował założonym przez siebie Seminarium Nauczycielskim w Poznaniu. Pięć lat później przeniósł się do Legnicy, gdzie został radcą szkolnym. Zmarł w 1856 roku. Został pochowany na cmentarzu miejskim ale grób jego nie zachował się.

W Zamku Piastowskim, w przejściu bramy, po prawej stronie znajduje się słabo widoczna tablica Andrzeja Zamysłowskiego (1716–1792). Był on najsłynniejszym wychowaniem legnickiego Akademii Rycerskiej. Zdobytą tu wiedzę umiał spożytkować dla dobra kraju. Jako kancelarz pracował nad reformą miejską. W 1766 roku wystąpił z projektem ograniczenia liberum veto. Należał do najbardziej aktywnych członków Komisji Edukacji Narodowej. Wydał m.in. „Zbiór praw sądowych”. W pamięci rodaków zapisał się też jako przeciwnik uzależnienia kraju od sąsiednich mocarstw.

Na zachodniej ścianie budynku PKO przy placu Zawadzkiego, umieszczono tablicę upamiętniającą historyka i lite-

Za i przeciw

▲ Dyrektorzy wielu domów kultury rezygnują z interesujących imprez, ponieważ nie chcą się narażać „omijając” przepisy utrudniające płatenie „półzawodowym” twórcom.

Nielatwo im też wyliczyć, ile może zażądać (zgodnie z przepisami) zawodowiec. Kłopotów tych uniknął dyrektor lubińskiego klubu „Zuraw”, który powołał impresariat artystyczny.

Jest to placówka niezależna finansowo, choć merytorycznie związana z klubem. Opiekuje się ona świętym, właśnie „półzawodowym”. „Big-Bandem”, zaprasza na występy znanych satyryków i zespoły muzyczne.

Pomyśl okazał się bardzo dobry. Może go więc „kupią” takie inne placówki kulturalne?

▲ Wśród uczniów legnickich szkół średnich lotem błyskawiczy rozniosła się wieść, że Marian Czerski, grający Konrada w „Dziadach”, nie chciał przyjąć kwiatów po spektaklu, od przedstawicieli halaśliwej, nastoletniej publiczności. Co więcej, zaproponował, żeby goździki przekazać nauczycielom, którzy obojętnie obserwowali wybrukły swoich podopiecznych... Po premierze „Lilli Wenedy”, grający stosunkowo niewielką rolę (Poleum) Czerski otrzymuje zawsze kwiaty od młodych miłośników teatru — nawet wtedy, gdy bukietów brakuje dla odtwórców pierwoszplanowych ról. Jak widać „nauka nie idzie w las”. Warto się jednak zastanowić — czy młodzi nie można było owej „nauki” udzielić wcześniej, zanim zaprowadzono ją do teatru.

▲ W tym roku także nie będzie balu sylwestrowego w Złotoryjskim Ośrodku Kultury. Jak nas poinformował dyrektor ZOK Sławomir Trocki — uczestnicy balu mogliby stanowić poważne zagrożenie dla wystroju wnętrza, bo już kiedyś ktoś pijany wylewał kawę na ścianę. Wyjaśnienie to wydaje się niezbyt przekonywające. Nawet w najlepszym towarzystwie może się zdarzyć czarna (kawowa) owca. Słownem — wyłano dziecko z kąpieli. Warto dodać, że na balach spotykali się bardziej i mniej znacząco mieszkańców grodu. Wtedy właściwie udawało się załatwić, ważne dla miasta, sprawy „nie do załatwienia”. Bilete te należały do miejscowych tradycji, które należałyby chronić, a nie likwidować. Niech się pan zastanowi, panie Sławomir, co oprócz fraszek po panu zostanie.

▲ Dzwonią do nas i piszą czytelnicy obrażeni, że podajemy zły program telewizyjny. Kilku z nich udowadniało nam nawet, że telewizja ma pewne reguły zastępowania jednych filmów innymi. Trudno się z tym zgodzić, choć jednak czytelnicy mają rację mówiąc, że tajemne słowa „zastępujemy sobie prawo do zmian” niewiele znaczą i wyjaśniają. Nawet pozycje zapowiadane przez specjalny program „Antena” są w ostatniej chwili przesuwane na inny termin — i to bez przeprosin. Wydaje się to dziwne, ponieważ właśnie telewizja powinna uczyć solidności. Tak więc wyjaśniamy, że „Konkrety” nie ponoszą odpowiedzialności, za owo nadużywanie „prawa do zmian w programie” (S-ka).

Kominy mistrza Amrożego

Wanda Dybalska

Marian Amroży, mistrz kominiarstwa nie nosi już cylindra. Siedzi za biurkiem, z jednej strony telefon, z drugiej kalkulator i szefuje. Mierzy kominy, zagląda do cennika, rachuje godzinówki, kontroluje. Przez wiele lat pracował „na czarno”, machał szczotkami i drapał się po dachach. Teraz jest „białym”, kierownikiem zakładu nr 7 w Lubinie.

Spogląda smutnie mistrz Amroży na fotografie za szkłem. Stoi na dachu, w ręku trzyma kule, a na głowie... ech, to były czasy. Po fałszerstwie wychodziło się w białych rękauczkach, w szkownym mundurze i cylinderku i każdy salon stawał otworem. Mistrz Amroży zna te czasy tylko z opowiadani, bo kominiarze przekazują dzieje swojego rzemiosła z ust do ust, ale to nic, powzduchać można. Kiedy on zaczynał kominiarską edukację, a były to lata pięćdziesiąte, wszystkie cylindry powędrowały do lamasu. Ktoś powiedział, że cylinder to kapitalistyczny przezytek i arystokratyczne zadecie, więc najwyższa pora, żeby z nim skończyć. W socjalizmie ma być równo i sprawiedliwie, więc niech każdy przywdzieje kieplik i bez gadania. Ale kiepliki to już nie ten fason, taka płaska, degolówka bez daszka. Ba hierarchia dawniej była taka: kieplik nosił uczeń, czeladnik miał melonik, a mistrz paradował w cylindrze. I nie tylko „ku ozdobie”, również ze względów praktycznych. Cylinder jak kask chronił kominiarską głowę. Na stychach ciemno i właściwie nisko, wystarczył nieostrożny ruch i guz jak malowanie. A tak zahaczał najpierw cylinder ostrzegając, żeby przygapić kark.

Kominiarskiego munduru mistrz Amroży nie zamieniłby na żaden inny. Spodnie obcisłe, zwężające się ku dołowi. Bluza koletem zwana też przylega do ciała i krojem przypomina koszulę, z przodu ma nakładkę (żimą ościeplona) i dwa rzędy błyszczących guzików. W talii pas z ozdobną klamrą i pękem kominiarskich kluczy. Na głowie kieplik nieszczesny, a pod szyją montuch, czily niewielka czarna chusteczka do przesłonięcia nosa i ust. Na lewym ramieniu graca dzisiaj blachą nazywana, kawałek zgiętego żelaza, bez którego kominiarz ani rusz. Po gracy spuszcza line, graca wybiera sadzę, rozkuwa cegły, rozetki itd. Bogdan Wadas z Legnicy, który akurat sposobił się na mistrza, tak przyczynił się do tego żdziebelka, że nawet jak ubierze świąteczny garnitur, to obmakuje ramię i szuka gracy. Bo cały swój warsztat kominiarz dźwiga na sobie i trzyma przy sobie. Oprócz gracy, również worek na sadzę, kule, przepychacz, komplet szczotek — szerszą, czily sztrobisz, mniejszą ciperling i na sztylu czily sztyłówkę, do omiatania wysokich kominów. A jak idzie do kotłowni, to przerzuca przez ramię pospolita szufa, bo bez niej nie da się wygarnąć popiołu. Gdy zaś musi wyczyścić defilowską na przykład komin (wysokość 65 m), to oprócz sztyłówki zabiera maskę, przepasuje się pasem bezpieczeństwa, a na głowę wciska kapę. Wchodzi do środka, przypina się do klamerek i wędruje do góry, wymachując szczotką dookoła i zdzierając sadzę ze ścian. Co chwilę odpoczynie i wyżej, wyżej aż do okrąglego skrawka nieba na samym szczycie.

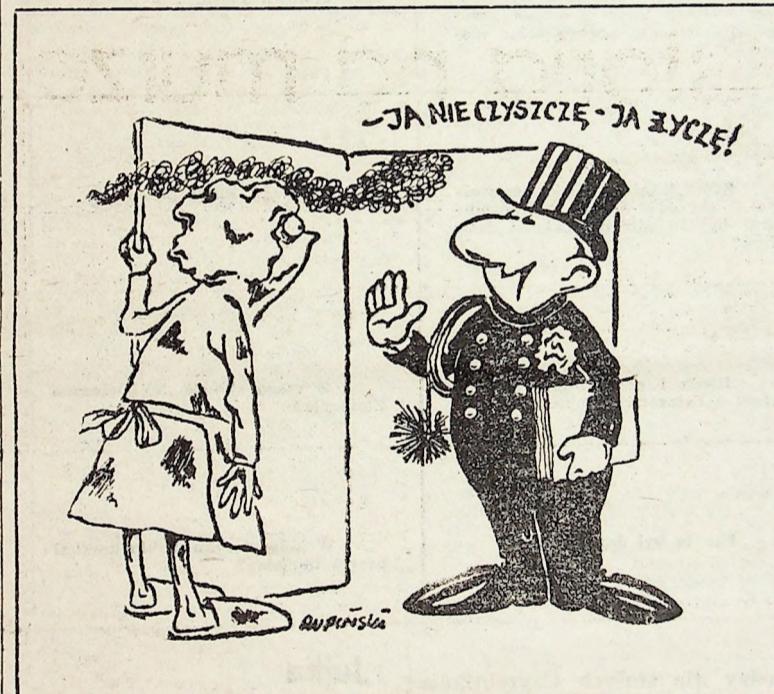
Mistrz Amroży opowiada, że przed wojną jeszcze kominiarz żył sobie jak dziedzic. Mistrz brał za kominy, a cze-

ładnik za piece. A kominiarstwo to był fach nie lada i klan, do którego sztuka było się dostać. Tak jak dzisiaj do jubilerów. Teraz gdyby Amroży liczył tylko na wybieranie sadzy, to nie zarobiłby na przysłowiu soli. Tak marna jest zapłata za kominiarską pracę. W nowych osiedlach właściwie nie ma już co robić, domki stadami podłączają się do centralnej ciepłowni. Strata klienta, to puścię w kieszeni. Do takiej willi trzeba skoczyć parę razy w roku, a za jedno czyszczenie 5, 10 złotych, tyle co kot naftak. Kominiarze oglądają się więc na zlecenia zakładów pracy i instytucji, na usługi droższe, ale i trudniejsze.

W zakładzie mistrza Amrożego pracują czterech kominiarzy: dwóch czeladników, mistrz i szef. Obsługuje prawie całe miasto i gminę Lubin. Budynki mieszkalne wielo- i jednorodzinne, zakłady przemysłowe, szkolny, szpitale, żłobki itd.

Mistrz Amroży prowadzi do DFIL-u i pokazuje, co robi się z kotłem, gdy opał nie taki. Popiół trzeba wywozić taczkami, a co się kominiarz naszufluje, to się naszufluje. Piec ogromny, nicizym pokój, a z lufcików świeca dwie pary oczu. Kominiarze umorusani jak diabli krają po wnętrzu pieca, jak po krecim labiryntem. Kościół rozgrzany, tu man popioły i sadzy, pieklielne ciemności rojaśnie tylko latarką i w tym wirze kominiarz. To nie obrazek z książki, albo widokówka, na której kominiarczyk w cylindrze życzy szczęścia.

Co ukrywać, jeszcze dziesięć lat temu szło się do kominiarstwa dla pieniędzy. Zarobek przewyższał tu trzy, a nawet czterokrotnie średnią krajową. Teraz młodzi nie garnią się tak do kominiarskiego rzemiosła, bo czasy jakby inne a i place nie te same. Dzisiaj każdy chciałby pracować pod krawatem i czysto, a kominiarze mówią, wiecznie umorusany jak komoluch i też ledwo wieią koniec z końcem. Prawda, jak zawsze, tkwi pośrodku. Fakt, usmiali się człowiek w kominku jak diabel, ale po szycie wskakuje pod prysznic i wraca do domu czysty niby anioł. Czy każdy tak pucie się po robocie? A z pieniędzmi też bywa różnie. Kokosów nie ma tak jak kiedyś, ale zarobić można przyzwycię. Tylko trzeba się nałożyć, naprawać, nawduchać sadzy i popiołu do upadłego. Zawód to trudny i niebezpieczny i mistrz Amroży nieraz tańczył na dachu ze śmiercią. Ludzie nie dbają o kominiarza — a to nie ma dra-



Kiedy przyjdzie zima, a zimy kominiarze nie lubią, to nawet pracy, jest taki, że dnia nie wystarczy, w każdą sobotę i niedzielę prawie na dachu. Jak w budynku jest piec, trzeba obejrzeć kominiowy przewód osiem razy w roku, jak centralne ogrzewanie piec razy, a w zakładach i wielu instytucjach na kotły musi człowiek zerkać co drugi, trzeci dzień. A nałóż taki z robotą z powodu opalu. Wiadomo, że w kotle centralnego ogrzewania trzeba palić koksem, a tu koksu jak na lekarstwo. Lada więc palacz do pieca węgiel, albo koksowo-węglowe mieszanki, a potem smota leje się po kominie i żadna szczotka jej nie poradzi. Ludzie psioczą na kominiarza, szukają w nim winowajcy, klinią, że nie ma cugu, że czad wydobywa się spod podłogi, ale słowo daje w tym wypadku kominiarz czysty jest jak perła. Sam narzek, pisze tu i tam, ostrzegając że może być kiedyś nieszczęście, bo jak komini się zajmie, a popra gazy to pożarów. Ale to tylko wółanie na pu-

binki, a to lawa przegniła, wystarczy nieostrożny krok i lecisz nogami do góry. Najgorzej, gdy dach stromy i kryty dachówką, jeden komin tu, drugi tam, skakać trzeba po kalenicy i po gąsiorach jak koza. Raz było tak: obsunęła się nogą, Amroży cap za komin, a on rozsypuje się w rękach. Dobrze, że jeszcze była antena. Niczym kaskader.

Ale nie ma co, biadolić. Kominiarz i tak jest w lepszej sytuacji niż inni rzemieślnicy. Czyszczenie kominów to usługa przynajmniej, nie musi więc czechać, tak jak szewc, na klienta. Ludzie witają go z sympatią, lapią się za guziki i myślą, że czarnuch w kiepliku szczęście im przyniesie. Wróżba to stara i być może prawdziwa. Kiedyś wieś była drewniana i strzechą kryta, więc gdy pojawił się kominiarz i poczyszczył wszystkie kominy, dugo był spokój i nie szalał czerwony kur. Szczęście więc ludziom przynosił. I tak zostało.

Wariacje na temat Q

Siedzę nad maszyną i pusta kartka. W głowie też pusta. Nie mam pomysłu, jak zacząć artykuł. Błądzą wzrokiem po klawiaturze nagle spostrzegam, że klawisz z literą Q jest szary i zakurzony. Nie lśni jak inne od częstych kontaktów z moimi palcami. Faktycznie, używam go bardzo rzadko. Chyba wyłącznie wtedy, gdy piszę o rolnictwie, o kwiatach z nektara, czyli o Q na ha. Natomiast zupełnie nie pamiętam, abym kiedykolwiek posługiwał się dużym Q.

Rok się kończy. Wypada więc nadrobić zaległości, zwiększyć efektywność mojej maszyny i w ogóle wzmacnić, i po używać sobie na duzym Q. Tylko na jaki temat? O czym? Nie mogę przypomnieć sobie żadnej sprawy, żadnego terminu zaczynającego się na te litery. Siegam po encyklopédie. Jest Qui d'Orsay, Quasimodo, jest Quebec, Quezon itp. Nic z tego. Gdzie Rzym, gdzie Krym; gdzie Legnica — chciałbym się dopełnić. Ale dalej jest coś, aż dwa Q: qui pro quo — jeden zamiast drugiego, omyłka, nieporozumienie.

No tak, lacińca. Tylko lacińca. Język swego czasu światowu (adu światem była tytul Europa) — dziś zamiera. W szkole średniej postaci używają go lekarze, prawnicy, uczeni, ale z języka potocznego znikał zupełnie. Chociaż, mój znajomy, mieszkaniec Legnicy (notabene jedynego chyba miasta, które ma szacunek dla lacińca, bo najlepszy, jedyni zresztą hotel nazywa się CUPRUM) miał przygode, z której wybrał bez szwanku dziek... lacińce. Otoż, wracając z miejskiej kolacji, pomylił piętro w swoim bloku. Otworzył eufore, standarde drzwi swym kluczem, w półmroku standardowej sypialni dostrzegł mile kształty. Skonsumował je jak ślubne (z obopólną zresztą radością). Prawowity maż, który wrócił nieco potem na widok obcego, śpiącego obok jego żony, żarciał jak normalny zresztą rogażec: — och, och, ty... (Przy okazji zagadka dla dorosłych: Jak się nazywa pani lekkich obyczajów, bez znaku najwyższej jakości? Odpowiedź nie będzie, bo uważa o kontroli publikacji etc.). Cóż, klasyczne qui pro quo. Tak też głośno, kwi pro kwi, skomentował —cale zdarzenie mój znajomy i w tym czasie, gdy prawowity nervowo szukał słownika lacińsko-polskiego, czymchnął bez szwanku. Ile w tym prawdy, nie wiem. Faktem jest, że mój znajomy od tego czasu pilnie odnawia szkolną znajomość lacińcy.

Zachęcony ta historyjką i ja sięgłem do źródeł. Wprawdzie nie do słownika, lecz do sympatycznej książeczki „Lacińca na co dzień”. Rozdział z sentencjami na Q liczy kilkanaście stron. Czytam kolejno: Qualis avis, talis cantus — w wolnym przekładzie: jaki pan, taki kram, Qualis vir, talis oratio — jaka głowa, taka mowa. Dobre, przyda się. Dalej: Q... nie, nie będę nadużywał cierpliwości kolegów drukarzu i korektorów, odstępie od pierwotnego zamiaru, od mojego Q i będę przepisywał tylko polskie tłumaczenia: Każda sroka swój ogon chwali; Kogo bogowie chcą ukarac, temu najpierw rozm odbierają. Kto służy ołtarzowi, z ołtarza żyje, Każdy sobie rzepkę skrobię, Kto pod kim dółki kopie, sam w nie wpada, Kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Co wolał Jowiszu, nie wolno wiedzieć. Im kto mądrzejszy, tym zwykłe skromniejszys...

Do końca rozdziału z moim Q daleko, ale starej. I tak jestem zdziwiony, że tak wiele powiedziane używanych przez nas na co dzień ma tak siedziły, ponad dwa tysiące lat licząc, rodowód. W tym momencie cisza sie na papier madre refleksje o śródziemnomorskich korzeniach naszej kultury, o ciągłości cywilizacyjnej itp. Ale można stąd wyciągnąć inny wniosek: o podobieństwie, nawet toskańsko-ludzkiego reagowania wobec tego co dobre, madre i tego co głupie i złe. Chyba tak samo, jak przed wiekami, kochamy i nienawidzimy. Technika rozwija się żywiołowo, a człowiek ze swoimi ryciami i emocjami pozostał tak samo. Coś w tym jest — jak mawia mój znajomy.

Widzę, że nie do końca się wywiązałem z planu nadrobienia zaległości w używaniu literki Q. Cóż, qui pro quo. Jeśli jednak dzięki temu powstał fajny godny uwagi czytelnika przez pięć minut — też dobrze.

KUBA

Wielki QUIZ historyczny

* Redakcja „Konkretów” * Towarzystwo Przyjaciół Nauk * Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubińskiej * Kombinat Górnictwo-Hutniczy Miedzi * Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego zapraszają do udziału w WIELKIM QUIZIE HISTORYCZNYM, w którym można wygrać m. in.: 4-tomową Encyklopedię Powszechną PWN, robot kuchenny „Bartek”, nowości książkowe.

1.

Kto i kiedy napisał następujący wiersz? „Wiedzeni ciekawości jesteśmy w Legnicy, Co w otwartej i zdrowej leży okolicy; Co z dala widna kościołami swemi i zamkiem otoczonym mury obronnemi, Gdzie groby książąt z Piastów szacownej rodziny Co to byli wiernymi dla polskiej krainy”.

2.

Kim był Joachim Pastorius?

3.

Wymień książąt głogowskich, którzy następnie zostali królami polskimi.

4.

Kiedy została założona Legnica?

5.

Kim był Jan z Głogowa?

6.

Który książę głogowski powiedział: „Woł o żebrażym kiju umrzej wolnemu książęciom, jak przyjać służalstwo u obcego sobie monarchi”.

7.

Która księżniczka głogowska była królową Polski?

8.

Podaj imię pierwszego samodzielnego księcia legnickiego

9.

Który książę legnicki został uwieziony w żelaznej klatce?

10.

Który książę legnicki uczestniczył w obradach soboru w Konstancji i był świadkiem spalenia Jana Husa?

11.

Kim był Jerzy Liban?

12.

Kto to był Kasper Elvan?

13.

Jak się nazywał pierwszy polski uczeń?

14.

Kiedy i gdzie miała miejsce bitwa z Tatarami pod Legnicą?

15.

Z czego słynęła XVI-wieczna Złotoryja?

16.

Który z książąt piastowskich mieszkał i działał w Lubinie?

17.

Kim był i jakie znaczenie dla nauki polskiej ma Mikołaj Pruzio?

18.

Kto to był Jan Jonston?

19.

W którym roku Lubin uzyskał prawa miejskie?

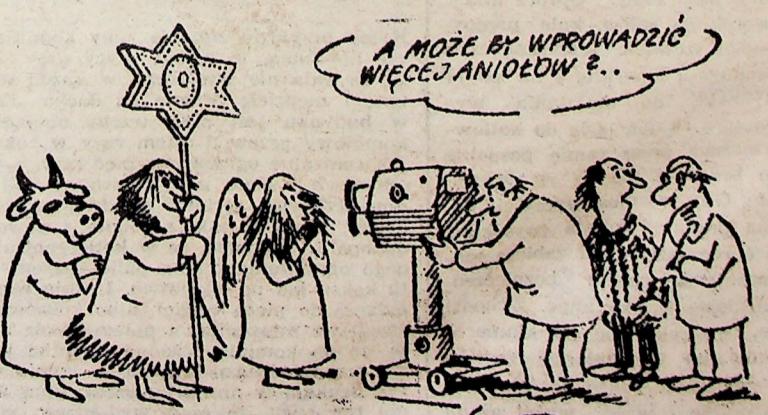
20.

Kto był ostatnim księciem legnickim? Podaj także datę jego śmierci.

Przygotowaliśmy sprawdzian wiedzy dla stałych Czytelników naszego tygodnika. Tylko bowiem w oparciu o publikacje historyczne drukowane na naszych łamach (cykle „Poczet książąt piastowskich”, „Poczet uczonych”, „Dzieje ziemi głogowskiej”) można rozwiązać nasz quiz. Oczywiście nie zawadzi zajrzeć także do innych materiałów źródłowych, choć najprościej sięgnąć do roczników „Konkretów”. Konkurs przygotował nasz współpracownik — dr Janusz Chutkowski. Aby wziąć udział w losowaniu atrakcyjnych nagród należy odpowiedzieć prawidłowo na co najmniej 15 z 20 zamieszczonych pytań.

Na odpowiedzi czekamy do 15 stycznia 1986 roku. Nasz adres: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, skr. poczt. 145, 59-220 Legnica 2. Prosimy o dopisek na karcie pocztowej: „Wielki quiz historyczny”. Nazwiska szczęśliwych zdobywców nagród ogłosimy już pod koniec stycznia przeszłego roku. A zatem do dzieła!

Jułka



Zoptymalizować, uporządkować i tak trzymać!

Z ANDRZEJEM ŻYMAŁSKIM — przewodniczącym Rady Pracowniczej Kombinatu Górnictwo-Hutniczego Miedzi w Lubinie, rozmawia Janusz Dobrzański.

● Jedna z opinii, jakie krążą w przedsiębiorstwie na Wasz temat, głosi, że Rada Pracownicza nie rozwiązała żadnego ważnego problemu i prawdopodobnie już nie rozwiąże. Co Pan na to?

— Z pierwszą częścią tego zarzutu wpada mi się zgodzić. Rzeczywiście wzięliśmy na tapetę kilka poważnych tematów, z których — ogólnie mówiąc — żadnego jeszcze nie doprowadziliśmy do końca. Jest ich wiele, część z nich jest po-wszecznego znana. Pan tego nie sprecyzował, ale domyślam się, że dwie z tych spraw, za które się nas najostrożej krytykuje, dotyczą przyszłości deficytowej kopalni „Konrad” i podjęcia decyzji w sprawie rozwoju kopalni „Sieroszowice”. Przy czym chodzi tu o przyspieszenie tempa budowy i nakreślenie jasnych i precyzyjnych perspektyw rozwoju.

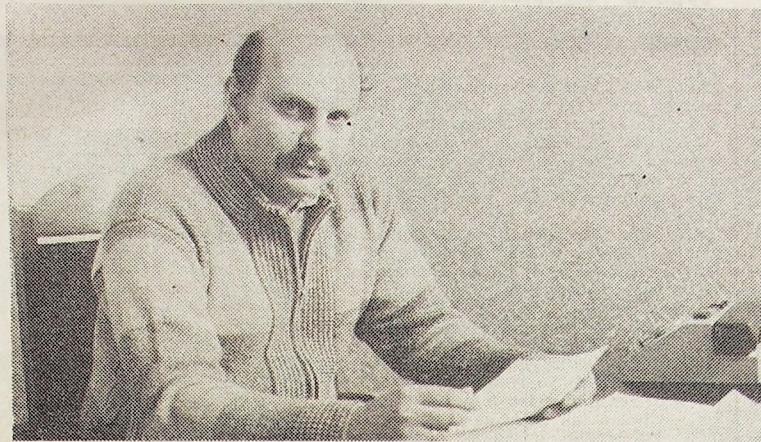
Powiedzmy sobie szczerze, są to bardzo poważne sprawy, których w dwa lata załatwia się nie da. Kwestia przyszłości „Konrada” stanęła oficjalnie na wokanadle w latach osiemdziesiątych, bodaj w roku 1981. Owcześnie dyrektor kombinatu Janusz Maciejewicz, nakazał opracowanie wielowariantowego programu przyszłości tej kopalni. I do roku 1984 praktycznie niewiele się działo. Dopiero my, na nowo, wywołaliśmy tę sprawę. Fakty są takie: kopalnia się kończy, bo wyczerpuje się złożą. I trzeba podjąć decyzję — albo eksploatować resztki do końca, ponosząc coraz wyższe nakłady i powiększając deficyt, albo zamknąć możliwie najszybciej. Decyzja nie jest prosta, bo przecież chodzi o ludzi. Zamknąć kopalnię — to łatwo powiedzieć, lecz nie wszyscy zdają sobie sprawę, że i za takim rozwiązaniem kryją się pieniądze — pieniądze na inwestycje. Trzeba to rozważyć pod kątem opłacalności. Sądzę, że problem „Konrada” rozwiązymy definitelywnie w ciągu roku, najdalej dwóch lat. Decyzja, jaka by była, będzie strategicznie ukierunkowana na zapewnienie pracy zaledwie w maksymalnie dłuższej perspektywie. Mówiąc prościej nie ma mowy, aby załoga znalazła się na bruku.

Problem „Sieroszowic” jest bardziej złożony. Budujemy tę kopalnię. Jej obecne wydobycie nie gwarantuje rentowności. Zbyt w ogóle o niej mówić, trzeba osiągnąć planowany poziom wydobycia, tj. 7,5 mln ton rocznie. Jest to kalkulacja oparta na dzisiejszych realiach, bo jak będzie w przyszłości, trudno powiedzieć. Ale do takiego poziomu wydobycia — daleko. Budowa jest bardzo opóźniona w stosunku do programu rozwoju kopalni, a realizacja programu rozwoju przemysłu miedziowego także się nam rozechała. Jednym słowem, nałożyło się tu na siebie kilka elementów, których nie można rozpatrywać indywidualnie, ponieważ one ściśle się z sobą wiążą. I tak rzeczą ujmując mamy do czynienia z jedną wielką sprawą, jaką jest miedź, jej rozwój i przyszłość.

Oczywiście zajmujemy się i zajmujemy kilkoma innymi, ważnymi zagadnieniami. Mamy na swoim koncie sporo bezspornych sukcesów. Ale to jest temat chyba na inną rozmowę. „Konrad” i „Sieroszowice” wyeksponowalem dlatego, że w strategii stanowią elementy bardzo ważne. Nie stać nas na utrzymywanie deficytowych zakładów. Przemysłowi surowcowemu, jakim jesteśmy, bardzo trudno jest sprostać wymogowi samofinansowania się. Jesteśmy obłożeni podatkami, jak wszystkie inne firmy. Ale inne firmy nie są tak kapitałochłonne. One wytrzymują obciążenie podatkowe, a nas podatki powoli wykańczają. Wszelkimi silami dajemy do tego, aby nie znaleźć się pod kreską. Ale nie wszystko leży w naszej mocy.

● Powiedział Pan, że reforma jest bezwzględna. To się zgadza. Miernik produkcji netto doprowadzi zakładów wydobywczego — między innymi Pana macierzysty zakład „Rudna” — na krawędź finansowej katastrofy i mówi się powszechnie o tym, że jest nieadekwatny do specyfiki zakładów wydobywczych...

— Tak, to raczej trudno zanegować. ● ... ale do czego zmierzam. Być może ten miernik trzeba zastąpić innym. Ale poki co należałoby podjąć bardzo rady-



Fot. Janusz Budnicki

kalne środki zmierzające do racjonalizacji gospodarowania w samym przedsiębiorstwie. Zagospodarowaliście wiele rezerw. Ale są sfery, których — takie można odnieść wrażenie — się nie dotycza. Choczy struktura organizacyjna i wszystko co się z nią wiąże. Kombinat ma bardzo rozbudowane zaplecze usługowo-techniczne. W takich zakładach jak „Zanam”, „Lena” czy „Legmel” potencjalny wytwórczo-przetwórcze miernik produkcji netto doprowadzi już w tym roku na krawędź katastrofy ekonomicznej. Można więc powiedzieć, że KGHM jako całość wkroczył na trakt wiadący do niemierności. I tu musimy sobie postawić pytanie: Skąd wzięte pieniądze na realizację planów rozwoju przemysłu miedziowego, skoro, w niedalekiej przyszłości, może ich zabraknąć na bieżącą działalność i jakie te plany winny w ogóle być?

— O każdym z tych problemów należałoby mówić osobno, roztrząsać szczegółowo, analizować. Do tak sformułowanego pytania — zarzutu nie chcieliby się utożsamiać z autorytatywnie i jednoznacznie powiedzią na ten temat nie wywiązała się jeszcze Rada Pracownicza. Cnco powiedzieć, że wcale mnie pan nie zaskoczył. Doskonale znamy problem, bo podobne pytania, wątpliwości padają często. Dotyczą zresztą i innych zagadnień, jak na przykład fuzji Zakładu Budowy Kopalni i Zakładu Robot Górnicych, czy podobnego zbiegu w odniesieniu do Zakładu Remontowo-Montażowego i Zakładu Budownictwa Górnictwo-Hutniczego. A nie są to wszyskie wątpliwości, propozycje, dylematy. Gdyby oprzeć się na opiniach zakładów metalurgicznych, to na przykład „Zakmat” należałoby natychmiast zlikwidować. Ale wątpię czy kopalnie poparłyby taką decyzję. Z czego to wynika? Huty rzadko korzystają z usług „Zakmatu”, kopalnie — często, to jest prosta rozbieżność interesów.

● Kopalnie słono za to placą.

— Zgadza się, lecz w dużej mierze uwalnia je to od wielu czynności, których cenę wcześniejszy nikt nie wycieli. Ja zresztą także. I nie potrafię w tej chwili powiedzieć czy prowizja, jaką bierzemy „Zakmat”, w ostatecznym rachunku ekonomicznym waży dużo czy mało. Albo inna sprawa — fuzja ZBK z ZRG. Są to firmy o bardzo zbliżonym profilu i można je połączyć. Ale trzeba sobie zadać pytanie: co to da? Bez szczegółowych analiz można powiedzieć, że przyniesie likwidację ilu tam etatów w administracji. I nic więcej. Czy natomiast wpłynie na szeroko pojętą racjonalizację w sferze organizacji, ekonomiki? Można przyjąć, że tak. Ale to zwróci się następne pytanie: Jakie oszczędności to przyniesie? Trzeba więc wszystko bardzo precyzyjnie rozważyć, skalkuować, wyliczyć. Postanowiliśmy zrobić taką analizę i będzie ona podstawa do podjęcia konkretnych decyzji.

Być może, niektórzy mają do nas pretensje o opeszałość w podejmowaniu tych zagadnień, lub uważają, że z jakichś tam względów nie chcemy ich zauważać. Ale proszę mi wierzyć, że to pozory. Znamy te problemy doskonale i zajmujemy się nimi, ale — trzeba to powiedzieć wyraźnie — traktujemy je jako cele drugorzędne. Zabieg, o których mowa, stanowią w ogólnym rachunku mało znaczącą pozycję. Bo tu w grę wchodzą miliony, a nam potrzeba miliardów. Dlatego stan mamy taki, że dynamika produkcji maleje, a koszty produkcji gwałtownie rosną. I naszym nadzorcym za-

daniem jest znalezienie odpowiedzi na pytanie: Jak temu przeciwzadawać w gorsze reformy?

● Właśnie. Ale spójrzmy na problem z innej strony. W strukturze kosztów produktu finalnego, czyli miedzi elektrolytycznej, osiemdziesiąt procent stanowią koszty związane z wydobyciem i wstępny przetwórstwem rudy. Zakłady wydobywco-przetwórcze miernik produkcji netto doprowadziły już w tym roku na krawędź katastrofy ekonomicznej. Można więc powiedzieć, że KGHM jako całość wkroczył na trakt wiadący do niemierności. I tu musimy sobie postawić pytanie: Skąd wzięte pieniądze na realizację planów rozwoju przemysłu miedziowego, skoro, w niedalekiej przyszłości, może ich zabraknąć na bieżącą działalność i jakie te plany winny w ogóle być?

— Zadaj pan dokładnie to samo pytanie, jakie my zadaliśmy sobie już dawnie. Jest ono ściśle związane z programem przyszłej pięciolatki, który musi być przez nas przedstawiony na najbliższym zebraniu delegatów. Ja nie potrafię dać panu odpowiedzi, nie jestem na nią przygotowany i nie wiem, czy w tej chwili ktoś byłby w stanie ją udzielić. Nie opracowaliśmy jeszcze strategii, nie mamy szczegółowych programów, to wszystko dopiero się rodzi.

● Wiem, że zakłada się produkcję miedzi na poziomie 440 tysięcy ton. Co Pan o tym sądzi?

— Sądzę, że jest to wielkość realna do osiągnięcia, ale nie w roku 1992, jak się zakłada. Opóźnienia w sferze rozwoju ja oceniam na dwa lata. I jest to głównie problem „Sieroszowic”, chociaż nie wyłącznie. Jest wiele innych barier i zagadnień, które trzeba rozwiązać, aby program ten zrealizować.

● Myślę, że gdyby nawet udało się doprowadzić „Sieroszowice” do docelowej zdolności produkcyjnej i wydobycie rudy w KGHM wzrosły o te 7,5 mln ton, to program „Miedź 440” wcale nie nabralby realności. Wydobyte rudy po prostu nie byłoby gdzie przerobić na koncentrat.

— Oczywiście, jeżeli tylko „Sieroszowice” znacząco zwiększą wydobycie, to przestanie się ono bilansować z możliwościemi przetwórczymi zakładów wzmacniania rudy. Zakład wzmacniania dla „Sieroszowic” powiniśmy byli zacząć budować już rok temu. Ale zatrzymały nas dwie bariery — finansowa i wykonawcza. Taki zakład to bardzo poważna inwestycja.

● W takim razie, ujmując całą rzeczą w szerokim kontekście, powinniśmy odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: Czy „Miedź 440” w ogóle jest programem racjonalnym?

— Na to pytanie nie ja powiniem odpowiadać.

● Ale ma Pan zapewne własny pogląd?

— Ja sądzę, że jeśli ten program ma być taki, jakim jest, to niezbędne jest bardziej konsekwentne działanie na szczeblu centralnym. Nie możemy działać nadal na tej zasadzie, że wyłącznie kombinat się szarpie, żeby ten program dogonić. Inwestycje, jakie musielibyśmy wziąć na swoje barki, są ogromne, bardzo kapitałochłonne. Mechanizmy reformy, jakie obecnie obowiązują, mają charakter anty-inwestycyjny. Dźwigając cały ten ciężar na swoich barkach, działałyśmy z jednej strony w interesie gospodarki narodowej, a z drugiej przeciwko sobie. Krót-

ko mówiąc, cały ten program, uwzględniając warunki jego realizacji, nie trzyma się kupy.

● Sytuacja jest rzeczywiście bardzo skomplikowana. Mnie się zdaje, że uwzględniając wszystkie jej elementy, najbardziej racjonalnym rozwiązaniem byłoby zarzucenie programu 440 na rzecz stabilizacji poziomu produkcji. Bo obecnych 380 tysięcy ton można by dorozić jeszcze 60, ale pytanie — jakim kosztem? Za stabilizacją przemawia także ograniczona zasobność złóż miedzi. Czy warto wyzbywać się narodowego bogactwa w zawrotnym tempie, co będzie za dwa lata? Ale zastosowanie tego wariantu oznaczałoby konflikt z zasadami reformy, z miernikiem produkcji netto. Kombinat bardzo szybko straciłby możliwość samofinansowania i poszedł do budżetu po dotacje.

— Ma Pan rację, ale na postawione pytania ja nie odpowiem. A w każdym razie proszę ode mnie nie oczekiwac autorytatywnej odpowiedzi — to przerastra moje kompetencje. To w ogóle jest szerszy problem, dotyczący szeroko pojmanego przemysłu wydobywczego czy może surowcowego. Na całym świecie w tej dziedzinie funkcjonuje interwencjonizm państwy, bo rentowność tego przemysłu zależy w bardzo dużym stopniu od koniunktury. Jeśli jest koniunktura — państwo daje dotacje, aby nie dopuścić do upadku, kiedy zaczyna się ożywienie — wycofuje się z dotowania. Nasza sytuacja jest nieco inna, ale podobna. Jeśli w interesie gospodarki narodowej leży rozwój przemysłu miedziowego i zrealizowanie programu „440”, to rząd powinien zapewnić nam niezbędną deklarowaną wcześniej pomoc. Tymczasem przemysł węglowy na przykład, który — o czym powszechnie wiadomo — jest dotowany, ma odsetki obniżone do 3 procent i wiele innych preferencji. My, którzy mamy tak samo kapitałochłonne zakłady wydobywczego, nie doprosiliśmy się takiego przywileju. Tak wygląda rzeczywistość.

Ja się nawet nie dziwi, bo węgiel to krajowa potęga, ma własny resort i ogromną siłę przebiegu. Ale decyzje podejmowane na szczeblu centralnym nie mogą się rozjeżdżać jak nożyce — na jednym końcu węgiel, na drugim — miedź. Pewne rzeczy trzeba wywazyć. Jesteśmy dumni z tego, że miedź się sama finansuje i będziemy czynić wszystko, aby utrzymać tę sytuację jak dugo się da. Ale jak dugo się da? Nie wiem. W tej chwili nie potrafię nawet powiedzieć co będzie w roku przyszłym. Bo oto jest już koniec roku, a my, jak zwykle, podstawowe mierniki i wskaźniki niezbędne do precyzyjnego planowania, otrzymaliśmy w ostatnim czasie.

● W poprzednim pytaniu wymienilem kilka wariantów możliwych do rozpatrzenia w planowaniu przyszłości. Czy któryś z nich wybrałby Rada Pracownicza?

— Na tak sformułowane pytanie muszę odmówić odpowiedzi. Nie mam prawa wypowiadania się w imieniu rady, nie znając jej opinii w tej sprawie.

● Dobrze, stawiam Panu zatem to pytanie jako osobie publicznej i proszę o prywatny pogląd taki, jaki zaprezentuje Pan na zebraniu rady.

— Osobiście jestem wielkim zwolennikiem reformy i zasadami pełnego samofinansowania. Pewne mechanizmy reformy trzeba jednak dopasować do realiów ekonomicznych i gospodarczych, uwzględniając szeroki kontekst. Ja wiem, że państwo musi wydusić z przedsiębiorstw tyle, ile się tylko da, bo nadzieja państwa na świecie nie pozwoli, aby przedsiębiorstwa zbytnio się wzmacniały. Ale to wyciskanie musi mieć pewne granice — nie można przedsiębiorstwa zaciągnąć, bo to nikomu się nie opłaci. Musi to być elastyczna polityka.

Ja wymienione przez Pana warianty połączony w jedną spójną całość. Przed wszystkim powinno się ustalić — i to na szczeblu centralnym — ile my tej miedzi mamy produkować i za ile. Bo na razie w tej strategii nie się nam nie checi poskładać w jaką klarowną całość. Osobiście byłbym za tym, żeby produkcję ustabilizować na jakimś racjonalnie uzasadnionym poziomie i uporządkować rozwiązania ekonomiczne. Nie wiem, czego to być 440 tysięcy ton, czy 400 czy tylko 380 — nie czuję się kompetentny w ustalaniu wielkości. W każdym razie trzeba ustalić wielkość optymalną, ustabilizować i tak trzymać. W tej chwili bardziej racjonalnego rozwiązania nie widać.

● Dziękuję za rozmowę.

Jeden pierścień waży piętnaście kilogramów. Maria Zientara podnosi go z ziemi, kładzie na wiertarkę, drąży trzy otwory i odkłada na bok. W ciągu zmiany przerzuca przez ręce pięćset sztuk, ponad siedem ton. Jak się dobrze uwiąża, zarobi osiemnaście, dziewiętnaście tysięcy. Ale ostre krawędzie odlewów szatują jej skórę na dloniach aż do krwi. Wystyd pokazywać. Kiedy przyszła do odlewni po urlopie macierzyńskim, chciała szybko wciągnąć się do nowych obowiązków. Przeliczyła jednak swoje siły — zapalenie mięśni i kilka bezsennych nocy. Ręce szarpały ból. Mieszka w Gromadce, dlatego pracuje w odlewni. Dzieci małe, więc jak dojeżdżać, a tu dla kobiet tylko wytwórnia śrutu, nie ma wyboru. Oprócz Marii Zientary jest w odlewni sto dziewiętnaście kobiet, prawie wszystkie miejscowe.

Dyrektor Andrzej Królikowski woli rozmawiać o kłopotach ekonomicznych i inwestycyjnych swojego przedsiębiorstwa. Czy realistyczna nawet relacja z produkcyjnych hal nie przyniesie więcej szkody niż pozytku? Zakład potrzebuje ludzi, a tu odchodzą i młodzi, i starzy. Na renty, emerytury, do miedzi. Jeszcze siedem lat temu zatrudnienie w Odlewni Żeliwa w Gromadce sięgało 900 osób, dzisiaj wynosi 780 pracowników. Jak tak dalej pójdzie, trzeba będzie powiesić kłódkę na jednym z wydziałów. Bo tak rozprosza się środki, że nie będzie możliwości technicznych, by utrzymać produkcję na wszystkich wydziałach. Firma znalazła się na krawędzi stanu krytycznego.

Historia odlewni zaczęła się trzydzieści pięć lat temu. Budynki są stare, mury wyszczerbione przez czas i użytkowników. Czy przed wojną toż była tu odlewnia, dyrektor nie wie, ponieważ nikt nie pokusił się jeszcze, by poszperać w dokumentach i opisać dzieje tego miejsca (może w przyszłym roku, z okazji jubileuszu). W każdym razie w 1951 roku ruszył zakład w Gromadce, potem drugi wydział w Grodzianowicach, później trzeci w Modlej, wreszcie czwarty w Ławszowej w województwie jeleniogórskim, 46 kilometrów od dyrekcji. Przedsiębiorstwo rozbite jest więc na części i rozproszone po kilku miejscowościach. Zarządzać nim nielatwo, chociaż jeden wydział podobny jest bliźniaczo do drugiego — wszystkie jakby wyjęte z dziesięciostuletnich ilustracji.

Już od początku istnienia odlewnia postawiła na śrut i z czasem wyparowała sobie pozycję krajowego monopolisty w produkcji metalowej kaszy. Śrut to żeliwne ziarenka. Woda rozbija strumień gorącego metalu i taka jest technologia jego produkcji. Służy do czyszczania odlewów i przecinania kamienia budowlanego, więc Gromadka od lat ma stałych klientów. Odlewnia w pełni zaspokaja potrzeby krajowe, produkując 24 tysiące ton śrutowi ziarnistego i blisko 6 tysięcy ton śrutowi z taśmy stalowej. Reszta rocznej produkcji, to znaczy około 17 tysięcy ton, to różnego rodzaju odlewów produkowane bezpośrednio na rynek i dla kooperantów. I z tą resztą są największe kłopoty. Czas zatrzymał się w odlewni, a postęp techniczny wkracza do niej opieszałe. Gdy za miedzą komputery, obrabiarki sterowane numerycznie i wielka miedź, w Gromadce króluje manufaktura.

— Po kolei to będzie tak. Najpierw kładę modele na desce, przypudruję trochę formierskim pudrem (czyli fachowo mówiąc — likopodium), żeby nie przywarły. Nasuwam jedną część skrzynki, która nie ma dna, zasypuję formierską

Sen o automatach

Wanda Dybalska

masą. W jej skład wchodzą piasek formierski, pył węglowy i bentonit. Ubijam, czili zageszczam, potem, ciach, wyrownuję listwą, kładę drugą deskę i odwracam. Teraz górna część skrzynki — znów puder, masa, ubijanie. Zdejmuję góre, wyjmuję modele, potem na plac, zalewanie...

Stanisław Pilichowski, formierz, pracuje w odlewni 34 lata. Mówi, że przy jego warsztacie w tym czasie zmieniło się niewiele. Ot, jest tylko wyciąg, więc nie musi wdychać tyle pyłu i kurzu, doprowadzili też rurkę z powietrzem, to oczyści sobie wszystko jak trzeba. Przedtem nadymał pluć i pomagał sobie ostrym dmuchem. No i sam już nie babbuje się z żeliwem, tylko formuje w piasku. — Reszta jak za króla Cwiecką — mówi Pilichowski, a zna się na odlewnictwie jak rzadko kto. Zaliczają go tu do najlepszych fachowców. Formuje pojedyncze sztuki, krótkie serie, po kilka lub kilkanaście sztuk rozmaitych drobiazgów. Raz żeliwne obrączki, za chwilę jakieś uszczelki — taką odlewniczą drobnicę, galerię rzec można. Najbardziej bolała Pilichowskiego zarobki, bo ciężkiej pracy się nie boi. Po tyłu latach 6300, 6400 podstawowej, a ze wszystkim 15—16 tysięcy miesięcznie.

Produkcja roczna odlewni sięga 1.850 milionów zł. Przedsiębiorstwo wyparowuje średnio 130 milionów zysku. W tym roku z zyskiem będzie nieco gorzej, ponieważ zaplanowano generalne remonty kilku maszyn, ale w roku przyszłym planuje się 170 milionów. Po odliczeniu wszystkich podatków, w zakładzie zostaje 35 proc. Z tego trzeba pokryć fundusz rezerwowy, zasilić fundusz socjalny, wypłacić nagrody z zysku, prowadzić bieżące inwestycje itd. Inżynier Królikowski sytuację finansową firmy ocenia na trójkę, bo odlewnia może jeszcze funkcjonować i osiąga zyski. Ale czy jest to powód do samozadowolenia? Nie, ponieważ przyszłość rysuje się mglisto, a zakład tkwi już u szczytu swoich możliwości.

Z ludzi nie da się więcej wycisnąć. Pracują ciężko i w trudnych warunkach. O zwiększeniu produkcji trudno marzyć, ponieważ możliwości ludzkich mięśni są ograniczone. Ręczne formowanie i zlepianie formy z piasku to przeżytek, który nie nadaje się za postępem i potrzebami. Jeżeli w najbliższych latach nie wkrócą do Gromadki najnowsza technika, losy odlewni staną pod znakiem zapytania. Trzeba wrócić najczarniej, bo jeszcze dzisiaj zakład stoi na rozdrożu. Nie wie czy znajdzie sposób na wybrnięcie z impasu i uwolnienie się od manufaktury. Brakuje i kłarnowych projektów, i jasnych decyzji, i pieniędzy.

Po prostu chodzi o automatyczne linie formierskie. Inżynier Królikowski planuje ambitnie, ale i realnie. Nie czas już oglądać się na półśrodku i połowiczne rozwijanie, bo znów za dwadzieścia lat przyjdzie się ciągnąć w technologicznym ogonie. Takie linie, które ograniczają wysiłek fizyczny człowieka do koniecznego minimum, dzisiaj już nie są w od-



lewnictwie żadną rewelacją. Są automaty w Lublinie, w Śremie, w Skoczowie, w najnowszych odlewniach, budowanych w latach siedemdziesiątych. Tylko że Gromadka sama nie udźwignie inwestycyjnego ciężaru i musi, zdaniem dyrektora, znaleźć finansowe wsparcie. Krajowa linia kosztuje (łącznie z rozwiązaniem problemów zasilania elektrycznego, klimatyzacji, ogrzewania itd.) prawie 800 milionów. Skąd je wzięte? Przecież nie z zakładowego zysku.

— W najgorszym przypadku zostanie śrut. Wiemy jak unowocześnić jego produkcję, mamy własne programy i znajdziemy również pieniądze. Rysują się nawet szanse na eksport. Zostanie też pewna ilość odlewów, głównie kokilowych. Reszta zaniknie, jeżeli nie zdobędziemy żadnej automatycznej linii — prognozuje dyrektor.

Postęp techniczny w Gromadce zatrzymał się na kokilach. Kokile to formy metalowe. Zwyczajnie, zamiast piasku — metal. Na przykład taką technologią produkują się przeciwniaki dla wrocławskiego „Polaru”. Do każdej formy przytwierdzone są kółka. Krają po elipsie metalowe pierścienie, a w środku, jak przy taśmie, pracują kobiety. — To piekło — mówi Pilichowski — diabelski kraj. Obok piec grzeje i topi żeliwo, powietrze gorące jak w tropiku. Wrzący strumień (1400 stopni Celsjusza) spływa do kadzi, potem dwóch przypina się do kubia i przepływa go w kierunku koła. Teraz trzeba zaczerpnąć żeliwo tążką jak zupe i właci odrobinę do każdej formy. Pierścienie przesuwają się dalej. Metal tężęje prawie natychmiast, pneumatyczny młotek wybija odlew, przesuwa — i na następnym stanowisku kobiety rozkręcają formy. Znów ruch do przodu i chłodzenie zimnym prysznikiem, dalej tunel wentylacyjno-oziebający i jeszcze raz czyszczanie, przedmuchiwianie powietrzem każdej szczeliny. Formy przesuwają się w kierunku kadzi — i znów od początku. Odlew stygną przez dwie zmiany, potem trafiają na szlifierki, trzeba usunąć ostre krawędzie, występy, wymuszać powierzchnię, stąd na wiertarkę do Marii Zientary. I koniec.

Fabryka pralek automatycznych we Wrocławiu to jeden z najnowocześniejszych kooperantów Gromadki, tutaj zaopatrują się również: chojnowski „Dolzamet”, przemkowska odlewnia i wiele innych zakładów. Ale właściwie przedsiębiorstwo prosperuje jakby na peryferiach wielkiej miedzi i wojewódzkiego przemysłu, a wieś nawet bardziej ciąży w kierunku Bolesławca, do którego tylko dwadzieścia parę kilometrów. Wprawdzie w pustym piwnicznym podłogowym ście-

kowej kratki, żeliwne klozetowe pluczki zawsze znajdują nabywców, ale na pewno w województwie bardziej przydalyby się kaloryfery, za które — jak mówi dyrektor — można dostać dzisiaj wszystko. Jeszcze niedawno rysowała się przed Gromadką kaloryferowa kariera.

Do dzisiaj projektem zainteresowana jest makroregionalna komisja planowania z Wrocławia i Legnicy też. Wszystkie argumenty przemawiają „za”. Legnickie jest małe, rozwija się, ma perspektywy i coraz większe potrzeby w zakresie budownictwa wielorodzinnego i jednorodzinnego. Na dodatek tradycyjne, żebierka są bezkonkurencyjne i wciąż poszukiwane. Ale Gromadki nie stać na kaloryfery i stać nie będzie w najbliższych latach, więc plan leży na półce niespełnionych marzeń.

— Odlewnictwo jest tak samo kapitałochłonne jak górnictwo czy energetyka. Wymaga ciężkich i drogich maszyn. Potrzeba nam prawie dwóch miliardów, żeby przestawić jeden z wydziałów na produkcję grzejników. Bo wytwarzanie kaloryferów metodą chalupniczą nie ma sensu, po prostu się nie opłaca — tłumaczy dyrektor Królikowski.

Początkowo wydawało się, że grzejniki zainteresowały się spółdzielncościami mieszkaniowymi, zwłaszcza, że zobowiązana jest uchwałą do systematicznej wymiany słabych i pękających kaloryferów płytowych. Wycofała się jednak przerażona kalkulacją. Potem pojawiła się nawet szansa zdobycia centralnych dotacji, ale znów nie znalazła się wykonawca. I tak prysły nadzieję na kaloryferowy sukces.

W Gromadce nie panuje jednak atmosfera rezygnacji. Nie ma mowy o tym, żeby przedsiębiorstwo ogłosilo upadłość. Na razie trzeba wyeliminować piaskowe formy i zastąpić je kokilami, potem rozwinać produkcję śrutowi i wciąż poszukiwać drogi wyjścia z technicznego zaścianka. Bo na przykład, jest jeszcze jedna szansa. Mimo archaicznej technologii Gromadka eksportuje niewielką ilość swoich wyrobów do Danii. Może tak kuptać od Duńczyków automatyczną linię, zapłacić produkcję, a potem przejąć maszyny na własność. Wtedy w ciągu trzech godzin będzie się robić to co dzisiaj przez dziesięć dni. Najnowszy krzyk techniki.

W ten ostatni sen o automatach dyrektor Królikowski już tak nie wierzy. Teraz myśli o śructie, bo pozycja monopolisty zobowiązuje i żeliwne ziarenka ratują Gromadkę.

Juika



POWIĘDZ MIE, KIERNIKU, DLA CEGŁY I KOKILÓW JEST WYKONAWCZYM?



Klucze do nieba

Agnieszka Szydłowska

4 września br. dostali imienne skierowania do Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego.

RADOŚĆ ZROZUMIAŁA

Skierowanie do SM, z oznaczeniem bloku mieszkarskiego, klatki schodowej i nawet numeru mieszkania, znaczyło przecież tyle, co przydział lokalu. Od 1983 roku między Lubińskim Przedsiębiorstwem Budowlanym a SM Zagłębia Miedziowego obowiązuje „porozumienie o współpracy”. Daje ono, najogólniej mówiąc, obopole korzyści współpracy stającym stronom. LPB podjęło się wybudować w latach 1983–1985 560 mieszkań ponad z góry ustalony plan, a spółdzielnia mieszkaniowa zobowiązała się odwiedzić pracowników przedsiębiorstwa połowę uzyskanych ponadplanowo mieszkań. To stanowiło drugi punkt porozumienia. Natomiast w punkcie trzecim zapisano:

„Spółdzielnie mieszkaniowe przekażą do datkowo w każdym roku na rzecz rozwoju potencjału budowlanego 3 proc. mieszkań od wielkości bazowej (tj. planowej – AS). W przypadku niewykonania wielkości bazowej 3 proc. od faktycznego wykonania.”

W lutym 1984 roku zaczęły obowiązywać w całym województwie nowe ustalenia odnośnie „rozwoju potencjału budowlanego”. Chodziło przecież o mieszkania dla niezbędnych specjalistów nie tylko w branży budowlanej, ale instalacyjnej, w zakresie budowy dróg, mostów i całej infrastruktury technicznej. Sprawę wziął w swoje ręce wojewoda podpisując stosowne porozumienie z Wojewódzkim Zarządem Spółdzielni Mieszkaniowych. Od tej pory spółdzielnie mieszkaniowe nie przekazują mieszkań bezpośrednio współpracującym z nimi firmom budowlanym, lecz czynią to za pośrednictwem wojewody. Lubińskie Przedsiębiorstwo Budowlane wiedziało doskonale, że punkt trzeci „porozumienia” z SM Zagłębia Miedziowego stracił swoją ważność i przedsiębiorstwo może liczyć wyłącznie na te mieszkania, które sobie wypracuje ponad przyjęty plan.

Prawdę mówiąc, to pracownikom LPB, którzy w połowie września znaleźli się na liście szczęśliwów mających otrzymać mieszkanie, było raczej wszystko jedno, jakowe ustalenia i porozumienia wyglądały. Wiedzieli, że corocznie ich przedsiębiorstwo dostaje pewną pulę mieszkań dla pracowników i niecierpliwie czekali na swoją kolej. Już w sierpniu 12-osobowa zakładowa komisja socjalno-mieszkaniowa rozdzielała skierowania pomiędzy ubiegających się o mieszkania. Aby było sprawiedliwie, komisja przyjęła punktunkowe kryteria. Brano pod uwagę przydatność pracownika w przedsiębiorstwie, zdyscyplinowanie i zaangażowanie, staż pracy, warunki rodzinne i mieszkaniowe. I tak powstawała lista. Przewidywano, że LPB o-

trzyma w tym roku 36 mieszkań, z czego 6 przypadło podwykonawcom a 30 otrzymać mieli pracownicy LPB. Jak co roku, wydano wytypowanym komisjnie pracownikom imienne skierowania do Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego, podpisane przez Wande Czerzuk, dyrektora ds. ekonomicznych, co było równoznaczne, przynajmniej dla otych szczęśliwów, z otrzymaniem przydziału i upragnionych kluczy do spółdzielczego mieszkania.

Niestety, „szczęśliwcy” mocno się zawieli. Z początku szlo jak z piątki: wszyscy wytypowani byli czonkami spółdzielni mieszkaniowej od kilku lat, z zakładu pracy otrzymali pożyczki na uzupełnienie wkładu mieszkaniowego. Kłopoty zaczęły się miesiąc później, gdy zwróciły się do SM Zagłębia Miedziowego o wyrażenie zgody na wykończenie mieszkań we własnym zakresie. Spółdzielnia nie tylko nie wyrażała zgody, ale nawet odmówiła przyjęcia podanego! Ponieważ dotąd nie robiono w tym względzie żadnych wstępów i utarła się już praktyka wykarczania mieszkań we własnym zakresie przez pracowników LPB, wśród oczekujących na mieszkania powstał pewien niepokój. Tak czy inaczej, postanowili po godzinach pracy pracować przy własnych mieszkaniach, na które przydział miał być tylko zwykłą formalnością. Co bardziej niecierpliwych pocieszał dyrektor Wolak: „Rób stary spokojnie, nie przejmuj się” – powiedział spotkanemu na budowie pracownikowi. Ludzie więc robili to i owo, zaczęli kupować meble, żony zabrali się do szycia firanek. I czekali na formalny przydział mieszkania.

DYREKTOR ROZKŁADA RĘCE

W listopadzie pantołowa pocztą dotarła do oczekujących na mieszkania biowa wieś: podobno dyrektor Wolak otrzymał ze spółdzielni mieszkaniowej pismo wstrzymujące przydział mieszkań wytypowanym pracownikom „szczęśliwym”, coraz bardziej zbulwerowani, czekali na jakiś pewniejszy sygnał z dyrekcji. Nie doczekały się, więc po tygodniu poszli do dyrektora.

– 26 listopada rano byliśmy u dyrektora sypiąć, jak to właściwie jest. Dowiedzieliśmy się, że takie pismo faktycznie przyszło i że dyrektor jest bezsilny. Ruszyli do Komitetu Miejskiego PZPR, a potem do wojewody. Obiecano zbadać sprawę. Na następnym spotkaniu w gabinecie wojewody otrzymali zapewnienie, że dyrektor LPB został zobowiązany do spotkania z nimi i wyjaśnienia sprawy. I znów czekali. Ale obiecone spotkanie nie odbyło się. A że czas płynie są coraz bardziej rozboryceni i zniecierpliwieni. Po pierwsze – co tam już przy tych niemy swoich mieszkańach zaczęli majstrować, włożyli w nie trochę grosza i pracy. Po drugie – kupili meble, które wciśnięły na przechowanie rodzinie i zna-

Niestety, z powodu nieobecności dyrektora Wolaka nie udostępniono mi pism, jakie LPB otrzymało z SM Zagłębia Miedziowego. Nie widzieli ich zresztą także i ci, których sprawa bezpośrednio dotyczy. Bo po ich lekturze okazało się, że dyrekcji Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego bardzo trudno będzie

ZACHOWAĆ TWARZ

Dyrektor Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego stawia sprawę jasno i zdecydowanie: mieszkań dla LPB nie da. I wcale nie ze złej woli. Po prostu, jak w każdej umowie, obowiązują pewne reguły gry. LPB nie wywiązało się ze swoich zobowiązań, więc nie poczuwa się do nich także SM, w której jest taka dłużna kolejka czekających na mieszkania.

Miedzy LPB a SM obowiązuje od ubiegłego roku jedno jedyne ustalenie: przedsiębiorstwo ma otrzymać połowę mieszkań wybudowanych ponad plan. Obie strony dobrze o tym wiedzą. W roku ubiegłym plan przekroczono o 92 mieszkania i połowę otrzymało LPB bez żadnych szkód ze strony spółdzielni. W tym roku LPB nie tylko że nie wybuduje żadnych mieszkań ponad ustaloną planem, to jeszcze istnieją wątpliwości, że nie wykona planu. Premium w postaci mieszkań po prostu się przedsiębiorstwu nie należy.

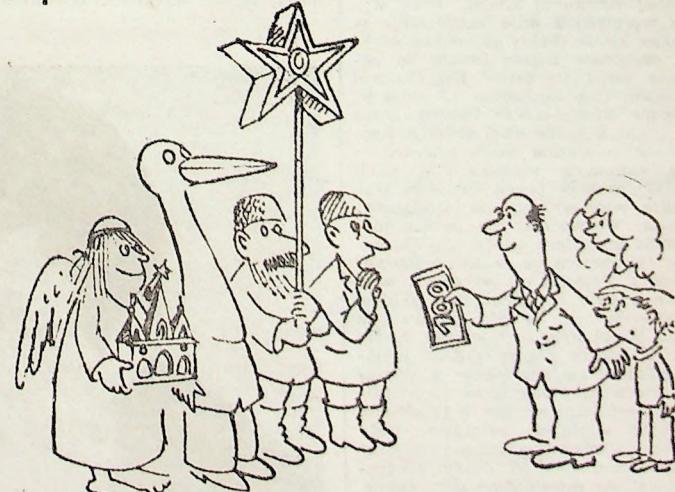
– Nic ja przekazywał informacje tym ludziom – mówi dyrektor SM. – Firma powinna powiedzieć wprost: będą wyniki, będą mieszkania. Po półroczu już przecież wiadomo było, że plan jest zagrożony. Należało zrobić rachunek sumienia i wziąć się do pracy, a nie dać ludziom skierowania i udawać, że wszystko jest w porządku.

– Czy w tej sytuacji nie moglibyście dać przedsiębiorstwu tych mieszkań załącznikowo na poczet roku przyszłego?

– Nie, bo porozumienie nasze wygasło w tym roku. W przyszłym roku będą nam budować za pieniądze.

Co pozostało jeszcze do wyjaśnienia? Pisma, które spółdzielnia kierowała do LFB stawały od początku sprawę mieszkańców bez żadnych niedomówień. Oświadczenie, że do dyspozycji LPB rezerwuje się mieszkania, ale uzależniając przydział i liczbę od stopnia przekroczenia planu. 22 pracowników LPB (bo siedmiu zdążyło otrzymać przydział i tym SM mieszkańców nie odbierze) – zostało oszukanych. Gdyby nie owe niesłusze skierowania, czekaliby na mieszkania bez szemranię, jeszcze kwartał czy pół roku. Teraz gubią się w domyslach i nie mogą zrozumieć, dlaczego dyrekcja unika spotkania z nimi. I rzeczywiście, trudno będzie wy tłumaczyć się z postępowaniem w myśl zasady: daje, bo nie moje. Trzeba też będzie zapewnić mieszkania 22 oszukanym pracownikom. Bo SM Zagłębia Miedziowego nabraci się nie dala.

Jużka



- NIE TRZEBIA, JESTEŚMY STYPENDYSTAMI MINISTERSTWA KULTURY.

Kierunek: młodzież

Ze STANISŁAWEM GOŁĄBEM — dyrektorem Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy rozmawia Zygmunt Luszcz.

● Dobiega końca sportowy rok 1985. Pora więc dokonać podsumowania osiągnięć naszego województwa w ostatnich dwunastu miesiącach. Kibiców najbardziej interesuje wysoki wyczyn i dla tego też o nim chciałbym rozmawiać. Jak najogólniej mówią Pan ocenie rezultaty naszych wyczynów?

— Na wstępnie pragnę stwierdzić, że zanotowaliśmy widoczny postęp w stosunku do roku poprzedniego. Najważniejszym wydarzeniem był awans piłkarzy Zagłębia Lubin do ekstraklasy. Ustabilizowała się też pozycja Chrobrego Głogów w piłkarskiej II lidze, a Legnica doczekała się wreszcie dobrej III ligi. Na uwagę zasługuje także postawa piłkarzy ręcznych Zagłębia Lubin i Chrobrego Głogów, piłkarzy z Lubina i ich kolegów z Miedzi Legnica. Tradycyjnie już — do tego zdążyli się wszyscy przyzwyczaić — wysoki poziom zaprezentowali akrobaci z Jawora, Złotoryi i Chojnowa. Podkreślić też należy duże osiągnięcia sekcji jeździeckiej z Jarosławem. Bardzo cieszy postawa naszej młodzieży w kolejnej Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, zwłaszcza w kategorii juniorów, którzy poczynili widoczne postępy.

● Przejdzmy jednak do szczegółów...

— Czy chce, czy też nie chcę musze zacząć od najpopularniejszej dyscypliny — piłki nożnej. Doskonale pamiętam wydarzenia sprzed ponad dwóch lat, kiedy to lubińskie Zagłębie ostro rywalizowało z Górnikiem Wałbrzych o awans do I ligi. Wówczas lepszy okazał się Górnik. Nie zanalało to piłkarzy, szkoleniów i działaczy z Lubina. Nie zrezygnowali z głównego celu, i wreszcie go osiągnęli. Po jesiennej rundzie 1984/85 mieli pięciopunktową strategię do lidera, a mimo to wiosną odrobili zaległości i uzyskali upragniony awans. Doskonale pamiętam wielką radość nie tylko w Lubinie, ale i w całym regionie. Awans (zdobyty rok wcześniej niż planowano) zdopingował budowniczych pięknego stadionu Górnego Ośrodku Sportu. Zmobilizowali się i obiekt przekazano do użytku 22 lipca. Wszyscy liczyli na dobrą postawę zagłębiaków. Pożądki sezonu były obiecujące. W inauguracyjnym pojedynku Zagłębie pokonało rutynowanego GKS Katowice. Potem jednak nastąpiły ciężkie chwile. Drużyna zaczęła grać słabo, zabrakło jej bojowości i wiary we własne siły. Nic więc dziwnego, że trzeba było godzić się z seryjnymi porażkami. Zespół „zaaklimatyzował się” na ostatnim miejscu w tabeli i wszyscy zdążyli się przyzwyczaić do lubińskiej czerwonej latarni. Brak wyników wprowadził duże zamieszanie w lubińskim klubie. Fakty są zresztą wszystkim doskonale znane. Doszło do pożegnania się z trenerem Eugeniuszem Rożańskim. Czy uczyniono to słusznie, czy też nie? O sprawie decydował zarząd klubu i nikt tego nie mógł zmienić. Rozpętała się — zębna moim zdaniem — wielka kampania prasowa. Do akcji weszły czolowe pisma sportowe kraju, które wieszły psy na działaczach z Lubina. Wytwarzyła się bardzo nieprzyjemna atmosfera, która musiała odbić się rykosztem na postawie ligowego zespołu. Przestał on po prostu wiezyć we własne siły. Stąd też kolejne rozgoryczenia, a nawet pomówienia i plotki. Wielu było — i jest do dzisiaj — takich, którzy z góry skazali lubińskich piłkarzy na degradację z ekstraklasy. Pierwszą rundę zakończyli futbolisci na ostatnim miejscu w tabeli i to z widoczną stratą do zespołów strefy spadkowej. Pierwszy z trzech rozgrywanych awansem spotkań rundy wiosennej zdawał się potwierdzać taką opinię. Zagłębie przegrało z GKS w Katowicach aż 1:3. Potem nastąpiła niespodziewana zmiana. Zagłębiacy wygrali u siebie z Bałtykiem Gdynia i ku ogólnemu zaskoczeniu ze Stalą Mielec — i to na wyjeździe. Zmniejszyli więc dystans dzie-

lacy ich od zespołów również zagrożonych spadkiem. Zobaczmy, czy ta zapoczątkowana dobra passa będzie kontynuowana w rozpoczynających się już 2 marca przeszłego roku dalszych spotkaniach rewanżowych. Jeżeli chodzi o mnie, to jestem umiarkowanym optymistą.

Na Zagłębiu nie kończy się nasza piłka nożna. Przed rokiem wszyscy drżeli o losy beniaminka II ligi — Chrobrego Głogów. Zdolał się jednak utrzymać, i do kolejnej edycji rozgrywek przystąpił już pewniejszy siebie, z góry zakładając upfasonowanie się w środkowych rejonach tabeli. W pierwszej rundzie głogowianie wykonyali swoje zadania i już teraz można być spokojnym o ich ligowy byt. Do III ligi awansowała wreszcie (szkoda, że nie zdolała się w niej utrzymać Stal Chocianów) legnicka Miedź. Grala wprawdzie w kratkę, ale zdolała się uplasować w „czubie” tabeli. Kibiców i to nie tylko legnickich bardzo zaskoczyła postawa Konfederacji, który przez długi czas przewodził w lidze legnicko-jeleniogórskiej i ostatecznie na półmetku uplasował się na drugiej pozycji. Przed tym młodym i ambitnym zespołem stanęła wielka szansa — możliwość awansu do III ligi.

● Jeżeli idzie o popularność, to na drugim miejscu trzeba postawić bokserów. Jak Pan ocenia ich występy?

— W tej dyscyplinie stajemy się coraz silniejszym i liczącym się w kraju regionem. Zagłębie Lubin awansowało przed rokiem do ekstraklasy. Podopieczni Mieczysława Massiera spisują się zupełnie dobrze i potrafią nawiązać wyrównaną walkę nawet z najsiłniejszymi rywalami. Pomyślano też w Lubinie o zapleczu — i stąd też udane występy rezerw w walce o II ligę i zwrócenie widocznej uwagi na szkolenie młodzieży. Do II ligi awansowała Miedź Legnica. Przez cały czas rozgrywek ostro rywalizowała z Gwardią Zielona Góra, a w końcowce lepsi okazali się podopieczni Zenona Kaczora. Od lat już z doskonałej pracy z młodzieżą słynie Głogów. Trener Jerzy Adamski wychowuje wielu utalentowanych zawodników, którzy później zasilają barwy innych klubów, zwłaszcza Zagłębia Lubin. W boksie nie tylko cieszyły się rezultaty drużynowe, ale także indywidualne. Pragnę tylko przypomnieć, że lubinianin Janusz Zarenkiewicz został brązowym medalistą Europy i wice-mistrzem kraju w wadze superciężkiej.

● Od wielu lat eksportową dyscypliną sportową zagłębia miedziowego była i nadal jest akrobatyka...

— Przed laty chlubiliśmy się słynną złotoryjską czwórką, która sięgała po tytuły mistrzów świata i zdobywców Pucharu Świata. Era jej już minęła i w pewnym momencie zabrakło następców. Zdobycieliśmy wprawdzie najwyższe trofea (zwłaszcza w gronie młodzieży) w kraju, ale brakło znaczących sukcesów międzynarodowych. Okres ten, na szczególnie, nie trwał zbyt długo. Trener Piotr Biegaj szybko wychował zawodników, o

których już teraz bardzo głośno w kraju i poza jego granicami. Mam na myśli dwójkę jaworską: Piotr Eiegaj — Paweł Matula. Szturmem zdobyła ona sobie miejsce w czolówce krajowej i to wśród seniorów, mimo że jeszcze nie osiągnęła tego wieku. W bieżącym roku jaworzanie zdobywali mistrzostwo kraju, odnosili liczne sukcesy międzynarodowe, ale za najważniejszy z nich uznać należy trzecie miejsce w mistrzostwach Europy. Na Pawle i Piotrze nie kończy się nasza akrobaktyka. Sukcesy akrobata Jawora, Złotoryi i ostatnio Chojnowa są poważnie znane i nie mogę ich wyliczać. Warto jednak podkreślić, że w tej właśnie dyscyplinie od dawna pamięta się o zasadzie drożności w sporcie wyczynowym, która już zaowocowała i owocewać będzie w następnych latach.

● Był Pan prezesem Wojewódzkiej Federacji Sportu, jest Pan prezesem Okręgowego Związku Piłki Ręcznej. Jako były zawodnika sport ten szczególnie Pan interesuje. Jak więc ocenia Pan osiągnięcia zagłębiowskiej piłki ręcznej?

— Handball jest szczególnie popularny wśród młodzieży, a w klubach sportowych uprawia się go w Lubinie, Głogowie, Legnicy, Złotoryi, Chojnowie i Chocianowie. Najsiłniejsze zespoły posiadają Lubin i Głogów. Męski zespół Zagłębia i miejska drużyna Chrobrego z powodzeniem występują w II lidze. Milą niespodziankę sprawiły nam dziewczęta z Lubina, które awansowały do tej samej klasy rozgrywek. Coraz lepiej dzieje się z piłką ręczną w Legnicy. W spotkaniach ligi międzynarodowej piłkarze Miedzi wyraźnie prowadzą i mają olbrzymie szanse awansu do II ligi. Są też prawdziwa rewelacja Pucharu Polski. Awans III-ligowej drużyny do jego ćwierćfinału to już olbrzymi sukces, zwłaszcza że po drodze wyeliminowała ona drużyny II, a potem I ligi.

● Piłka ręczna systematycznie się rozwija, ale to samo można powiedzieć o jeździeckie...

— Największa w tym zasługa sekcji LKS Chojnów w Jarosławcu. Od paru lat zawsze słyszymy o bardzo dobrych wynikach zawodników z Jarosławca. Najpierw był Paweł Śniegucki, potem Krzysztof Bortko, a ostatnio dołączył do nich ceniony trener, a zarazem zawodnik Andrzej Salacki, który zdobył tytuł mistrza kraju w bardzo trudnej konkurencji, jaką jest ujeżdżenie. Trójka ta, a także jeźdźcy z Targoszyna i Kunic doskonale spisują się w licznych zawodach krajowych i międzynarodowych. Ostatnio coraz głosiej o woltyżerach z Jarosławca, które mimo krótkiego okresu treningów szturmem zdobyły miejsce w światowej czolówce.

● A co ciekawego w innych dyscyplinach?

— Szerzej mówiąc o tzw. dyscyplinach wiodących. Nie oznacza to, że w pozostałych nic się nie działo. Przecież od lat naszą bardzo silną stroną jest tenis

stolowy. Zawodnicy Zagłębia zawsze placzą w czolówce ekstraklasy, a ich koleżanki prowadzą w II lidze. Nie wolno też zapominać o łyżwiarzach szybkich z Lubina. To przecież Lilianna Morawiec była pierwszą w historii województwa olimpijką i nadal należy do czolowej trójki w kraju. Prawidłowo rozwija się talent Andrzeja Makowskiego. Przed rokiem (jako junior młodszy) zdobył komplet (pięć) złotych medali w OSM. W tym roku wystąpił w gronie juniorów i zdobył o jeden złoty medal mniej. Smiało można liczyć, że szybko awansuje do ścisłej czolówki krajowej i na dłucho w niej się zaaklimatyzuje.

W poprzednich latach bardzo głośno było o naszych kolarzach. Tym razem nie było jakichś błyskotliwych sukcesów, ale ich poziom stale wzrasta, gdyż prowadzi się prawidłowe szkolenie w Górniku Polkowice, Chrobrym Głogów i Legroolu Legnica. Nie wolno zapominać o szachistach. Podopieczni Leszka Broczkowskiego z Legroolu zajęli trzecie miejsce w II lidze i w najbliższym przyszłym (klub posiada wyjątkowo bogate zaplecze) powinny znaleźć się w I lidze. Sukcesy odnosili Zbigniew Przybyła z Automobilklubu Zagłębia Miedziowego — sekcji przy głogowskiej Hucie Miedzi. Jest aktualnym mistrzem Polski i wice-mistrzem Europy w motocrossie. Z innych dyscyplin na uwagę zasługuje systematyczny rozwój tenisa ziemnego, piłki siatkowej i młodzieżowej koszykówki. Celowo wcześniej nic nie mówilem o lekkoatletyce. Przed kilkoma laty Zagłębie Lubin miało silną drużynę w II lidze. Potem nastąpiły regres, a teraz rozpoczęto pracę na nowo i wykorzystuje się sotarowy obiekt w Lubinie. Jak do tego czasu asem atutowym lubińskie sekcji jest Tadeusz Ławicki, który wywalczył wicemistrzostwo kraju w biegu na 10 km. Sądzę, że energiczne poczynania lekkoatletów szybko zaowocują i w Lubinie znów będzie silna, drugoligowa sekcja.

● Rok 1985 był w sumie udany i stanowił dobry prognostyk na przyszły sezon. Jakie są najważniejsze plany i zamierzenia w zbliżającym się roku i czego oczekuje się od sportowców?

— Myślimy o latach następnych. Ostatnia sesja WRN zatwierdziła program rozwoju kultury fizycznej województwa do roku 1995. Jeżeli ktoś przestudiuje ten obszerny dokument to szybko zorientuje się, że naszym podstawowym kierunkiem działania jest młodzież. Zakładamy, że w sporcie młodzieżowym powinniśmy się znaleźć w pierwszej 20 w kraju. Chcemy wreszcie odwrócić piramidę sportu wyczynowego w ten sposób, by u jej podstaw była jak najliczniejsza grupa młodzieży, a na wierzchołku wysoki — rangi grajowej i międzynarodowej — wyczyn. Dlatego też stawiamy na prawidłowe szkolenie i właściwe ustawnienie pracy w klubach. Kluby posiadające dyscypliny indywidualne winny w większym stopniu osiągać wysoki poziom, a uda się to uczynić przy prawidłowej realizacji zasad drożności. Dużo uwagi poświęcimy szkoleniu i doskonaleniu kadry trenerosko-instruktorskiej. Konieczne jest stworzenie silnego ośrodka kształcenia i doskonalenia kadry. Dlatego też chcemy wspólnie z Kuratorium Oświaty i Wychowania utworzyć studio o kierunku wychowania fizycznego w legnickim Studium Nauczycielskim.

Sport kosztuje i własnymi siłami nie-wiele możemy zdziałać. Dlatego też musimy szeroko wyjść do zakładów pracy i nawiązać odpowiednią współpracę z radami pracowniczymi i związkami zawodowymi. Jeżeli to nam się uda, to kluby znają dobre oparcie w zakładach, co zapewni im materialne funkcjonowanie. Chcemy również doprowadzić do objęcia przez kluby patronatów nad szkołami o profilu sportowym posiadającymi klasy sportowe i realizującymi rozszerzony program wychowania fizycznego, a także nawiązania współpracy z Miedzyszkolnym Ośrodkiem Sportu. Duża też rola przypadnie okręgowym związkom sportowym jako koordynatorom wszelkich poczynień w poszczególnych dyscyplinach. Chcemy doprowadzić do tego, aby w danym sporcie nie się działo bez wiedzy okręgowego związku.

Na koniec sprawia działaczy. Bez nich trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie jakiegokolwiek sekcji i klubu. Traktowani są po macoszem i pomija ich się przy okazji wręczania różnych odznaczeń i wyróżnień. Dlatego też z całą stanowczością daję nadzieję do powszechnego uznania działaczy kultury fizycznej w każdym środowisku i to na równi z ich kolegami w innych dziedzinach życia społeczno-gospodarczego.

● Dziękuję za rozmowę.





Fot. Marek Gajewski

Najlepsze w kraju

Zygmunt Łuszczyński

Wszyscy lubimy chodzić do cyrku i podziwiać przeróżne wyczyny artystów i ich podopiecznych. Jedni lubią się w mrożących krew w zylach popisach z dzikimi (ale oswojonymi i wytresowanymi) zwierzętami, inni martwią się o szymbujących pod kopułą akrobatach. Jednak najbardziej lubimy piękne dziewczyny będące na koniskach grzbietach i równoczesnie wykonujące różne skomplikowane elementy gimnastyczne. Moja tu o coraz popularniejszych woltynkach. Ta dziedzina cyrkowej sztuki znana jest od dziesięcioleci, ale o traktowaniu jej jako jednej z dyscyplin sportu — konkurencji jeździeckiej — bardzo długo nie myśleliśmy. Dopiero w ubiegłym roku opracowano regulamin rozgrywek. Przewiduje on układ obowiązkowy i tzw. kür, czyli układ dowolny. W każdych zawodach zespół składa się z ośmiu woltynek i jednej rezerwowej.

Pokuszono się nawet o zorganizowanie pierwszych mistrzostw Europy, które w Austrii wygrała drużyna Republiki Federalnej Niemiec. Ta nowa dyscyplina sportu bardzo się wszystkim podobała i w przyszłym roku odbędą się w Szwajcarii pierwsze mistrzostwa świata. Start w tej wielkiej imprezie zapowiadają wiele krajów europejskich, a także bardzo dobrze w tej dziedzinie Amerykanie oraz Kanadyjki i Brazylijki. Nie zabraknie w niej reprezentantek Polski, nasze barwy narodowe reprezentować będzie ekipa z Chojnowa. I to z duzymi szansami na zajęcie przyzwoitego miejsca, gdyż za podopiecznymi Andrzeja Salackiego i Hanny Kaczyńskiej przemawia bardzo dobry program dowolny. Grupa potrafi już nawet wykonywać podwójne salto, czego jak dotychczas nie uczyłyły rywale.

Cała tajemnica tkwi w tym, że obecne woltynki są zarazem dobrymi akrobacjami. A jak wiadomo akrobaci potrafią wykazywać się dużymi umiejętnościami, są przydatni i cenieni zarówno w cyrku, jak i w woltynce. Zaczniemy jednak od bardzo krótkiego zarania tej konkurencji w Chojnowie, a praktycznie w Jarosławcu. Mówią o tym twórca naszej woltynki Andrzej Salacki.

Kiedyś zastanawiałem się, jak dobrze wykorzystać salę jeździecką w Jarosławcu. Powstała przecież kryta ujeżdżalnia, obok niej stajnia, kawiarnia i całe zaplecze socjalne. Wykorzystywano ją dla potrzeb ujeżdżenia i na treningi zawodników WKKW. Takiego obiektu nie było i nie ma nie tylko w Polsce, ale i na całym Zachodzie. Wpadłem wówczas na pomysł zajęcia się woltynką. Nie było jednak na to czasu, gdyż byłem trenerem sekcji. Potem moje obowiązki przejął ktoś inny i postanowiłem zrealizować swój zamiar. Zawsze zresztą tkwiła we mnie pasja, by akrobatykę przybliżyć do sportu jeździeckiego, a dokładniej mówiąc woltynki. Udało mi się to zrealizować dopiero w lutym bieżącego roku. Zwróciłem się o współpracę do trenerki akrobacji LKS Chojnów. Nie była ta propozycja zbytnio zbudowana. Był może nie wiedział, że z dobrą akrobacją znacznie lepiej zrobić amazonek niż z dobrego jeździeckiego akrobata. Oporu udało się jednak pokonać i nawiązałem codzienną współpracę, która bardzo szybko zaowocowała. Po kilku miesiącach treningów i startów jesteśmy najlepszą z dziesięciu istniejących w kraju sekcji woltynki. Na takiej lokacie zaważyło to, że oparliśmy się wła-

me na akrobatach. Dostrzeżono to bardzo szybko i już w nasze ślady idą Kielce, a w Warszawie postanowiono zainteresować ta konkurencja gimnastyczny świat. Tego dotyczył nie uczyziono w żadnym kraju na świecie. Po krótkim treningu zaczęliśmy brylować w kraju i wygraliśmy siedem obiadów zawodów w Berlinie Zachodnim. Tego było już za wiele. Cenieni fachowcy nie dowerzali naszym słowom i odwiedzili Jarosławę. Przezkonali się i zaczęli mówić o wielkich szansach naszych zawodniczek. To utwierdziło mnie w przekonaniu, że warto zająć się woltynką na serio i że w przyszłości można liczyć na bardziej duże efekty. Nasze podopieczne uprawiają równolegle dyscypliny i odnoszą w nich coraz lepsze wyniki. W tej chwili skupiamy 15 dziewcząt — głównie z chojnowskiego „ogniaka” — a w przyszłości chciemy zwiększyć ich liczbę, tak byśmy mogli dysponować dwoma równorzędnymi zespołami. Kibicom akrobacyki na zawsze są dobrze znane. Oto one: Halina Bogacka, Danuta Arasim, Dorota Noga, Renata Krańska, Ewa Tryszczuk, Wioletta Jasińska, Anna Wójcik, Agnieszka Majewska oraz rezerwowa Anna Repa. One i ich młodsze koleżanki trenują wyjątkowo sumiennie i co najważniejsze potrafią godzić naukę ze sportem. A trzeba wiedzieć, że zajęcia odbywają się u nas aż sześć razy w tygodniu (poza niedzielami) nie mówiąc już o treningach akrobacyjnych.

Trenerzy woltynek mogą być w pełni zadowoleni z ich dotychczasowego dorobku. Przed nimi jednak bardzo trudny sezon 86. Już w lutym wystartują w Hamburgu, potem zawody w Austrii, obóz w RFN i mistrzostwa świata w Szwajcarii, nie mówiąc już o mistrzostwach kraju i wielu innych zawodach, a także coraz częstszych pokazach propagandowych. Udało się już osiągnąć bardzo wiele, ale o sukcesach nie zdecydowały same zawodniczki. W woltynce olbrzymią rolę odgrywa koń. Wybrano do tego celu olbrzymią, rosną kłacz rasy wielkopolskiej „Jofke”. Poprzednio startowała w ujeżdżeniu, ale nie wrózono jej tam wielkich sukcesów. Miano jednak dobrego nosa i skierowano ją do nowej konkurencji. Kłacz wykazała się wybitnymi zdolnościami i aktualnie jest zdecydowanie najlepszą na świecie. To nie żadna przesada, gdyż po zawodach w Berlinie Zachodnim można było dostać za nią każda cenę. Oczywiście nikt nie zdecydował się na zatrudnienie jakiegoś umowy. Koń się doskonale sprawdził i byłoby wiele nierośadnym pociągnięciem jego odprzedanie.

O woltynkach z Jarosławki opinia sportowa dowiedziała się stosunkowo niedawno. Różne na ich temat wypowiadano opinie. Jedni byli zaskoczeni szybkimi sukcesami, inni mówili — co to za sport, a jeszcze inni stwierdzali, że taka „zabawa” jest bardziej kosztowna. O tym, kto miał rację udowodni najbliższy sezon. Dziewczęta stać jest na odegranie niepośredniej roli w przyszłorocznym mistrzostwach świata. Potrzebują jednak większego zainteresowania i pomocy ze strony ludzi zajmujących się na co dzień sportem. Jeżeli znajdują właściwych mecenasów, to ze swojej strony mogą zagwarantować, że w bardzo szybkim czasie zaskoczą wszystkich swoimi wynikami i umiejętnościemi. Warto więc przyjść im z pomocą, a na efekty nie trzeba będzie zbyt daleko czekać.

Sportowy rok '85

Konczący się rok 1985 obchodzony był jako okres 40-lecia powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy. Nic więc dziwnego, że rocznicę tę uczczono zorganizowaniem licznych imprez sportowych najwyższej rangi. Po raz pierwszy w Legnicy i województwie odbyła się centralna inauguracja Dni Olimpijczyka. Zorganizowano tradycyjny turniej piłkarski poświęcony pamięci marszałka Konstantego Rokossowskiego, odbył się także kolejny wyścig kolarki „Szlakiem Grodów Piastowskich”. W roku tym przekazano do użytku naę sportowa przy ul. Zolnierskiej w Legnicy i piękny stadion Górnego Ośrodka Sportu w Lubinie. Odbywały się liczne imprezy ogólnopolskie i międzynarodowe. Nasi sportowcy osiągnęli też znaczące sukcesy na arenach krajowych i zagranicznych. Oto najważniejsze z nich:

STYCZEN

Miesiąc ten stał pod znakiem sukcesów tyzwiarskich z Cuprum Lubin. W mistrzostwach Polski juniorów Andrzej Makowski wywalczył aż cztery złote i jeden brązowy medal, a w finałach Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży jego kolega klubowy Mariusz Sysisz zdobył brązowy medal na dystansie 3000 m.

MARZEC

Młody lekkoatleta Cuprum Lubin Jacek Kazimierczuk zajął 10 miejsce (na 3 km) w finałach XII OSM w biegach przełajowych, a siatkarze (juniorzy młodzi) Ikara Legnica awansowali do półfinałów mistrzostw OSM.

KWIETIEŃ

Uprynął pod znakiem osiągnięć akrobata. Na mistrzostwach Polski w Toruniu duży sukces święcił zawodnicy Victorii Jawor. Pierwsze miejsca zająli Paweł Biegaj i Piotr Matula. Beata Wojtowicz oraz dwójka Wojtowicz — Bartosz z Aurum Złotoryja. Zawodnicy obu klubów zająli wiele drugich, trzecich i dalszych miejsc. W tym samym czasie siatkarze Ikara awansowali do ligi makroregionu. Transportowiec Jawor do III ligi, a Ikar do finału OSM. Dali też o sobie znać zawodnicy sekcji jeździeckiej LKS Chojnów z Jarosławki. Andrzej Salacki zajął 1. miejsce w mistrzostwach Polski juniorów i Ireneusz Gancarz w finale OSM. W tym samym miesiącu tenisista Ikara Artur Szostacki zajął 1. miejsce w ogólnopolskim turnieju do lat 14, a Paweł Bobik był trzeci w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. Janusz Zarenkiewicz zajął wicemistrzem kraju w wadze superciążkowej.

SIERPIEŃ

Stał pod znakiem rozgrywek we wszystkich ligach i klasach piłkarskich, a inne imprezy należały do rzadkości.

WRZESIEŃ

Kolejny sukces Andrzeja Salackiego, który we Wrocławiu wywalczył tytuł mistrza kraju w ujeżdżeniu. Dobrze też zaprezentował się Paweł Śniegocki w mistrzostwach Polski juniorów i Ireneusz Gancarz w finale OSM. W tym samym miesiącu tenisista Ikara Artur Szostacki zajął 1. miejsce w ogólnopolskim turnieju do lat 14, a Paweł Bobik był trzeci w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży. Janusz Zarenkiewicz zajął wicemistrzem kraju w wadze superciążkowej.

LISTOPAD

Zakończyły się rozgrywki piłkarskie. Zagłębie Lubin mimo bardzo dobrego finiszu nie zdążyło opuścić ostatniego miejsca w tabeli. W II lidze dobrze spisywał się Chrobry Głogów, który na podium uplasował się na dobrej, szóstej pozycji. To samo można powiedzieć o występującej w III lidze legnickiej Miedzi, która w swojej grupie zajęła piąte miejsce. Jak zwykle bardzo dobrze prezentowali się akrobaci zwyciężający w różnym rozdaniu zawodach i mistrzostwach. Zdobyli wiele czolowych pozycji, ale szczeupiość miejsc nie pozwalała na wymienianie wszystkich ich osiągnięć. Jeden jest pewne — Victoria Jawor z Aurum Złotoryja należała do ścisłej czolówki krajowej, a coraz lepiej spisują się akrobaci LKS Chojnów. Dali też o sobie znać piłkarze ręczni Miedzi, którzy stali się prawdziwą rewelacją Pucharu Polski, eliminując zespoly II i I ligi, nie mówiąc już o tym, że są liderem ligi międzymiędzynarodowej.

GRUDZIEŃ

Zakończyły się rozgrywki lig bokserskich. Występujący w I lidze pięściarze Zagłębia Lubin zdążyli się utrzymać w ekstraklasie. Bokserzy Miedzi Legnica awansowali do II ligi, a po drodze ich zawodnik Robert Nawrat został wice mistrzem Polski juniorów w wadze superciążkowej.

Wymieniliśmy tylko największe osiągnięcia sportowców województwa legnickiego w 1985 roku. Były ich znacznie więcej — chociażby sukcesy głogowianina Zbigniewa Przybyły w sporcie motorowym. W sumie można uznać, że rok był udany i rokuje dobre nadzieje na najbliższe miesiące.

(Opr. z.t.)

Jak zwykle w okresie wakacyjnym



— Za pisk i w pisk — mówiła zakonnica i walila pięściami na oślep. Była mocno i skutecznie. Za bunt, za wybryk w szkole, za złe umyte schody. Weiskala głowę Anki w habit i bokoszowała po plecach, ramionach, gdzie się dało. Tak uczyła pokory, bezgrzesznego życia i dyscypliny.

Anka niezawidziła czarnego habitu przepasatego grubym sznurem, zakończonym ciężkimi guzami. Po habit przesłonił jej dzieciństwo, a guzy też służyły do bicia. Bardzo szybko zrozumiała, że Bóg i habit to nie jedno. I bardzo dugo nie mogła pogodzić się z tym odkryciem. Przecież wcześniej, inna siostra w czerni nauczyła jej miłości do Boga, mówiła o nim pięknie i godzinami.

Miała trzy lata, gdy trafiła do domu dziecka. Pani z „ochronki” trzymała ją za rękę, a Anka dreptała koło niej nieporadnie. Potem krzyczała głośno i dugo, że chce do domu i do mamy. Wpila się palcami w płaszcz opiekunki i nie chciała zrozumieć tłumaczeń. — Mama przyjedzie po ciebie — mówiła pani, nie wiedząc, że zaszczepia w niej nie spełnioną nadzieję. Bo od tej chwili Anka czekała na matkę. Najpierw na prawdziwą, a potem wszystko jedno na jaką, byle własną.

Nowy dom miał dwa piętra, grubą murę i dużo schodów. Schody pamięta najbardziej. W ciągu piętnastu lat czekania wspinała się po nich setki razy. Potem przypisano jej stały obowiązek — szorowanie, pastowanie i polerowanie. Stopień po stopniu, od strychu po parter. Zresztą na tym nie kończyła się lista jej powinności. Lędwo Anka odrosła od ziemi, już wyznaczono jej podopieczną. Miała zajmować się młodszą siostrą jak najlepiej. Scieśli jej łóżko, myć, cesać, prać chusteczki i skarpetki. Nazywało się to kształtowaniem macierzyńskich instynktów. Potem należało wyszorować ubikację, korytarz albo jadalnię. Na końcu zostawały własne sprawy i potrzeby. W nagrodę za dobre zachowanie i sumienną pracę mogła iść na podwórkę. Miała wtedy siedem lat.

Kiedy podrosła, prala na tarze, zginając kark nad balią. Biegała do magla, dźwigała pięćdziesięciolitrowe gary z zupełnie na piętro. — Kolubryny do pralni! — krzyczała zakonnica, poganiając najbardziej wyrósnięte wychowanki. W sierciu nikt nie próżnował. Bo ciężka praca i modlitwa wiodły do moralnego życia.

Anna zgadzała się z tym i dzisiaj nie ma pretensji, że zdzielała palce na tarze. Tam zrozumiała, że w swoim życiu musi liczyć tylko na swoje ręce.

Nietrudno było przemienić się w kolubrynę. Musiała jeść, tłusto i do przesytu, żeby wyglądać przyzwoicie. Zakonnica wypchalały jążkę do ust, tyś zwracającą z przejedzenia, a ona znów lycę do ust... Tuczenie pod batem. Nienawidziła ją to jeszcze bardziej.

Z czasem wyhodowała w sobie lęk, który odzywał się przy byle okazji i towarzyszył ci do dzisiaj. To niewyleczalna rana po sierocie chorobie. Bała się wszystkiego i wszystkich. Nawet pierwszego września, gdy po raz pierwszy szła do szkoły, nie potrafiła opanować swojego strachu. Zakonnice wypasły ją w szkolnej wyprawce — dwa zeszłyty, olówka i obsadkę ze stalówką. Cieszyła się, zawijając przybory w gazetę. Potem dostalała szmacianą torbę, dopiero w trzeciej klasie tekturowy tornister. Od Mikołaja i w nagrodę za dobre stopnie. Była szczęśliwa po raz drugi, nie potrafiła opisać jak. Polubiła szkołę, chociaż dzieci w klasie kpiły z twojego sierociego. Chciała się uczyć, porywała się inny, książkowy świat.

— Do mojej klasy chodziła „dziewiątka” z domu dziecka. Codziennie rano ustawialiśmy się w pary i maszerowaliśmy przykładnie do szkoły. Sami, bez żadnego nadzoru i przez całe miasto. Koleżanka — która rzecznie parodowała Filidrypię, nauczycielkę śpiewu — podawała ton i zaczynaliśmy śpiewać. Dzisiaj brzmiał to egzotycznie, bo przed każdą szkołą rozbrykana gromada. Klasztorne prawie życie tak mocno jednak zakorzeniło w nas bezwzględny posłuch i podporządkowanie, że wystarczyło słowo, by określić dziecięcy temperament. Ale droga do szkoły to chyba jedyny epizod z mojego dzieciństwa, który przyniósł bez wewnętrznych oporów. Namiastka swobody.

Dyscyplina, rygor, zakazy, nakazy od rannej pobudki do nocnej ciszy. Życie na czas i na rozkaz. Grałaś posłuszną, chociaż duszę rozprzerał bunt. Nie wolno spać dłużej niż do szóstej, nie wolno siedzieć, nie wolno wychodzić samemu do miasta, nie wolno wysyłać listów bez wiedzy przełożonej itd. Za karę seria batów. Pamiętasz swój pierwszy list do kolegi z obozu. W pierwszych słowach napisałaś: kochany. Zwyczajnie, jak do kochanej mamy albo cioci. List zaniosła do zakonnicy. Żeby go przeczytała, włożyła

do koperty, przykleiła znaczek i wyraziła zgodę na wysłanie. Uderzyła mocno, potem drugi raz i trzeci. — Co to znaczy „kochany”? — Nie wiem — kuliła się w strachu i mówiąła prawdę. Miała może dwanaście lat.

Długo nie wiedziała, że masz braci. Jeden umarł młodo, drugi walczył z bandami, trzeci zawieruszył się w Niemczech... Nie szukali cię i nie zabrali do siebie. Tylko jeden z nich przyjechał do sierocińca dwa razy. Akurat byłas w szkole. Zostawił trochę cukierków, kilo jabłek i pojedział. Nie masz do nich pretensji — To z biedy — mówisz. Nie rozumiesz tylko, dlaczego wtedy, gdy chciała adoptować cię pani z Gdańskiem, bracia odpisali zakonnicom: Dopóki żyjemy, nie wyrażamy zgody. A pani obiecywała, że będzie twoją matką.

— Po piątej czy szóstej przeprowadzce Anka miała dosyć. Poszła do Gierka, I sekretarza KW w Katowicach i powiedziała stanowczo: — Towarzyszu, muszę mieć swój kat! A on na to: — Mam dla pani mieszkanie z pracą u znajomych. Tak Anka trafiła na służbę. Przez dwa lata niańczyła dzieci, pucowała salony swoich państwa, bez wychodnego i za jedynie pięćset złotych.

— Chciałam żyć schłudnie, czysto i uczciwie, a grzebałam się w blocie. Nie grzędziłam jednak, nie zamoczyłam w nim nawet palca.

— Po piątej czy szóstej przeprowadzce Anka miała dosyć. Poszła do Gierka, I sekretarza KW w Katowicach i powiedziała stanowczo: — Towarzyszu, muszę mieć swój kat! A on na to: — Mam dla pani mieszkanie z pracą u znajomych. Tak Anka trafiła na służbę. Przez dwa lata niańczyła dzieci, pucowała salony swoich państwa, bez wychodnego i za jedynie pięćset złotych.

— Wyszłam kiedyś z dziećmi na spa-

Ze ZDZISŁAWEM SMEK-
TAŁĄ, autorem „Krzywego ry-
la” i innych książek, felietonistą
i aktorem, rozmawia Elżbieta
Pomorska.

— Wielu czytelników zaczyna lektu-
rę „Magazynu Tygodniowego” „GR” od
twoego felietonu. Jak robisz co tydzień
dowcipny, aktualny kawałek?

— Czuję presję, myślę, że ludzie na-
nie czekają. Chciałbym żeby te moje
felietony były na dobrym poziomie. Na-
prawdę dobre felietony są proste, ale
aby one były tak proste, wymagają —
o paradoksie — wiele wysiłku. Jeśli w
moich kawałkach nie co tydzień ludzie
znajdują to czego oczekują — to ich
przepraszam. Ale człowiek jest tylko
człowiekiem, a człowiek wiadomo... co
tydzień nie może.

Felieton, niestety, zabiera mi sporo po-
mysłów literackich. Zdaje sobie sprawę,
że gdybym nie trzaskał felietonów, to
jako pisarza znałoby mnie mało ludzi,
nakłady moich książek są niewielkie
(10–20 tys.), a ponieważ nie uczestniczę
w życiu politycznym, nie należę do żadnej
organizacji, to nie jestem na top twenty.
Ci, którzy już piszą robią to
po to, aby lud ich kochał i ja też nie
chęć być sierotą. Czy mam się tego
wystydzić? Zainteresowanie dziennikarza, jego
własnej twarzy jest w dużym stopniu
zasługa przełożonych, ich wyczucia, ich
odwagi. Ja w „Gazecie Robotniczej”
mam takiego Anioła Stróża to św. An-
drzej B.

— Jak zostałeś pisarzem?

— Kiedyś na śmiertniku znalazłem o-
powiadanie „Nasza szkapa”. Z tej szka-
py postanowiłem zrobić arabską kłączę
i jak to mówią z trybuny, chwyciłem za
pióro. W ten sposób spełniłem... prostatul
— pisarze do pióra. Ale choć znal-
ałem na śmiertniku moje życie nie było
pieskie w tym sensie, że przechodzilem
przez Szczum czy Wronki. Dzieciństwo
miało kolorowe. Mama była ekspe-
dientką, cały dzień w sklepie, a ja na
podwórku, ale wychowywała mnie bar-
dzo ciepło. W domu była atmosfera
przychylna książkom. Mama miała rek-
ord Zgorzelca w wypożyczaniu książek
dla dorosłych, a ja ożerzyłem ten rek-
ord w wypożyczalni dla młodzieży. Czy-
tałem bezkrytycznie wszystko co wpadło
mi w ręce. Teraz po latach wiele rze-
czy sobie przypominam. Czytałem w
dzieciństwie „Amerykę” Kafki nic o jej
autorce nie wiedząc i niewiele z tej
książki rozumiejąc. Ale gdy po nią sięg-
ałem po latach przypominałem sobie, że
to znam. Niestety, nie mogę powiedzieć,
tak jak mój kolega Józef Łoziński, że
na pastwisko chodził z Sartrem i Ca-
musem.

— Czy liz w dzieciństwie jest receptą
by wyjść na ludzi?

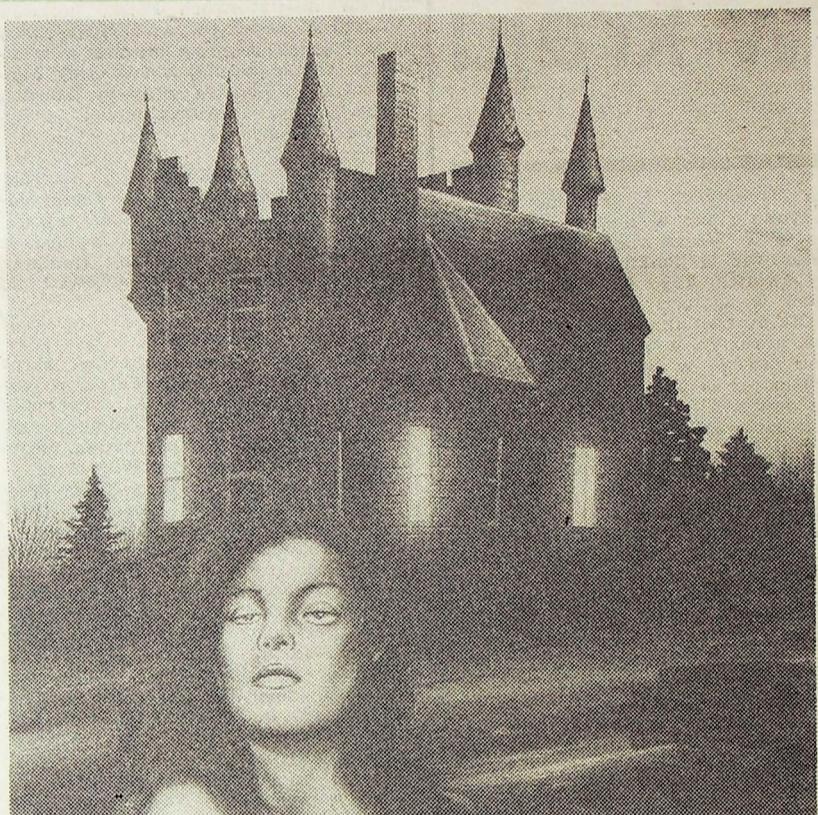
— Na szczęście nie byłem wychowy-
wany na wzór i podobieństwo rodziców,
a takie metody, niestety przybierają nie-
raz karykaturalne formy. Moja mama
była tolerancyjna i myślała, że wierzyła,
iż nie przyniosę jej wstydu, bo przecież
dziecka przynieść nie mogłem. Nawet
tym, pozał się Boże, dziennikarzem zo-
stałem dla miski i kawałka chleba, bo
z literatury u nas nie można wyżyć.
Wracałem do mojej literackiej edukacji
w rozlicznych szkołach nigdy nie czy-
tałem lektur. Wiedziałem, że jeśli to
urzędnik nakazał czytać, to musi być coś
straszliwie nudnego, patriotycznego, w
ogóle dno.

— A teraz masz na półce kilka wy-
dań „Pana Tadeusza”.

— „Pan Tadeusz” nie jest dla mnie
książką — jest symbolem. Ale te wszy-
stkie Konopnickie, Orzeszkowe, Nalkows-
kie — tego nie da się strawić, szczególnie
w młodym wieku, gdy obok kipała pa-
nienki, a kumpel pędzi bimber. Oczy-
wiście jakiś kanon literatury ojczystej
musi być, ale sa to, niestety, powieści
lizowe, pseudopatriotyczne, pisane z po-
zycji „piwniczej izby”, Janka Muzy-
kanta, placówk. Ale gdy przyszło do
wypracowań, a szczególnie na wolne tematy
o „patriotyzmie” i „świętelnym przy-
szłości dostawałem piątki.

— W jakich szkołach dostawałeś pią-
ki?

— Właśnie piątkę fundował mi
dyrektor szkoły za postawę. A zaliczy-
łem na przykład cztery technika, za-
czętem od górnego i skończyłem w
technikum mechanizacji rolnictwa. Ze
szkoły gdzie dawali za darmo górnice
mundury i buty „kopalniaki” zrezygno-



Zerwany różaniec

Wanda Dybalska

le dziewcząt, które sposobiły się do klasz-
tornego życia. Tylko Bóg był dla niej
łaskawy i tylko Bóg był dobry, więc po-
stanowiła mu służyć. — Uświecanie się,
to droga do nieba — mówiły serafitki,
więc Anka zdecydowała się przywdziać
habit.

— Czasem zakonnica musnęła dlonią
po głowie i był to jedyny okruch ciepła.
Czułam się niechciana, nikomu niepo-
trzebna, stąd ta decyzja. Dostrzegając
złość, fałsz, nienawiść i zakłamanie ukryte
pod zakonnym kapturem. Buntowałam
się przeciwko temu, ale nie widziałam
też innego wyjścia.

Wybrała klasztor klauzurowy. Klauzura
oznacza zamknięcie, izolację od ludzi
i skrajny ascetyzm, sen w trumniech.
Każe wakacje spędzała w klasztorze,
zgłębiała tajniki zakonnego życia, mo-
cowała się ze swoją słabością. I z mie-
siąc na miesiąc kruszała jej pewność
i pierwotne zamiary.

Miała siedemnaście lat z okładem, kie-
dy pożegnała dom dziecka na zawsze.
Wyszła w letniej sukience, z tobolkiem
na plecach zawierającym panieńską wy-
prawę: kołdrę, poduszkę, prześcieradło.
Przygarnął ją jeden z braci, pokazał
skrawek podlogi w pokoju i powiedział:
Tu będziesz spała. Od początku działała
mu na nerwy, przeganiała ją z kąta w
kąt, wściekał się, gdy wlały elektryczną
maszynkę, wreszcie któregoś dnia po
prostu nie otworzył drzwi. Znów jej nie
chciała.

Garnęła się do świata i zwyczajnych
ludzi. O klasztorze myślała wtedy, gdy
kolejna kłoda walila się pod nogi. Zro-
zumiała jednak, że warto żyć zwyczaj-
nie. Smakowała każdy dzień jak zakazany
owoc. Wędrowała od drzwi do drzwi,
od stacji do stacji, a nieprzewodzenia
sypały się na nią jak lawina. U jednych
pracowała, żeby mieszkać, u innych —

cer i pomyślałam — koniec z tym ko-
łowrotem. Wóz albo przewóz. Albo habit,
albo normalne życie. Wybrałam drugie
wyjście — na zawsze.

Wtedy Anka miała dwadzieścia dwa lata. Wkrótce zaczęła chodzić z pier-
wszym chłopakiem, po paru latach wyszła
za mąż i urodziła syna. Wróciła do swoich
marzeń. Skończyła ogólnik, potem
studium nauczycielskie, zdobyła ażom
Mąż nie popierał jej marzeń i aspira-
cji. — Jak chcesz, to się ucz, ale nie licz
na mnie. Nie liczyła więc. Raro dorabia-
ła, chwytając się najpodlejszych za-
jęć, po południu biegła do szkoły. Zawsze
z dziekiem przy boku. Założone
i cygańskie lata. Kiedy stanęła po raz
pierwszy przed swoją klasą, czuła się jak
wtedy, gdy z zeszytami i obsadką węd-
rowała do szkoły. Dyplom schowała do
szuflady, jak najświętszą relikwię.

Nie sprzyjał ci jednak los. Rozpadła
się małżeństwo, a i dom zachwiał się
niebezpiecznie. Potem przyszła tragedia
największa, o której nie chcesz rozmawiać.

Mówisz, że pozbierasz paciorki swojego
różanca i staniesz mocno na nogach.
Nie pierwszy to twój upadek. Czytasz
Biblie, studujesz protestantyzm, słucha-
szes ewangelistów, zielonoświątkowców i
myślisz o religioznawstwie. Zakonna
obsesja przemieniła się w naukową prawa-
cie pasję.

— Uwolniłam się od habitu skutecznie.
Nie zbruntowałam się jednak przeciwko Bogu.

PS. Anna M. trafiła do domu dziecka
prowadzonego przez serafitki tuż po woj-
nie. Dzisiaj już nie ma takich domów,
ale czas nie zatrzymał wspomnień. Anna jest
nauczycielką i pracuje w jednej ze szkół
na terenie Legnickiego. Nie zgodziła się
na ujawnienie swojego nazwiska.

walem idiota tylko dlatego, że się zako-
chalem w córce powiatowego prominen-
ta. Pomyślałem, że przerzucając glinę w
Turoszowie będę mężczyzną.

— Jakie doświadczenia z tego wynio-
słeś?

— Nadwierzęoną wątrobę, tesknotę do
karty gornika i apetyt sztygara. A cór-
ka prominenta znalazła syna prominen-
ta — z herbarzem i wyszła za mąż. Dzie-
ki temu spotkałem wspaniałą kobietę
moją obecną żonę Basię — mam na-
dzieję jedyną. Z wykształceniem jest ma-
tematykiem i moja rozbuchana jaźń i
wyobraźnia jest tonowana przez jej ścisły
umysł. Sprawdza mnie do prawidł
matematycznych wzorów $Z = Mc^2$. Ale tak naprawdę to Basia też ma dużą
wyobraźnią.

A po tych technikach i różnych pra-
ceach w terenie i na placówkach skoń-
czyłem Wydział Scenariuszowy Wyższej
Szkoły Filmowej w Łodzi.

— W jakim momencie zaczęłeś pisać?

— Wydało mi się, że skoro paru face-
tów pisze tak kiepsko, tak bez sensu, to
ja potrafię tak samo — tak kiepsko i
bez sensu. Zaczęłem zresztą typowo. Jak
wzorcowy kandydat na pisarza, od
wierszy. W 1976 roku wysłałem swoje
wiersze Urszuli Koziół. Przez pół roku
się nie odzywała, myślałem już, że to
wszystko guzki warte. Chociaż, wydawa-
ło mi się, że coś w nich jest. Gdy już
straciłem nadzieję, dostałem list, że na
dnie szuflady znalazła moje wiersze i
proponuje mi debiut w „Odrze”, bo we-
dług niej wiersze są interesujące.

— Ta niepewność pozostaje chyba do
konca?

— Otóż nie, droga koleżanko z branży.
Kiedyś dalem do Wydawnictwa Literac-
kiego tom nowych wierszy i referent do
spraw krytyki Jacek Kajtoch trzymał je
przez rok. Tłumaczył się, że pieścił ma-
synopis tak długo, bo bolała go nogi, a
po roku zwrócił wydawnictwu wiersze z
adnotacją, że nie poleca ich wydania, po-
poniżej autor nie rozumie naszych so-
juszy politycznych. A przecież moje
wiersze nie miały nic wspólnego z so-
juszy. Powiedziałem wtedy panu Kaj-
tochowi, że dla mnie był to cały rok ży-
cia — a dla pana zaledwie 5 tysięcy za
recenzję. Trzeba było mi o tym powie-
dzić, że potrzebuje pan piątaka to bym
go przystał. Zmierzałem do tego, że jak
nigdy jestem pewien wartości tych wier-
szy. One się ukazały. Przyjęto je do druku
Wydawnictwa Łódzkiego. Być może uda-
mi się z tych wierszy stworzyć spektakl
w Teatrze Kameralnym we Wrocławiu.
To będzie nowe doświadczenie.

— Jakie przygotowujesz czytelnikom
literackie niespodzianki?

— Na siedem moich książek dwie po-
święcilem Grekom. Nowa rzecz „Chci-
wy żywot grajka” wyjdzie w najbli-
szych tygodniach, po pięciu latach cze-
kania i wielu „poprawkach”. Ponad
trzydziestu skreśleń, na szczęście pozostali
tylko dwa. A przecież ludzie za
oknami nie są durni. Kawał serca
włożyłem w najnowszą powieść „Liszaj”.
Jak Bóg da ukąże się w PIW-owskiej
serii prozy współczesnej. W powieści tej
ukazuje ludzki etos emigrantów we wła-
snym kraju.

— Pragniesz pokazać ludzi, którzy ży-
ją w Polsce nie byli u siebie, wyjecha-
li do ojczyzny, do Grecji i też czu-
ją się obco.

— Coś w tym jest, chociaż niezupelnie.
Chce pokazać ludzi którzy pokochali
Polskę, mimo że los rzucił ich tu przy-
padkiem. Budowali sobie obraz przyszłej
Arkadii i kiedy tam pojechali wielu
przezły niesamowite rozczarowanie. O-
bok tych co jedzą bulkę z szynką i ma-
ją kolorowy telewizor są mieszkańców
rynsztoka. W „Liszaju” pokazuję moich
równieśników urodzonych w latach 45—
55 (ja jestem z 51) ludzi z epoki Beat-
lesów, którzy tutaj lyknęli trochę Za-
chodu i pojechali tam, by być nareszcie
w swojej ojczyźnie. Są jednak pa-
rasiąmi na marginesie życia. Zbierają się
na placu Kotzia w Atenach. Tam grają
swoje życiowe role bez widzów. Myślę,
że PIW przyjął „Liszaj” z ochroną obie-
cując nakład... 20 tys. Włożyłem w te
powieść kawał serca i kawał życia. Na-
tomiaś w połowie przyszłego roku wy-
jdzie „Pic” o ludziach filmu. Fragmenty
tej książki drukowała „Odra”.

— Ten kawałek świadczy o tym, że
będzie to powieść bardzo mięsista i sko-
łowana.

— To jest jakby moja inna twarz li-
teracka. W „Picu” chciałem nagiąć swój
język do filmowego pseudoartyzmu.
Najbardziej ucieszył mnie fakt, że aktorzy,
którzy grają w filmie zawodowo, po
tym fragmencie powiedzieli, że jest to
książka prawdziwa, nie czuje się drę-

Przegraniec



Fot. Ryszard Rodowicki



Rysował Andrzej Mieczkowski

twoty. W powieści jest tak jak na pla-
nie, jak w życiu.

— Jak wszedłeś w środowisko fil-
mowe?

— Tym, na czworakach, kuchennymi schodami. Wyznaję zasadę, że ludz-
kim życiem rządzi przypadek. Pojecha-

łem zrobić reportaż ze zdjęć próbnych
„Smażalni story”. Znalazłem się na pla-
nie. Reżyser widząc grubasa poprosił
mnie, abym jak inni kandydaci do tej
roli: Rudi Schuberth z „Walów Jagielloń-
skich” czy Stasio Wolski z Wrocławia
coś zagrał. Zagrałem. Nim dojechałem
do domu ekspresem „Odra” już mnie

wiadomili, że gram w tym filmie głów-
ną rolę.

— Czy główna rolę w „Smażalni sto-
ry” była dla ciebie tylko epizodem, czy
czymś więcej?

— Teraz mam darmowy abonament na
kryla we wszystkich smażalniach w
Polsce, a przy okazji poznałem filmową
manufakturę. Kamera jest jak narkotyk,
wciąga. Człowiek chce do niej puścić
oko, machnąć koźlą. A „karierę filmową”
zacząłem z bardzo wysokiego lotu. Za-
grałem ubeka II w „Dreszczach” Woj-
ciecha Marczewskiego. Ostatnio grałem w
filmie „Ryba”. Pytano jak nazwać
mój epizod. Nazwałem go „przegraniec”.
Zagrałem więc wszystkie role jakie są
w życiu niezbędne: ubeka i przegrań-
ca.

— Jak patrzysz na spotkanych ludzi?

— Bardzo ciepło. Nie interesują mnie
obiegowe stereotypy ocen społecznych:
aktywny, sumienny, zaangażowany. To
są banaly, to może udawać aktor Regan.
Mnie interesuje to co jest najta-
niejszego w ludzkiej duszy, czego nikt
nie chce ujawniać. Szaleństwo, które jest
w każdym człowieku. Dopiero odkrywa-
jąc je można dostrzec do prawdy.

— A jakich ludzi nie lubisz?

— Nie lubię takich, o których pocho-
dzają z Poznańskiego moja mama, mówi:
„wyżej sra niż dupę ma”. Którzy po
stu zapomnieli skąd wyszli, gdzie sa
ich korzenie. Z takich lubię pociągnąć
lacha, sprawić by odkryli prawdziwa-
twarz. Jest u nas bardzo dużo sztucz-
ności, sztucznych karier, sztucznych
windowań. Wielu takich co przedzier-
gnęli się w cudzą skórę i co najgię-
sze wchodzą w te sztuczności świadome
i zupełnie niepotrzebne bez bicia i
popychania. A ponieważ Polska jest wi-
downią takich karier, to ludzie ci są po
kilku latach odmienieni. Również z te-
go powodu Polacy są mało dociupni. Je-
żeli opowiadają „kawały” są one pro-
ste, ordynarne, z anatomicznymi szcze-
gółami. Tym się napawają, z tego się
śmieją. Brak w nich naturalnego poczu-
cia humoru, umiejętności puentowania
sytuacji. Myślę, że wynika to również z
braku osobowości, z braku pewności
siebie. Bo jeśli jestem kimś, to nie mu-
szę się kamuflować. Lubię ludzi, którzy
mają bogate wewnętrze, a często są to lu-
dzie prosi: docenci, lekarze, dyrek-
torzy, kolejarze wąskotorowi. Tacy, któ-
ryz potrafią świetnie spuścić obyczajowe
obrazki. Jednym zdaniem określają to,
na co ludzie sztuczni tracą całe
przemówienia. Oni nie udają tych z
piedestału, bo nie mają gdzie spaś.
Najczęściej nie mają piedestału tylko
misiwą teściową.

— Jakie wzorce literackie są ci bli-
skie?

— Najbardziej podoba mi się literatu-
ra jugosłowiańska. W rynsztoku widzi
rzeczy piękne. Literatury zachodnie, a-
merykańskie, karmią się estetyką, a nie
szwankowym życiem. Nawet Baldwin gdy
pisze o Harlemie estetyzuje. U nas ener-
gię życiową zabiera walka o zasny-
ty, wyrażający się goniąć za rok-
papierem lotto. To jest kawał literatury.
Myślę, że po literaturze iberio-
amerykańskiej, teraz my i Jugosłowianie
mamy szansę zrobić boom. Bo cóż
człowieka najbardziej w literaturze intere-
suje — krzywda drugiego człowieka.

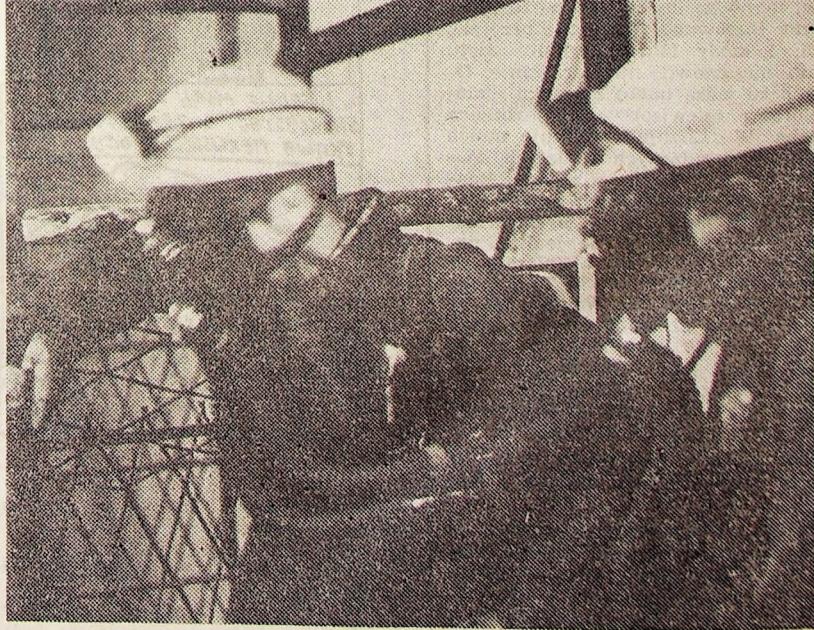
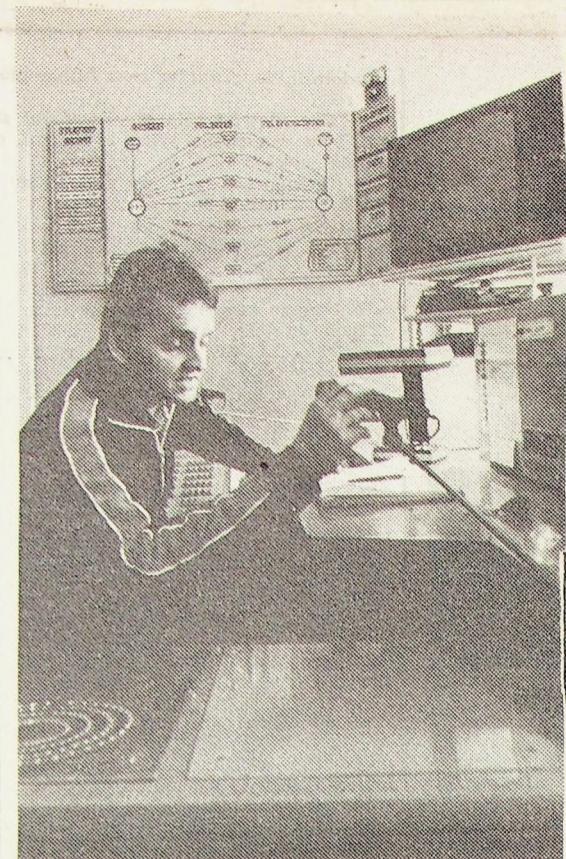
Taka jedna, mocna literatura usią-
ja pisać w Jugosławii: Borisław Pekić,
Ziarko Cingo, Dragi Bugaric, a przede-
wszystkim Miodrag Bulatowic, którego
uważam za swojego mistrza. Natomiast u
nas zaistniały warunki polityczne, aby
literatura ściągała się z życiem. Niestety,
nad wielu polskimi pisarzami wisi
strach autocenzury. Przyszędzi Sierpień,
a w szufladach był tylko kurz, miał
grudzień i buzi dala nam wyłącznie pu-
blicystyka i Bóg z nią. Póki co trwają
modły do państwowotwórczego ołtarza,
inni pełżą po bruku lub z mijającym
rokiem trafiają do trumny. Dalej
więc klepmy zdrowaśki.

— WNIKAWIENIA —
nagrodzony oryginalny druku, numer AD
numeru 212201.
2744-X

RÓŻNE

■ MOTORYZACYJNE
TORD SIERRA dwulekwiendre sezonomet-
ryk samochód na Mercedes, dostawcę
nr. 207. Gliwice. Śniadecie 14/30.
2675-p
SPRZEDAM Wartburga 353, rok 1984.
Luban, tel. 33-88. 2681-p
mały silnik wtryskowy.

A co, ty nie masz trudności? Przecież
za ten wywiad zapłacę ci nędzne grosze.



Rycerze podziemni

Zdjęcia: Janusz Budnicki x tekst: Janusz Dobrzański



— Wiele razy widziałem tą nie wypowiedzaną pretensję. Widziałem, bo mówiły tylko oczy: Ludzie, jak wy się grzebiecie! I coś ścisnęła za gardło, chciało się wyć. Miałe się chęć krzyknąć: Ludzie, jak wy nie rozumiecie! To są straszne chwile. Zwala się na ciebie potworny cięzar, krew uderza do głowy. Skoczylbys wtedy w ogień, zapadł się pod ziemię, żeby się go tylko pozbyć. Wiesz, że każda chwila jest droga. Twój mózg świdruje świadomość, że oto stałeś się panem czegoś życia, że ono od ciebie zależy. To straszna odpowiedzialność. A serce musisz mieć z kamienia, zachować przerąbiwaną jasność myśli, precyzyjne ruchów, nie możesz, nie wolno ci o niczym zapomnieć. Bo każdy, najdrobniejszy błąd to załóżek nowej tragedii.

Ratownik idzie do akcji i ginie — to byłoby najprostsze. Wzniosłe, patetyczne, bohaterki. Ale bez sensu. Ratownik, który nie doznaje tego uczucia, bardzo szybko przestałby być ratownikiem. Nie wyszedłby cało z pierwszej akcji. Boję się i boi się każdy ratownik. Tylko jest to specyficzna odmiana strachu. Nie jest to zajęcze, ślepe uczucie. Ono jest wyrafinowane, tkwi gdzieś w podświadomości, jest jakby dzwonkiem ostrzegawczym.

Wyznaczają ci zadanie, bierzesz zastęp i idziesz. Masz wyrysowany teoretyczny plan akcji, wiesz co ci grozi i to groźbie już wkałkuliwasz, i ona już przestała istnieć, znalazła się w ogólnym rachunku. Ale nie wiesz wszystkiego. I tu właśnie pojawia się ten drugi pokład strachu — przed nieznajonym. Gdyby był on paralizujący nie zrobiliby kroku. A ty idziesz. I słuchasz, co ci mówi twój strach. I nagle słyszyesz szepcę: Uważaj! Reagujesz w jednej sekundzie — zatrzymujesz się, uciekasz, zależy. I w chwilę później widzisz, że miejsce, w którym stałeś, lub miałeś stać, zniknęło, zostało zasypane tonami skalnego gruzu... I idziesz dalej, A twój dobry straszek cieszy się razem z tobą: Miałeś, bracie, cholerne szczęście. Uważaj, bo jest zmienne.

Świat zewnętrzny przestaje istnieć. Fakt, że jesteś kilometr pod ziemią, zamknięty w kamiennej klatce, funkcjonuje poza świadomością. Jest daleki i nieroalny. Istnieje tylko to, co jest w zasięgu ręki — świat podziemny. Gdybyś chciał rozpamiętać barierę dzielącą cię od słońca musiałbyś rzucić górnictwo. Inaczej byś zwariował. Górnik czy ratownik górniczy — wszystko jedno, to jest ta sama osoba. Ratownikami są przeciw górnicy. Decydując się na górnictwo wie się, że jest to zawód niebezpieczny. Zdarzają się tragedie. Mówią o nich, myślą, ale nie rozumieją. Gdybyś każdego dnia, jadąc do pracy, wchodziąc do szybowej klatki, rozpamiętawał, medytował o niebezpieczeństwie, to którego dnia poszedłbyś zamiatać ulice. Bo inaczej doprowadziłbyś się do obłodu. Zagrożenie jest niezrozumiałe związane z górniczym zawodem. Tak było i tak jest. A ratownik? Ratownik tylko więcej ryzykuje. Tak samo świadomie jak każdy górnik.

★

Uczucia? Doznanie? Bywają różne. Nie lubię wspominać. Każde wspomnienie ratownika to przecież wspomnienie o tragedii. Takie fakty chciałoby się wyrzucić z pamięci. Ale czasem wracają. Bywa, jesteś na ćwiczeniach, wykonyujesz zadanie przewidziane programem i nagle sytuacja, w jakiej się znalazłeś, przypomina ci dramat, którego byłeś świadkiem. Pojawia się ja-kaś twarz, słyszysz jęk, krzyki i przesywasz jeszcze raz. Czasem jest to wspomnienie radosne, czasem gorzkie...

Pamiętam, byłem wtedy dwa lata górnikiem i rok ratownikiem. I pojedalem na pierwszą akcję. W mojej kopalni, na G-11 zawał odciął od świata sześciu ludzi. Nie wiedzieliśmy — żyją, czy nie. Nie było z nimi żadnej łączności. A najgorsza jest niepewność. Ruda miedzi jest potwornie ciężka, kruszy się na wiele bloki i głazy. Bez użycia ciężkiego sprzętu nie ma mowy o usunięciu usypiska. Taka roba paraliżuje. W mózgu wibruję świadomość, że ratując można przynieść śmierć. Bo może gdzieś pod zwalami kolacze się jeszcze życie, które można zgasić niezgrabnym manewrem maszyny. To straszna odpowiedzialność.

Kiedy już powiedzą o co chodzi, wiesz co się stało i czego od ciebie wymagają, zaczynasz pracować jak maszyna. Znasz swoją wartość, jesteś perfekcjonista, wiele czynności tak wykonywasz na ćwiczeniach, że możesz je wykonać na pamięć, z zawiązonymi oczyma. Znasz plan akcji. Inne myśli odpywają. Znika napięcie. Jesteś trybkiem w wielkiej, sprawnej maszynie. Liczy się już tylko czas i skuteczność. Nie myślisz już o niczym innym. Natwarte własne bezpieczeństwo schodzi jakby na drugi plan, przestaje mieć osobisty charakter. Nabierasz innego wymiaru. Twój powinniściem jest iść i musisz iść, bo twój obowiązek to niesienie pomocy. Ale nie wolno ci być desperatem. Ci, którzy na ciebie czekają, zatrzymają ci tego.

Obowiązek? Sam go na siebie nakładasz. Ratownikiem górniczym zostajesz z własnej woli. Pełnisz służbę ochotniczo. Więże cię tylko przyzwocenie, nic więcej. Obowiązuje zelazna dyscyplina i bezwzględne posłuszeństwo. Zastęp jest ze sobą związany jak palce jednej ręki. Jeżeli ktoś się wykruszy, zespół traci wartość, staje się bezużyteczny. Jeśli dzieje się to podczas akcji — trzeba się wyciągnąć. Można odmówić wykonania polecenia, bo nie ma ono takiej mocy, jak w wojsku rozkaz na pole walki. Podezas akcji ratowniczych bywają różne przypadki. Ktoś może źle się poczuć — fizycznie czy psychicznie, może przeżyć wstrząs, szok, może się w nim obudzić zwykły ludzki strach. To się zdarza. I wtedy może odmówić. Zastąpi go ktoś inny. To nie jest dyshonor. To nie jest także wiarołomstwo wobec złożonego przyszczenia. Regulamin służby ratowniczej nakłada na ciebie obowiązek żądania zmiany przydziału zadania, jeśli czujesz, że mu nie podolasz. Czy można odmówić udziału w akcji? Można, ale nie spotkałem się z takim przypadkiem.

Powiedzieć — nie, kiedy wzywają cię do niesienia pomocy, równałoboy się śmierci cywilnej. Tak myśle.

★

Tyraliśmy całą noc. Uratowaliśmy czterech kolegów, dwaj zginęli. Nie mogliśmy im pomóc.

Bardzo to przeżyłem. Tłumaczysz sobie wtedy, że nic nie mogłeś poradzić, że na wszystko było już za późno ale żał gorycz pozostaje.

Najtrudniej jest wtedy, kiedy wiesz, że mogłeś pomóc, że gdybys dotarł do góry wcześniej, twój kolega — górnik żylby. Chociaż wiesz, że zrobiles wszystko, co było w ludzkiej mocy, że wyprułeś z siebie żyły, że wszystko sprzyścigło się przeciwko tobie i nie dalej rady — masz do siebie pretensję. Kiedy akcja dobiegła końca, siadasz pośród umordowanych kolegów. Nie patrzysz sobie w oczy, nikt nic nie mówi. A ty myślisz: Boże, czemuśmy nie zdążyliśmy. Medytujesz, analizujesz, może popełniłeś jakiś błąd? I wiesz, że to samo myślał twój koleg.

Tak było po tąpięciu na G-14, kiedy odcięto siedmiu górników. To był prawdziwy kataklizm, rozniosły cały oddział. Takich zniszczeń jeszcze nie widziałem. Akcja była piekielnie trudna. Zakończyła się sukcesem, sześciu ludzi uratowało się. Ale siódmy, który był ciężko ranny, nie przeżył, pomoc dotarła za późno.

★

Wspomnienia? Są takie, do których wracam chętnie. Wiążą się z pomyślnie zakończonymi akcjami. Spotykałeś się z kolegami — ratownikami, z kolegami, których uratowałeś, ściszałeś im dlonie, cieszyłeś się. Niektórzy mają kły w oczach — to są piękne chwile w największa nagroda. Czujesz braterską więź, wtedy dopiero wiesz co znaczy powiedzenie „górnica brat”.

Ale są wspomnienia przykro, nawet koszmarne, wiążące się ze zdarzeniami, których nie chciałbym przeżyć po raz drugi. Pamiętam pożar szybu R-2. Na podsybiu spawacze zaproszyli ogień, zapaliły się urządzenia hydrauliczne. Poszliśmy w dym, w piątkę, związani lina, za nami dwa inne zastępy — szukać ludzi. Nie wiadomo — żywych czy martwych. W gestym, smolistym dymie prawie nie widzieliśmy. Szukaliśmy po omacku. Na pierwszego nadepniedzi — tak, właśnie nadepniedzi — już po kilkunastu metrach. Wzdrygnąłem się, bo zapalałem się na tym, że pomyślałem, że to jakiś worek. To był człowiek. Już nie żył. Następnego znaleźliśmy kilkadziesiąt metrów dalej. Był bez maski, ale jeszcze żył i był przytomny. Wycharzał, że maskę odebrał mu kolega. To było straszne. Co za zwierze, co za bydło — pomyślałem.

Ta myśl nie dawała mi spokoju przez wiele dni. Nie wyobrażałem sobie, że można postąpić tak podnie. Ale później próbowałem zbudować w myślach scenę tego wydarzenia. Ogień, duszący dym, świadomość śmiertelnego zagrożenia. Tam musiały się rozgrywać danteskie sceny! Czy mają śmierć przed oczyma człowiek może zmienić się w zwierze? Nie znajdziesz odpowiedzi. Musiałby sam to przeżyć.

W kopalni „Polkowice” na G-22 tąpięcie zamknęło kilku ludzi. Znalismy ich nazwiska. Stąd wiedziałem, że jest wśród nich mój serdeczny kolega, Jurko. Znalazliśmy go pod zwalami skalnego gruzu. Do dziś, kiedy o tym wspomnę, staje mi przed oczyma jego straszliwie pokierowane ciało. Już nigdy nie chciałbym przeżyć czegoś podobnego.

Czy myślałem kiedyś o porzuceniu ratownictwa? Nie, nigdy. Gdyby dano mi szansę jeszcze jednego życia, to też przystąpiłbym do bractwa spod znaku maltańskiego krzyża. Czy może być coś piękniejszego niż niesienie pomocy innym?

Z EDWARDREM SZELIGĄ, ratownikiem górniczym, górniakiem strażowym na oddziale G-22 w Zakładach Górnictwa „Rudna” rozmawiał Janusz Dobrzański.



Juika

Ci wspaniali mężczyźni...

Maria Kuncaitis

W drodze do Wrocławia ciągle zadajemy sobie pytanie: Polecamy czy nie polecamy? Od wczoraj niebo ołowiane i gęsto sypie śnieg. Czy w taką pogodę latają samoloty? W autobusie nastrój podekscytowania, większość ma lecieć po raz pierwszy w życiu. Drużyna w komplecie, nikt nie zaspal. Wstaliśmy przed czwartą, niektórzy coś tam przeknęli, inni woleli nie ryzykować. Bo, a nuż w powietrzu żołdek nie wytrzyma... Przed Wrocławiem ciemność za szybą autobusu powoli ustępuje szarości. A na lotnisku dobrze wieści —

LECIMY!

Do odlotu sporo czasu, więc porozglądamy się. Kilka skromnych baraczków, ot i cały port lotniczy. Trochę rozczerowani, spodziewaliśmy się większego rozmachu.

Dokumenty? — w porządku. Karta pokładowa? — w porządku. Pilnik, żyletki, scyzoryk? — nie ma. Czujnik też nie odkrył niebezpiecznych narzędzi. Siedzimy w poczekalni, humory dopisują, a tematem żartów są oczywiście porwania. Przyglądamy się pasażerom. Przystojna para Bulgarów, punk o mocno nastrzonych włosach, wyłokowana blondynka w sztucznym futerku, niezbyt schludny jegomość w wytartych dżinsach obok starszej damy w czerni. Udziela jej dobrych rad, żeby „tam” kupować tylko na wyprzedaży, bo tak normalnie w sklepach to wszystko drogie. A na wyprzedaży można nieźle wyjść, z swoje portki dał na przykład tylko pięć dolarów. Ziutki interes — tam kupisz, tu sprzedasz... Ech, porywacz nie byłby taki głośny.

Trzy czwarte miejsc w samolocie zajmuje nasza grupa w harcerskich mundurkach z lotniczymi odznakami i my — kilkoro cywilów — sympatyków. „Witamy państwa na pokładzie... polecamy na wysokością czterech tysięcy metrów, z prędkością czterystu kilometrów na godzinę... — powitalną formułką zagłusza ryk silników — ... Nad bezpieczeństwem lotu czuwać będzie... „Anioła stróża” mamy za swoimi plecami, na ostatnim siedzeniu, w pełnym rynsztunku i niedbałej pozie.

Przebijamy się przez chmury i już jesteśmy w pełnym słońcu. Choć niektórzy mają duszę w piętach obwia się bez sensacji. Dzieciaki, przepraszam, druhowie — dzielnie znoszą podniebna wycieczkę. Zaraz też zapominamy o strachu pochłonięci oglądaniem fantastycznych widoków. Pod samolotem jak okiem sięgnąć biala, zbita masa chmurniczym pole śniegowe, rozciąga się aż po błękitny horyzont.

Tylko stare powietrzne wygi: Tomek, „Mrówka”, Marek ze stoickim spokojem wciskają nosy w gazety. Dla nich lot to nie pierwszyna, a Marek ma już nawet na swoim koncie 11 skoków spadochronowych. W drużynie są od początku, a jest to już czwarty lot 9 Lotniczo-Modelarskiej Drużyny Harcerskiej im. Dywizjonu 303 z Chojnowa. Zabawa w lotnictwo nieoczekiwane staje się dla wielu z nich życiowym zainteresowaniem. Sławek Henś na przykład dostał się do szkoły lotniczej we Wrocławiu, inni zapisują się do aeroklubów, niektórzy zarażają się modelarstwem i osiągają sukcesy. A nawet ci, którzy w swoim życiu pójdu inną drogą, kiedyś będą mieli co wspominać.

Przed Warszawą chmury rzadsze, pod nami roztacza się panorama stolicy. „Wylądowaliśmy w Warszawie. Dziękujemy za wspólny lot. Zapraszamy...” Schodzimy na płytę lotniska.

„NASZ” PULKOWNIK

już czeka. Druh Sobczak poznaje z daleka. Starszy, ale w doskonalej formie pan, gęste, na bok szesane siwe włosy, szary garnitur. Jerzy Sobczak przedstawia — pułkownik Łukuciewski. Uważnie przyglądam się twarzy i w myślach porównuję ze zdjęciem, które przed 45 laty zrobił w bazie Northolt pod Londynem Arkady Fiedler. Mimo upływu lat podobieństwo uchwytnie bez trudu: te same rysy, delikatny uśmiech, i nawet tak samo zaczęsane włosy.

„Byli to chłopcy cudowni, ci z Kościuszkowskiego Dywizjonu 303 zdrowi, jedni, krzepcy, przystojni — pisze Arkady Fiedler. — Nie dziw, że leciały na nich dziewczyny”.

Jak było z tą krasą niewieścią na prawdę, nie dowiem się od pułkownika, nie ma na to czasu. Kto ciekaw

może wrócić do książki Arkadego Fiedlera — „Dywizjon 303”.

Na Okęciu dzięki pułkownikowi czuje się gościni. Szef portu lotniczego przydziela nam dwie miłe przewodniczki i ruszamy autobusem na płytę lotniska. Obejrzymy IL-62, samolot obsługujący międzynarodowe trasy. To ci dopiero frajda. Możemy zajrzeć do kuchni, gdzie w czasie lotu stewardesy podgrzewają w piecykach firmowe danie Lotu — kurczaka z ryżem i serwują go z chrupiącymi bułeczkami, które wprawiają w zdumienie pasażerów. Chrupiące bułeczki w samolocie! — to już tajemnica pań z obsługi. Możemy też posiedzieć w kabinie załogi i rozpytać pilota jak się polapąć w tej masie przyrządów, gdzie jest czarna skrzynka i czy to prawda, że w czasie lotu załodze nie wolno spożywać tych samych potraw. A gdy już pytali dość, wracamy.

Korzystamy z przerwy w ruchu pasażerskim i mościemy się w sali odpraw. Pułkownik opowiada, a my nadstawiamy uszu:

— Moja droga do lotnictwa była nietypowa. Po maturze poszedłem do szkóły rezerwy kawalerii w Grudziądzku. Obojętka była szkoła lotnicza, tak blisko, że samoloty ploszyły nasze konie. Pewnego razu przyjechali do nas sąsiedzi z lotniska, werbowali do swojej szkoły. Zdecydowałem się od razu: egzaminy, badania lekarskie i w końcu szkoła lotnicza w Dęblinie. Ten okres wspo-

PRZED I PO „BITWIE O ANGLIĘ”.

Zanim więc dotarł Łukuciewski do Anglii przeżył „polski Wrzesień”. Tu, w tym miejscu na Okęciu stacjonował 1 Pułk Lotniczy, w którym służył od 1938 roku. We wrześniu był pilotem Brygady Pościgowej broniącej Warszawy. I zaraz potem klęska. 80 procent kadry polskiego lotnictwa opuściło kraje. Witold Łukuciewski znalazł się w „studentkiej grupie turystycznej”, która pociągiem przez Węgry, Rumunię, Jugosławię, Włochy zmierzała do Francji. Wszędzie okazywano im duzo sympatii, nawet we Włoszech. Część lotników odrzucono do Wielkiej Brytanii, pozostały mieli bronić Francji i wśród nich znalazł się nasz bohater. Dość przydział do formacji, której zadaniem była obrona obiektów przemysłowych. Niewiele było tych walk. Lotnicy ledwo zdolali ujść niewoli. Gdy w pośpiechu opuszczali lotnisko kierując się na południe, to z drugiej strony, od północy wkrażali już Niemcy. W Biarritz czekali na wojsko angielskie statki. Na jednym z nich dotarł Łukuciewski w masie kilku tysięcy żołnierzy do Liverpoolu. Potem krótki pobyt w Polskiej Bazie Lotniczej w Blackpool i wrzeszcie od 2 sierpnia 1940 roku Northolt. Ta data uważa się za dzień powstania Dywizjonu 303.

Spieszono się z wprowadzeniem do walki dywizjonu, bo trwała już inwazja Luftwaffe na Wielką Brytanię.



Pulkownik Łukuciewski (w środku) z kolegami.

minam najprzyjemniej — nauka, lataenie, wspaniali koleżki. Mimo, że dziś jesteśmy rozsiani po całym świecie, nadal utrzymujemy kontakty. Przetrwały stare przyjaźnie.

Janek Książek przymierza się do zdjęć. Jeden błysk flesza i już ma przy sobie funkcjonariusza z ochrony lotniska. Na terenie portu fotografować nie wolno, niestety.

Harcerz z Chojnowa już po raz drugi spotyka się z plk. Witoldem Łukuciewskim. Dwa lata temu pułkownik opowiadał o walkach powietrznych nad Anglią.

— Spotkanie było bardzo emocjonujące — wspomina Jerzy Sobczak. Pułkownik bardzo przezywał swoje opowieści zrywał się z krzesła gestykując obrazował pojedynek z Niemcami.

Jeden z nich — spotkanie Łukuciewskiego z Dornierem 215 nad Kanalem La Manche barwnie opisał Arkady Fiedler w „Dywizjonie 303”:

„Pierwszy atak z góry z przodu przy stromym nurkowaniu nie odniósł żadnego skutku. Widocznie Łukuciewski chybił w trudnej do celowania pozycji. Po wyminięciu Dorniera myśliwiec wyciągnął swą maszynę do góry, zrobił skręt przez plecy i teraz natknął na nieprzyjaciela dogodniej, z tyłu, z boku. Najpierw przejechał się ogniem po jego kadłubie i zagłuszył tylnego strzelca. Bombowiec tymczasem usiłował ratować się rozpaczyliwym skrętem. Daremnie. Już Łukuciewski wsadził mu kilka celnych serii w prawy silnik. Silnik zaczął kopcić zrazu silno, potem coraz mocniej. A potem nastąpiła rzecz wprawiająca myślicę w strach: zdumienie. I w niemy zachwy. Wróg zaczął wykonywać swój taniec śmierci. Jakąś pisaną woltami na niebie pieśń labędzia. Jakiś menet porażonego śmiertelnie obłakańca”.

Tym razem posłuchamy o tym co było

Chłopak zapalił. Powiedzieliśmy im, że jesteśmy Polakami. Oni nam zazdrościły: — Dla was wojna już się skończyła. Wy zwycięzicie i przeżyjecie. A on będzie jeszcze musiał wrócić na front. Chłopak odchylił bandaż. Miał poranioną głowę i wywane ucho.

Rany zagoliły się i jeńców odstawiono do obozu w Zaganiu. Już po dwóch miesiącach Łukuciewski znalazł się w grupie uciekinierów.

— Były nas trzydziestu. Dwóch Belgów przebranych za Niemców, dostali

PIĘKNE KARABINY Z DREWNA

i podrobione przepustki. Kazdy z nas niósł na plecach węzelek z bielizną. Na bramie Belgowie zameldowali że prowadzą nas do łazienki do odpluskowania. Za obozem czymchnęliśmy do lasu. Rozdzieliliśmy się na grupy. W naszej było trzech Polaków Anglik i dwóch Amerykanów. We dwóch, z majorem Janusem poszliśmy na stację kupić bilety. Nasz plan polegał na tym, żeby wsiąść do pociągu relacji Berlin — Katowice, dojechać do Wrocławia i tam przesiąść się na pociąg szczeciński A w Szczecinie dostać się na jakiś rudożółtawiec i w ten sposób dotrzeć do Anglii. W czasie podróży mieliśmy udawać robotników bulgarskich.

Początkowo wszyscy szli gładko. Kupiliśmy bilety w bufecie wypiliśmy po piwku i wyszliśmy na peron. Trzymaliśmy się parami. Wsiadłem z Janusem do pierwszego wagonu. Pozostali mieli po dwóch wsiąść do następnych wagonów. Pociąg ruszył. Nie zauważaliśmy co zdarzyło się przy ostatnim wagonie. Siedzimy w przedziale, przyszła konduktorka, okazałyśmy bilety. Wszystko w porządku — nie wzbudziliśmyничnych podejrzeń. Dojeźdzamy do Legnicy. Wyglądamy przez okno. Uderza nas to, że na peronie ludzie stoją daleko odsunięci od toru. Sądząc, że to ze względu na bezpieczeństwo chwaliemy nawet niemieckie porządki. Pociąg zatrzymuje się. „Achtung! Achtung! Nie wolno wsiadać! Z obozu uciekło 30 jeńców! Pociąg będzie przeszukiwany!” — słyszmy z megafonu.

Pięciu z nas wyprowadzili, zabrakło tylko jednego Amerykanina. I co się okazało Amerykanin wiadając do pociągu w Zaganiu natknął się na dentystę, który dzień wcześniej leczył mu zęby. Zaskoczyły go też tu robi? Ale towarzyszący mu Niemiec domyślił się od razu. Złapał uciekiniera za rękę i w ostatniej chwili gdy pociąg już ruszał, wyciągnął go z wagonu. I w ten sposób wszystko się wydało.

Odstawili nas do obozu. Zaczeliśmy drążyć tunel. Dokopaliśmy się do 110 metrów. To wystarczyło, wylot był już za drutami. Mialo nas wyjść 140. Losowaliśmy kolejność, a zasada była taka, że pierwszeństwo mieli ci którzy do tej pory jeszcze nie uciekali. Pozostali mogli brać udział w losowaniu, ale dopiero od pięćdziesiątego miejsca zwycięzili. Byłem 112 w kolejce. Zaczeliśmy wychodzić. Jeden za drugim, opornie posuwaliśmy się w ciemnym tunelu. Świata, a tunel opuściło dopiero 75 ludzi. Dostaliśmy sygnał — zatrzymać Koniec marzeń o ucieczce.

Wydało się od razu. W obozie alarm. Nocą gdy tkwiliśmy w tunelu spadł lekki, marcowy śnieg. Gdy zaczęło dnieć, strażnika zaintrygowała czarna ścieżka prowadząca od ogrodzenia obozu do lasu. Finał ucieczki był tragiczny. Tylko dwóch miało szczęście, dotarli do Anglii, pozostałych wylapano, 51 z nich rozstrzelano...

Styczeń 1945 roku. Ewakuacja obozu. W nocy na lotnisko, eskorta znika, jeńcy roznoszą się. Jakiś czas mjr Łukuciewski ukrywa się na wsi i jeszcze przed zakończeniem wojny dostaje się do Anglii. Pierwszego lutego 1946 roku zostaje mianowany ostatnim dowódcą Dywizjonu 303. W grudniu Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie zostają rozwijane. Można było decydować o swoim losie — zostać lub wrócić. Łukuciewski wybrał kraj, w którym nie zawsze miał dla nich, powracających z Zachodu po myślny wiatr. Do lotnictwa wojskowego mógł wrócić dopiero w 1956 roku. A dwanaście lat później zasmakował nawet funkcji dyplomatycznej, będąc attaché wojskowym w Londynie. Z czasem normalna koleją losu — emerytura i powrót na ziemię, już na stałe.

Ponaglają nas, żeby kończyć spotkanie. Pasażerowie czekają na odlot. Jeszcze tylko kilka pośpiesznych autografów na egzemplarzach „Dywizjonu 303” oraz uroczyste nadanie plk Łukuciewskiemu tytułu honorowego członka 9 Lotniczo-Modelarskiej Drużyny Harcerskiej im. Dywizjonu 303 w Chojnowie i mówimy się rozstać. Nasz bohater odchodzi w kierunku parkingu samochodowego, a my zgodnie z planem ruszamy na zwiedzanie Warszawy.

Układ

Krystyna Rusewicz



Późnym sierpnim popoludniem Star z tablica rejestracyjna PNG... miał Głogów, kierując się szosą w kierunku Poznania. Milicjant ze służby drogowej zatrzymał Stara do rutynowej drogowej kontroli. Okazało się, że kierowca ma niekompletne dokumenty, a ładunek na przyczepie jest mocno podejrzany: dwie beczki z olejem napędowym i hydraulicznym, połoski, sworznie, nowy rozrusznik, osłona do skrzyni biegów... I żadnych na ten towar papierów. Kierowca nie miał wyboru, zwrócił i potulnie ruszył w ślad za milicyjnym fiktem. Prosto na komisariat.

OJCIEC CHRZESTNY

Inżynierowi Hanyszowi nie wiodło się najgorzej. Posada głównego mechanika, niesiągająca pensja — 45 tys. miesięcznie, duży Fiat i nowy dom w P. W gabinetie zasiadał się na tyle, że zasłużył na „Budowniczego LGOM” i dwa Krzyże Zasługi. Podwadni mówią o nim: — Zawsze tak wydawał polecenia, że nie mogło być żadnej dyskusji. — Byłem u niego pacholkiem, musiałem nawet kupić zamrażarkę z jego ksiązeczką górnicej.

Miał oczywiście przyjaciół i znajomych. Był dla nich uczeń, szczegół nie zaś dla jednego z nich. Kiedy więc Migalski poprosił o przysługę, inżynierowi nie przyszło nawet do głowy odmówić mu. Migalski znał żonę Hanysza jeszcze ze szkolnych czasów, a kiedy ta wyszła za mąż, zaczął kolegować się z jej mężem. Rodziny zaprzyjaźnili się. Gdy Hanyszowi urodził się syn, poprosił swego przyjaciela w kumy.

Kum Migalski jest typem, jak się to u nas mówi, człowieka obrotowego. Kierowca z zawodu, ma dom w S. Polonez, Star i od trzech lat 25-hektarowa gospodarkę. Kiedyś Migalski zwierzył się swemu koledze inżynierowi, że dobrze byłoby mieć ladowarkę. I w gospodarstwie, się przyda i do wszelkiego innego załadunku. Gdy się ma Starą i ladowarkę, to nawet bez gospodarstwa można wyzyskać i to całkiem nieźle. Zresztą mniej więcej o to, dość, że maszyna to pozytywna, a kolega ma możliwości. Grzeczem byłby przepuścić taką okazję koło nosa. Hanysz osobiście pojechał z podaniem do dyrekcji. I załatwiał.

Hanysz miał w zakładzie władzę, wezwał więc kalfaktora Chomiaka i oznajmił, że maszyna dla kolegi ma być „super”. Oznaczało to, że trzeba było uważnie obserwować wywożone z dołu elki i wybrać najmniej zniszczoną. Wreszcie trafiła się odpowiednia, całkiem sprawna, lączna z ogumieniem.

W tym czasie potem pod zakładem zastrzyżał się biały Polonez z poznanią rejestracji. Chomiak znów został wezwany do szp. W biurze siedział gość, którego rozpoznał od razu. Gdy szef przeprowadzał się do P., Chomiak pomagał przy załadunku mebli i ten gość był przy tym. To właśnie Migalski.

Chomiak wziął Toporskiego i razem z Migalskim pojechał do szp. po kakać elkę. Przyszyi nabywca obejrzał i pokwał głowa w zamyśleniu. Zdawał sobie sprawę, że zanim maszyna będzie na chodzie, trzeba włożyć w nią sporo pracy i gotówki. Rzeczą teraz w tym, aby wyciągnąć to jak najtaniej.

Dogadali się, ustalili, że remontować będą w trzech: Chomiak, Juryś i Toporski. Robocznę wstępnie oszczędzali na ok. 300 tys. Chomiak jednak z góry zastrzegł, że na fuchę urlop marnować nie zamierzają. Problem jednak w tym, że Migalski mieszka daleko. Okazało się jednak, że dla człowieka obrotowego problemy nie istnieją. „Nie mogliśmy odmówić — tłumaczy się Toporski — wiedzieliśmy, że na tej sprawie trzyma rękę Hanysz”.

Po kilku dniach Chomiak znów został wezwany przed oblicze szefa. Polecił on przygotować silnik, silowniki hydrauliczne, skrzynię biegów, zmienik momentu, pompę, chłodnicę i jeszcze kilka innych podzespołów. I jak już wszyscy będą gotowi, pchnąć telegram do Migalskiego, dodał. Fodał adres. Szef nie udzielił szczegółowych instrukcji, a Chomiak nie był docieklewy, nie pytał jak zdobyć potrzebne części.

Migalski powiadomiony telegraficznie przyjechał pod koniec kwietnia. Fadroma, kupiona zresztą najzupełniej legalnie, była już gotowa do odbioru. Dzień wcześniej ludzie inżyniera, stary zdezelowany silnik zastąpili nowym, po remoncie kapitałnym. Na karcie Chomiak spisał wszystkie podzespoły, które należały wywieźć. To wystarczyło do wy pisania przepustki. Po załadunku fadromu i przemyczonych części Migalski wręczył swoim pomocnikom 20 tys. i pół litra.

Poższo jak z piątki. Czemu więc by jeszcze nie spróbować. Od czasu do czasu pod bramą zakładu zajezdzał, czasem Polonez, a czasem Star z poznanią rejestracji. Lojalni pracownicy bez skrupułów wykonywali polecenia szefa. A szef mówił, żeby sprawę mądrze załatwiać. Polegali na własnej pomysłowości. I udawało się. Nielegalnie, ale bez przeszkoły wywozili za bramę: płyn hamulcowy, farby, elektrody, weże, kolanek, rurki do silowników itp. To wszystko, czego życzył sobie klient. I palił. W lipcu na przykład załatwili 50 tys. na trzech. Wczesniej dał zaliczkę na remont fadromu, żeby przypadkiem nie wycofali się.

NIEDZIELNY ROSÓŁ

Wreszcie, gdy już wszystkie potrzebne części do Lk-1 dotarły na miejsce, ustalili termin montażu ladowarki. Migalski wyjaśnił mechanikom jak dojechać do S., poradził, żeby w Poznaniu wziąć taryfę. Aha, dodał jeszcze, aby nie zapomnieli ksiązeczek ubezpieczeniowych. Ślusznice, że zdrowiem różnie było.

Juryś i Toporski przyjechali koło soboty. Za taryfę zapłaciła żona Migalskiego, bo jego samego akurat nie było w domu. Od razu zabrali się do roboty. Po niedzieli Migalski wziął ksiązeczki zdrowia i pojechał do Poznania. Wrócił i powiedział, że wszystko załatwione, przywiózł zwolnienia na dziewięć dni i oznał swoim robotnikom, że chorują na zapalenie żył. Lekarz doktor nauk medycznych, z tytułem docenta, który wystawił zwolnienia jest właśnie specjalista od układu krtaniowego. Nie można powiedzieć, żeby Migalski kupił zwolnienia, stanowczo temu zaprzecza. Rozliczać się forsą pomiędzy kolegami, to niehonorable. Jaka kurva na niedzielny rosół, kawałek świnianka, to tak. W życiu tak już jest filozofuje Migalski, że jeden od drugiego zawsze coś po trzebuje.

Zwolnienia więc są i robota spokojnie leci dalej. Gospodarz zapewnił dach

nad głową, wikt i co kilka dni coś mocniejszego, pod tą fadromę, żeby fedrowała. Nie wszyscy jednak idzą gładko. Nieoczekiwanie okazuje się, że mosty przedni i tylny nie nadają się do niczego. I co w takiej sytuacji robi nasz bohater, właściciel fadromu? Oczywiście, wsiada do Stara i jedzie do przyjaciela. Ze sobą zabiera Toporskiego, który uparł się, że musi do rodziny. Wczoraj Migalski jest już z powrotem na miejscu, z nowymi mostami. Następnie dnia przyjeści al Toporski z Chomiakiem, który wpadł zatrzymać jak robota i przy okazji trochę pomóc. Przez sobote i niedzielę tyrały ciążko, montowali kola do mostu i mosty do ram.

Chorobowe, niestety, już się kończyły, a robota jeszcze nie. Wziął więc Migalski ksiązeczkę i znów pojechał po zwolnienia. Tym razem załatwiał po 10 dni.

Wreszcie udało się spiąć fadromę i wieczorem była wódka. Robota miała się już ku końcowi, została jeszcze tylko ostatni szlif. Gospodarz solennie obiecał — jak fadroma będzie fedrować dostaniec frys. Elka była sprawną, ale żeby ją wypiąć potrzebny był olej. Ale o olej nie jest tak łatwo. Póki co, mechanik za zgódą swojego patrona, urwali się na trzy dni do domu. A kiedy wrócili oleju nadal nie było, w takiej ilości, jaką była potrzebna do użyczenia maszyny. Te 60 litrów, które w tym czasie zdobył Migalski nie wystarczyły. Na razie nie mieli tu nic więcej do roboty, zainkasowali 70 tys. i wrócili do domu. Uzgodnili, że reszta będzie później.

OSTATNI KURS

28 sierpnia, Juryś pamięta dokładnie, że była to środa, szef wezwał go do siebie. W biurze powiedział: „W piątek przyjeźdź mój kolega i trzeba mu przygotować: hydrol, płośki, sworznie, olej napędowy i jeszcze kilka innych drobiazgów”. „Jak to wywieźć?” — pyta Juryś. „To już pana głowa” — pada odpowiedź.

— Wiedziałem, że nie dostanę na to żadnych dokumentów, a polecenie wykonanie muszę — tłumaczy się teraz Juryś. — Bo gdybym tego nie zrobił, to już w dniu następnym pracowałbym na innym stanowisku, najpewniej na dole.

W piątek, nawet Toporski, pracownik dolowy, nie zjechał do kopalni, miał poagać Jurysiu obsłużyć kolegę szefa. Załadowali wszystko do lyżki fadromy i po prostu wyjechali za bramę. Zajechali pod garaż Toporskiego i tam złożyli części do Lk-1. Sposób na zdobycie olejów okazał się dziesiątki latwy. Spuścili je z fadromy, pod garażem Toporskiego, wprost do beczek, które przywiózł ze sobą Migalski. Pomogli jeszcze w załadunku Stara, wcześniej przywiędzili zamrażarkę szefa, którą przywoływał u znajomego. Transakcja została wreszcie sfinalizowana. Dostali 100 tys. i pół litra. Pojechali do biura i powiadomili szefa, że wszystko załatwione. Inżynier wydawał się być zadowolony ze swoich ludzi. Pół litra wypili we dwóch, w garażu.

★

Akt oskarżenia zarzuca wszystkim pięciu podejrzany zagarnięcie mienia przedsiębiorstwa na kwotę nie mniejszą niż 1,4 mln zł. Do winy przyznali się, jedynie inżynier H. część zarzutów odpiera. Przed sądem odpowiadającą będą na moc ustawy o szczególnej odpowiedzialności karnej.

P.S. Nazwiska osób zostały zmienione.

Jak świętują inni?

Święta Bożego Narodzenia, najbardziej radosne i rodzinne ze wszystkich świąt, obrosły przez stulecia wieloma obyczajami, obrzędami kultury wykonywanymi z pożalenia na pokolenie. Tak jest nie tylko u nas, ale również w innych krajach, przy czym świąteczne tradycje, charakterystyczne potrawy wigilijne, związane z Bożym Narodzeniem wierzenia i legenda, uwydatniają w sposób wyraźny ducha i charakter poszczególnych narodów, ich historię i kulturę. Przyjrzyjmy się niektórym z nich.

U naszych południowych sąsiadów po wieczerni wigilijnej dzwoni się dzwoneczkiem, co oznacza, że można już wymawiać spod choinki prezenty. W każdym domu musi być specjalna kolekcja świąteczna czekoladowych figurek przedstawiających zwierzęta, postacie z bajki, kwiaty. Gospodynie wypiekają malutkie ciasteczka w kształcie gwiazdek i choinek. Na Wigilię kupuje się świeże kwiaty, cięte lub doniczkowe, którymi ustraja się mieszkanie. W niektórych regionach Czechosłowacji przetrwał również zwyczaj lania ołowiu na wodę (podobnie jak u nas wosku na Andrzejki) i wróżenia z odnanych kształtów przyszłości.

We Francji w dzień wigilijny niemal wszyscy udają się na Pasterkę, która niekiedy odprowiana jest o północy, ale często znacznie wcześniej. W Parzyżu w dobrym tonie jest pójście do określonego kościoła, np. Św. Rocha, a ponieważ napływ wiernych jest ogromny, wydawane są nawet specjalne karty wstępne. Kolacje spożywają się dopiero po powrocie do domu. Francuzi przyzwyczajeni są do późnego spożywania posiłków. Tradycyjnie podaje się ostrygi, boudin blanc (przypominający naszą kaszankę), foie gras (czyli gęsie wątrobki), indyka i buche de Noël (dosłownie — polana wigilijne). Jest to specjalne cienkie ciasto, grubo powlekane odpowiednią masą i następnie zawiązane. Po wierzchu oblewają się czekoladowym lukrem i drapie widelcem, żeby przypominało korę drzewa. Niektórzy przypraszają je jeszcze zieleniowym cukrem pudrem, aby wyglądało jak omszały pier.

Świąteczne „polano” przygotowywane jest także przez gospodynie belgijskie, choć według nieco innego przepisu (ciasto z kruszonymi biszkoptami, lukier kawowy z dodatkiem rumu lub wiśniówka). Dzieci belgijskie obok normalnych prezentów, takich jak zabawki, obdarowane są kandyzowanymi owocami i miejscowością specjalnością o nazwie speculoos — aromatycznym, kolorowym chlebkiem.

W Danii odbywają się w Wigilię południowe nabożeństwa i dopiero potem rozpoczęta się uroczysta kolacja. Pierwszym danim jest tradycyjnie potrawa z ryżu gotowanego z cukrem i cynamonem, zalanego bezalkoholowym piwem. W ryżu ukryty jest migdał. Kto go znajdzie, otrzymuje w nagrodę marcepanową świnę, która zapewnia połobno szczęście na cały rok. Po kolacji pan domu znika w innym pokoju, gdzie ustawiona jest choinka i zapala na niej świeczki. Choinka przygotowana jest najczęściej ozdobami domowego wyrobu, przechowywanymi w rodzinach przez całe pokolenia. Gdy światła już płoną, otwierają się drzwi do pokoju i cała rodzina śpiewając okrąga choinkę. Zanim nie skończy się śpiew, nie wolno ruszać leżących pod nią prezentów. Jest to zawsze sprawdzianem silnej woli dla dzieci.

We włoskich domach do zwyczaju należą rodzinne ustawianie szopki. W okresie przedświątecznym uliczni handlarze oferują całą gamę szopkowych figurek różnej wielkości — Świętej Rodziny, Trzech Króli, pasterzy, aniołów, zwierzątek, a także imitację zmarzniętego drewna do budowy stajenki betlejemskiej. Jeśli zaś chodzi o świąteczne jedzenie, to jest ono różne w zależności od zamożności rodziny. Jednego wszakże na stole zbraknąć nie może, a mianowicie panettone — drożdżowe ciasto z dużą ilością przypraw kolorowych, będącego włoską specjalnością, a także torrone czyli nugatów, ulubionych przez dzieci. Przy okazji warto dodać, że w wysokogórskich wioskach

(ciąg dalszy na str. 25)

Co dzieje się z człowiekiem w okresie między śmiercią kliniczną a śmiercią biologiczną? Gdzie był i co widział chory w czasie, gdy go — a właściwie, gdy jego powłokę cielesną — reanimowano? Helene Renard przeprowadziła wywiady z tymi, którzy wrócili z tamtego świata, którzy byli przez krótką chwilę tam, skąd się na ogół nie wraca. Co zapamiętali i czy ich pamięć może być dowodem na istnienie jakiegoś życia pośmiertnego? Drukujemy fragmenty pracy pt. „L'Après — vie, croyances et recherches sur la vie après la mort” („Po życiu, wierzenia i badania nad życiem po śmierci”).

Ten arcydzieła material uzupełniają wypowiedzi profesora anatomii wydziału medycznego w Montpellier, Pierre'a Rabischonga, który w rozmowie z Helene Renard powiedział: „Wziąwszy pod uwagę poczynione przez biologię obserwacje, można sformułować następującą bardzo prawdopodobną hipotezę: po śmierci będzie jakieś życie.

„Co po śmierci?”. Pytanie stare jak świat. I najbardziej niemożliwa z możliwych odpowiedzi. Jeżeli jest jakaś dziedzina wciąż jeszcze ukryta tajemnicą, to jest nią właśnie ta podróż, z której się nie wraca. A jednak, pewne świadectwa pozwalały — może nie aż oświetlić krajobrazu tamtego świata — ale przynajmniej posuwać się krok po kroku, ostrożnie, nieśmiało w jego badaniu — pisze Helene Renard we wstępie poprzedzającym publikowane fragmenty książki. — Co dzieje się zaraz po śmierci, w tej fazie przejściowej która jest tylko początkiem jakiegoś tunelu prowadzącego w odwrotnym kierunku? Niektórzy weszli do tego tunelu na krótką chwilę, ale ci, którzy doszli do jego końca nigdy już nie wrócili i nie mogli nam powiedzieć, dokąd on prowadzi. Jednakże świadectwa „pionierów wielkiej podróży” — tych, których śmierć kliniczną ogłoszono (tzn. których elektroencefalogram był przez wiele minut płaski), odratowanych topieciów, samobójców i ofiar wypadków, tych, którzy będąc w agonii byli jeszcze w stanie dzielić się tym, co czują — mają wiele wartości badawczej. To właśnie oni byli autorami pierwszego „raportu” o życiu pośmiertnym, które jest przedmiotem mojej książki.

Był to pasjonujący wywiad. Wstrząsający reportaż. Przez długie miesiące wysłuchiwałam ich historii, badałam ich zachowanie, analizowałam... Ale przede wszystkim byłam zafascynowana.

Zafascynowana dlatego, że nie miałam — byłam tego absolutnie świadoma — obiektywnych dowodów istnienia tego życia po śmierci. Ale subiektywnie przypuszczenia z całą pewnością miałam. A to dlatego, że żadnego z tych „świadodków żywego” nie byłaby w stanie zmusić do powiedzenia czegoś, co przeczyłoby temu, czego fizycznie doświadczył, a mianowicie pewności, że są inne formy bycia żywym, inne zależności w czasie i w materii, inne znaczenia niż naszych pięciu zmysłów, być może także inne ciała...

A oto fragmenty opracowania:

ŚWIETLANE SYLWETKI W GLEBI DŁUGIEGO I CIEMNEGO TUNELU

Nagły przypadek: krewotok wskutek ciąży pozamacicznnej, 28-letnia Mireille, która oczekiwana dziecka z taką radością, poronila, a powiklania były tak poważne, że zagrażały jej życiu. W karetce, którą ją przewożono, miała uczucie, że całym ciążarem przesuwa się gdzieś do tyłu. W szpitalu czuła, że ktoś ją rozbiera, że ma na sobie tylko zawieszony na szyi medalik z Matką Boską, słyszała też odgłosy pracującego odkurzacza, a przy tym sama jakby unosiła się w powietrzu, miękkim jak wata. Wszędzie był tylko jeden kolor: wyjątkowo jasny błękit. Jest jej ciepło, jest spokojna, ma uczucie pełnego szczęścia.

Później odczuwa jakieś uklucia w głowę: jest to jej ostatnie wrażenie. Zadąta w komę. Następuje zwolnienie funkcji organizmu kolejno jednej po drugiej. Przez długie minuty sądzono, że zmarła, że nie żyje. Ale wówczas kiedy jej stan wydawał się już nieodwracalny, powraca do życia. Mireille pamięta i opowiada mi:

— Wszystko było niebieskie i w tej niebieskości widziałam kregi powiklające jeden w drugi, od największego do najmniejszego, tworzyły coś w rodzaju tunelu. Pierwszy krag, największy, ten na początku, był granatowy; ostatni przypominał już tylko biały światły punkt. Czekał tam cały tłum. Po prawej stronie tego tunelu unosiła się w powietrzu jakaś istota, wyglądała jakby była otoczona pęcherzem, przypominało to przezroczyste jajo. Czy był to plód? Dorosły człowiek? Nie potrafię powiedzieć. Zagłębiałam się coraz dalej w tunel. Za wszelką cenę chciałam dotrzeć do tego czegoś, co mi się wymykało. Ale tłum popchnął mnie ku wejściu, poza kregi. Stalam przy wejściu jak widzę i widziałam moją własną sylwetkę, jak bym stała obok siebie, jak bym się rozdzieliła. Z tych dwóch istot jaśniejsze było moje drugie ja, mój sobotwór promieniował światłem. Nagle, zanim ostatecznie weszłam do tunelu, przypominałam sobie, że mój mąż naprawdę mnie potrzebuje. I postanowiłam wrócić do życia, kosztowało mnie to wiele wysiłku.

Mireille budziła się bardzo długo i niespokojnie, jej powrót do zdrowia trwał całe tygodnie. Pytam ją, czy to doświadczenie przekonało ją o tym, że po śmierci żyje się dalej.

— Absolutnie — odpowiada. — Teraz wiem, że jest jeszcze inny rodzaj... życia, wiele mnie kosztowało, by oprzeć się pokuśce. Miałam wrażenie, że życie pośmiertne byłoby dla mnie przyjemniejsze.

I właśnie wówczas podjęłam te badania. Czułam potrzebę pójścia dalej, porównania tego, co opowiada Mireille nie tylko z opowieściami tych, którzy wyznaczyli się śmiercią, ale także z opisami takich stanów z czasów starożytnych i tymi, jakie przynoszą różne tradycje religijne.

Wiele jest świadectw potwierdzających, że chory słyszy, gdy lekarze mó-

wią: — On umiera. Wydaje się bowiem, że spośród naszych pięciu zmysłów słuch jest tym, który zanika ostatni. Wchodzi, smak, dotyk zanikają całkowicie, natomiast wzrok zanika stopniowo. Kiedy, pragnąc stwierdzić stan śmierci rzeczywistej, próbuje się przeprowadzić test na reakcję nerwową, nerw słuchowy jest jedynym, który jeszcze reaguje. I odwrotnie, kiedy reanimuje się pacjenta, pierwszym objawem reanimacji jest przebudzenie się słuchowe.

Skretarz Międzynarodowego Instytutu Metapsychicznego dr Larcher (przed kilkoma laty pracowałam z nim nad jego dziełem z dziedziny parapsychologii) przypomina, że nie jest to z pewnością przypadek:

— Podobnie jak narodziny, śmierć ma swoje procesy. Procesy te następują w ustalonej kolejności. Kolejność ta ma ogromne znaczenie. Stąd też rola słuchu w liturgii zmarłych, wywoływanie ich imion, aby sprośować ich przebudzenie oraz głośne odmawiania modlitw na wypadek, gdyby mogli je jeszcze słyszeć, podczas gdy wszystkie pozostałe funkcje już ustalyły.

Kiedy umiera papież, jego imię wywołuje się trzykrotnie, aby mieć pewność, że nie jest w stanie ekstazy, ale rzeczywiście zmarł.

Ludzie, których uznano za zmarłych mogą więc słyszeć. Jeden z tych, którzy usłyszeli śmierć, a którego słowa przytacza dr Moody, twierdzi: „Wszystko było jasne; słyszałem wyraźnie, ponieważ wokół zapanowała cisza. Miałem wrażenie, że gdyby upadła szpilka, też bym usłyszał”.

Wśród zjawisk słuchowych często wymienia się jakiś nieprzyjemny hałas, brzęczenie dzwonka czy wycie wiatru. Odgłos odkurzacza, który Mireille słyszała w szpitalu, należał niewątpliwie do takich właśnie hałasów. Dr Ring, który w sposób naukowy pogłębił spostrzeżenia dr. Moody'ego zwraca jednak uwagę, iż dane, które on sam zebrał, nie potwierdzających tych zjawisk słuchowych (czyli że występują one mniej często niż sugeruje dr Moody).

Jednocześnie ocalony przypomina sobie, iż miał wrażenie, że idzie długim korytarzem bądź ciemnym tunelem. Wrażenie takie odnosi ok. 23 proc. ocalonych, których przebadał dr Ring; odberają to jednak różnie, mówią o rurach, przewodach kanalizacyjnych, jakich lejach itp.

Tym, co wydaje mi się wspólnie u wszyskich ocalonych i tym, co mnie uderzyło u tych, których sama spotkałam, jest wrażenie, że wchodziły do jakiegoś ciemnego miejsca. To była ogromna bęzczka, w której było bardzo ciemno. Przyszło mi na myśl, że w Biblii jest mowa o tym, że zanim wyjdziemy na światło, będziemy szli ciemnym tunelem. Zadawałam sobie pytanie: „Kiedy dojdę do świata?... Nie zylam. Można powiedzieć, że nie było tam światła — opowiada kobieta, która otarła się o śmierć podczas operacji na otwartym sercu.

Inna młoda kobieta, która omal nie umarła wskutek ataku astmy, oświadczyła:

— Kiedy mówię tunel, jedyną rzeczą, która przychodzi mi na myśl są duże rury kanalizacyjne, którymi odprowadza się ścieki. Leżałam na wznak i płynęłam...

Owo wejście w ciemność często jest

CZY PO ŻYCIU

opisywane jako pogrzebanie się w bezkresnej czarnej przestrzeni:

— Zupełnie jak pustka, jak niebyt. Jest to coś tak spokojnego, że chciałoby się, aby trwało wiecznie. Jest to absolutna ciemność, człowiek nie ma już ani odczuć, ani wzruszeń — opowiada kobieta, która po porodzie na kilka minut „zabrala” zator.

W wielu kulturach owo wejście do „królestwa zmarłych” jest zresztą przedstawiane symbolicznie w postaci krateru wulkanu, dziury w ziemi, szczeliny w górze czy nawet rozwartej paszczy jakiegoś gigantycznego rozmiarów potwora (lewiata, wieloryba, smoka itp.).

Opowiadanie Mireille o przejściu przez tunel przypominało mi „podróż”, która relacjonuje wymyślony przez Plutarcha bohater, Timarchos z Cheronei: w otchłani pewnej jaskini w Liwadii, w drodze do Delf, dokąd udawał się, by zasięgnąć rady wycroczni, Timarchos miałatak katalepsji. Ledwie spuścił się w otchłani (nogami do przodu, jak wymagały zmarłych), odniósł wrażenie (po otrzymaniu ciosu w głowę, czemu towarzyszył ogłuszający dźwięk), że szwy jego czaszki zaczęły się rozstępować, aby pozwolić wyjść duszy. Później wyzwolona z ciała dusza zaczęła się rozprzestrzeniać aż stala się wielka jak żagiel; słyszy niebiańską muzykę, widzi wyraźnie geografie nieba oraz położonego w dole świata. Jakiś pozbawiony formy cielesnej głos woła go, zadaje mu pytania itp. Już tam, w tej starożytnie opowieści odnajdujemy wszystkie elementy wizji relacjonowanych nam przez osoby, które powróciły ze śmiercią.

37 proc. ocalonych, których przebadał dr Ring, doznało uczucia ucieczki od ciała: nie tracąc kontaktu z otoczeniem, świadek obserwuje z odległości swoje własne ciało oraz dokonywane na nim próby reanimacji. Jego „świadomość” oderwała się więc od ciała fizycznego, które wydaje mu się już tylko powiększoną zwilgą. Jest to doświadczenie, któremu towarzyszy stan wielkiej biegaści, zastrzenia zmysłów słuchu i wzroku, a to wszystko w skąpanym w świetle otoczeniu.

Kobieta, u której ustalała praca serca, tak opisuje swoje wrażenia:

„Znajdowałam się gdzieś nad... Nie wiem nad czym, ale byłam „w powietrzu”, zupełnie jak bym już nie miała ciała! Byłam... (waha się), ale w końcu to byłam ja. Nie jakieś ciało, ale ja! Rozumiem pani, co chce powiedzieć? Było to „moje ja wewnętrzne”, moja jaźń. Prawdziwe moje ja, a nie to (dotykając swojego ciała) unosiło się w powietrzu”. Sama wypytywałam Jeanne G., kobietę 73-letnią, która od 40 lat, nie mówiąc o tym nigdy nikomu, ilekroć zapragnęła oddawała się doświadczeniom polegającym na wychodzeniu z ciała. Relacjonuje w mojej książce jej świadectwo, pokazując w czym może ono przemawiać za prawdopodobieństwem przetrwania. Jej relacja jest zupełnie podobna do opowieści osób, których śmierć kliniczna stwierdzono: obserwowanie ciała fizycznego z punktu widzenia uewnętrznej świadomości znajdującej się gdzieś „wysoko”.

Inna cecha charakterystyczna: wrażenie, że jest się postronnym obserwatorem. Świadome „ja” obserwuje z góry pozostałe gdzieś w dole ciało, bez lęku i bez zdziwienia.

Pewna młoda kobieta, która ledwo nie zmarła podczas zabiegu chirurgicznego, mówi:

— Byłam absolutnie obiektywna, byłam po prostu widzem. Obserwowałam tylko to, co się działo i rozmumiałam to...

Czy mają wrażenie, że posiadają „inne ciało”? Nie. Kiedy dr Ring pyta ich o to, ocaleni odpowiadają na ogół, iż mówią wrażenie, że istnieją duchowo. Gdyby te świadectwa potraktować dosłownie, znaczyłoby to (jest to stwierdzenie o pierwszorzędnym znaczeniu), że istnieje jakieś inne niż cielesne życie. Świadomość była sobą, świadomość tego, że życie się naprawdę, bez tej podpory materialnej, jaką jest ciało...

Innym często relacjonowanym zjawiskiem jest, że na spotkanie umierającego wychodzi jakaś istota: krewny bądź zmarły wcześniej przyjaciel, który „przychodzi po umierającego”.

UNOSIĘM SIĘ W POWIETRZU PONAD MOIM CIALEM

Pierwsze badania, w których wspomina-

na się o pojawienniu się zmarłego krewnego, przeprowadzili William Barret w 1926 r. i Harnel Hart w 1929 roku. Umiarajacy często nazywają go „zjawą”. Dr Ring precyzuje, iż z jego obserwacjami wynika, że umierający spotyka albo jakiegoś bliskiego zmarłego, albo jakąś „świetlistą istotę” (porównywalną do Boga?), ale nigdy obu tych postaci na raz.

Dr Karlis Osis i dr Haraldsson pierwsi przeprowadzili rzeczywiście naukowe badania, zbierając w Indiach i w Stanach Zjednoczonych setki wyznań ludzi w agonii i „zmarłych”, którzy twierdzą, że widzieli zjawę. Jaki, w takim wypadku, jest charakter tej wizji? Czy można ją porównać do halucynacji? W jakim stopniu uwierzytelna ona hipotezę o przejściu oraz realność tego innego świata?

Stwierdzenie pierwsze: dwie trzecie zjaw, jakie widzą umierający, przedstawiają osoby zmarłe (podczas gdy w wypadku halucynacji doznawanych przez osoby nie będące w agonii widzią przedstawiają osoby żyjące).

Stwierdzenie drugie: w 50 procentach wypadków zjawa (zwłaszcza jeżeli przybiera postać kogoś znanego z religii) przejedzie wóle zabrania ze sobą konającego na tamten świat. W żadnych halucynacjach przeżywanych przez osoby żyjące zjawy pragnienia takiego nie przejawiają.

Stwierdzenie trzecie: w większości wypadków (ok. 41 proc.) umierający przyjmuje gościa z zaświatów z radością i pogodą ducha, w halucynacjach natomiast nie ma żadnych aluzji do śmierci, lecz tylko do osób z tego świata.

Tak np. 11-letnia dziewczynka cierpiąca na wrodzoną wadę serca widzi swoją matkę ubraną w piękną białą suknię i trzymającą w rękach podobną sukienkę przeznaczoną dla niej. Dziewczynka jest szczęśliwa i uśmiecha się. Prosi doktora Osisa, by pozwolił jej wstać, ponieważ matka chce ją zabrać w podróż. Wizja dziewczynki trwała w przybliżeniu pół godziny i wprawiała ją w stan spokoju, w którym pozostała aż do śmierci, która nastąpiła 4 godziny później. Ale dziewczynka ta nigdy swojej matki nie znała, gdyż zmarła ona wydając ją na świat. Nie mogła więc wchodzić w głąb pamięci uczuciowa.

Zaświadczenie przez niektórych, ale nie przez innych, zjawy nie tworzą jednolitego świata. Tybetańska Księga Zmarłych twierdzi, że wszystkie spotkania konającego będącego w stanie „bardego” (tj. po śmierci a przed nowym życiem) są wyłącznie odbiciem myśli. W istocie, jak mi wyjaśniły Tybetańczycy, których opinii zasięgałam, nauka słynnego Bardo-Thodol polega na rozpoznawaniu takich halucynacji, uważania je za to, czym są a nie za rzeczywistość... Z kolei, Edward Clarke np. w swym studium na temat wizji („A Study of False Sight”) próbował wykazać, że są one jedynie wynikiem złej pracy mózgu, czy to z przyczyn patologicznych, czy też z powodów psychologicznych. Jest to więc równoznaczne ze stwierdzeniem, iż wizje przedśmiercne byłyby tylko halucynacyjną projekcją świata wewnętrznego osoby umierającej.

I przeciwnie, gdyby wizje te pochodziły z jakiegoś źródła znajdującego się poza umierającymi, byłby one informacjami z zaświatów i, moim zdaniem, uwierzygodniały hipotezę, że życie się nie kończy...

W rzeczywistości wiadomo, że pewne stanów patologicznych (urazy mózgu, uremia, silna gorączka) sprzyjają halucynacjom, podobnie jak morfina czy inne środki uśmierzające. Jednakże w takich stanach tamtego świata to ich uludy muzyczne były mgliste i niespójne. Otóż wizje przedśmiercne, jakie udało mi się spisać, są spójne i pozostają w związku ze śmiercią chorego. W swej ogromnej większości umierający świadkowie, uważnie zbadani przez dr. Osisa, ani nie cierpieli na zaburzenia pracy mózgu, ani też nie byli zatruci lekarstwami.

Czy należy więc złożyć te zjawy na karb zaburzeń psychicznych lub dysfunkcji mózgu? Nie wydaje mi się. Istotnie, wiadomo, że halucynacje często są projekcjami konfliktów wewnętrznych, stresów, trosk, potrzeb, pragnień i niepokoju danego osobnika. Gdyby poprzedzającą śmierć wizje były tej samej natury, to odzwierciedlałyby lęki czy też nadzieję umierających. Otóż tak nie jest,

jest życie?

skoro — jak mogłam stwierdzić — zjawy te przejawiają własną wolę, która niekiedy jest sprzeczna z wolą pacjentów. Gdyby umierający pragnąć zlagodzić swój strach przed śmiercią sami myśleli sobie jakieś złudzenia na temat tamtego świata, to ich uludy musialiby wyrażać pragnienie wyzdrowienia. Tak jednak nie jest. Zjawy nie są więc projektami pragnień umierającego.

Inna sprawa: gdyby chodziło o projekcję pragnienia, umierający „przywoływałby” do siebie jakąś wybraną osobę. A przecież zjawy nie przedstawiają osób, których chęć ujrzenia podmiot wyraził.

„JESZCZE NIE PORA” — SŁYSZY, I WRACA DO ŻYCIA.

Z tych właśnie względów dr Osis dochodzi do wniosku, że „ogół tych elementów bardzo dobrze współgra z hipotezą, zgodnie z którą zjawy są wyraźnie istotami, a nie zwykłymi projekcjami pochodząymi z mózgu umierających”.

Umierającemu ukazuje się nagle jakąś istotą duchową „Świetlana istotą”, która głosem bez słów wydaje się pytać o wartość jego życia. Dr Neal Krupp, dyrektordziału psychiatrycznego szpitala w Cleveland opowiedział mi zdumiewającą historię: historię kierowcy ciężarówki, którego przygniotły jego własny samochód i którego śmierć kliniczna stwierdzono, po czym powrócił on do życia. Ten prosty człowiek nie czytał, oczywiście, żadnej z książek dr. „Moody. Oświadczenie lekarzowi, że pamięta, iż widział dwie świetlne istoty, które po niego przyszły i czekały w tunelu. Zanim doszedł do końca tunelu, owe istoty rozwiały jego sprawę i kierowca ciężarówki usłyszał: „Nie, jeszcze nie pora”. I odprowadziły go do wejścia do tunelu, a on... powrócił do życia.

Ten wyraźnie słyszany przez konających głos jest najczęściej urozmaiany z głosem mężczyzny, ale nigdy z głosem mężczyzny znajomego. Wiele osób określiło go jako „głos Boga” i powiedziało mi, że miały wrażenie, iż z nim obcują.

Wśród konających, z którymi rozma-

wiał, dr Ring spotkał bardzo mało osób, które miały wizje religijne. Kiedy tak właśnie było (w przybliżeniu w 3 wypadkach na 20) postać ta była w istocie źródłem promieniowania świata. Pewna kobieta w agonii wskutek niewydolności dróg oddechowych opowiada, że widziała Jezusa Chrystusa: „Plakalam... Nagle, wśród łez, doznałam dziwnego uczucia. Podniósłam wzrok i znów zobaczyłam to samo światło, które wpierw dostrzegłam w głębi tunelu. Było również złociste, żółte. Później dostrzegłam postać o jasnych włosach i z brodą. Była ubrana na biało, a ta biel błyszczała jak złoto. Miała czerwoną plamę tutaj (wskazując palcem na pierś), trzymała w ręku kielich i powiedziała do mnie: „Przymiesz moje ciało nim uplynie tydzień”.

„Ocaleni od śmierci, których wysłuchali, w jednej sprawie są jednomyślni: są zafascynowani tym, co dociera do nich z zaświatów i nie chcieliby już się wyciągać. Powrót kosztuje ich wiele wysiłku. Przepelnią ich silne uczucie spokoju, zadowolenia i miłości. Wszyscy mówią, że odczuwają głęboką radość, nie cierpią, mają świadomość, że skończyły się ich udreki: „Jaki spokój i odpiętnie! Wele już nie cierpię!” — mówi jeden ze świadków, który przeżył zawal serca.

Cóż więc widać ci, którzy doszli do progu tamtego świata? Jakie są krajobrazy tamtego świata? Jeśli wierzyć ich relacjom, niestety lakonicznym, które uszeregowałam bądź odebrałam bezpośrednio, jest to świat jakimś nadprzyrodzonym, niezapomnianym pięknem, z uroczymi łakami, cudownymi kwiatami i muzyką. „Schodzę w dół ścieżką i to było cudowne. Szedłem wśród wspaniałych kwiatów, ptaki śpiewały...” „Znajdowałem się na pustym polu, na którym rosta wysoka, złocista, mięka i błyszcząca trawa...” „Widziałem najpiękniejsze jeziora, jakie tylko mogą być, kwiatów, jakie tam widziałem, nikt nigdy nie widział...” itd. (mistycy islamu, wiele poeci Iranu opisywali raz za pomocą identycznych określeń...).

Jesli porównać elektroencefalogramy konających oraz osób pograżonych w

głębokiej medytacji (zmieniony stan świadomości), to można stwierdzić zdumiewające podobieństwo: rytm pracy mózgu w momencie zbliżania się śmierci wykazuje bardzo dużo fal beta, fal szybkich, występujących na przemian z wolniejszymi falami alfa. Stąd też hipoteza, iż nadzieję śmierci powoduje zmianę stanu świadomości, wywołując uczucia euforii, transcendencji, biegi. Swiadectwa innych stanów świadomości (uzyskane m.in. za pomocą narkotyków lub hipnozy) idą w tym samym kierunku. Czy jest możliwe, by w obu wypadkach następowała jakaś tajemnicza zmiana chemii mózgu? Niektórzy lekarze, do których się w tej sprawie zwracali, to właśnie dają do zrozumienia. W każdym bądź razie, badanie mózgu, które w naszych czasach sięga coraz głębiej, przynosi pewnością co do tego, iż zbliżanie się śmierci uruchamia jakiś szczególny układ percepcji i zmienia nasze zwykłe zmysły.

Ze świadectw tych wynikały więc przede wszystkim główny wniosek, iż stan przedśmiertny (Near-Death-States — jak mówi się w Stanach Zjednoczonych) nie jest, oczywiście, tym samym co śmierć. Jest to ekstremalne przybliżenie, być może ostatni punkt, jaki może osiągnąć istota żywa. Ale z chwilą gdy jest od tego ego odwrót, nie jest to śmierć. Nikt nie wrócił z śmierci (chyba że wierzy się w zmarływhwstanie). Śmierć jest nieodwracalna.

Z drugiej strony, jeśli z całą pewnością trzeba koniecznie zbierać i studiować świadectwa tych, którzy otarli się o śmierć, tak jak ja to robiłam, to nie upoważniają one do wyciągania wniosku, iż stan przedśmiertny (albo śmierć przejściowa) jest podobny do stanu post-mortem. Jednomyślność tych świadectw potwierdza, jak się wydaje, prawdziwość istnienia czegoś po życiu. Ale to, że wszyscy, którzy zachowali wspomnienia, mówią to samo o „przejściu” między życiem a śmiercią, nie jest jeszcze dowodem na istnienie „życia pośmiertnego”. A „materialist” i „niedowiarzowie” zawsze będą mogli udowodnić, że życie zatrzymuje się w dosłownym znaczeniu tego słowa z chwilą ostatecznego ustania pracy mózgu, a więc funkcji psychicznych.

Można im jednak zawsze odpowiedzieć, że po stwierdzeniu stanu „śmierci klinicznej” (plaski wykres elektroencefalogramu i EKG) upływa 3–6 minut zanim wstrzymanie odżywiania (a więc i doprowadzanie tlenu) komórki mózgu, który mózgowej czy głębiej położonych spowoduje „śmierć biologiczną”. W razie szybkiej reanimacji komórki wznowią swoje czynności i świadek może podzielić się swoim doświadczeniem z tego okresu po-życia. W razie nereanimowania, będzie to naturalnie niemożliwe. I nie będziemy więc mogli twierdzić, iż zmarły ten nie przebył tej samej drogi i nie miał tych samych spotkań jak te, które opisują ci, którzy „powrócili”. Tych kilka chwil, jakie mózg przezywa autonomicznie nie stanowią więc ani wyjaśnienia, ani tym bardziej zaprzeczenia tego, czego — jak twierdzą — doświadczali na sobie świadkowie „pośmiertnego życia”.

Pozostaje sprawa wizji w chwilach śmierci. Gdyby udało się udowodnić, że nie są to halucynacje ani projekcje mózgu, że nie są one spowodowane żadnym uszkodzeniem mózgu ani żadnymi zmianami mózgowymi, ale są rzeczywiście wyraźnymi „istotami”, jakimiś nieuchwytnymi „pozostałciami” osób już zmarłych, to wówczas niezaprzecjalnie mielibyśmy dowód dalszego życia. Być może, dedukowanie lub twierdzenie na podstawie tych świadectw, że istnieje jakieś życie pośmiertne byłoby czymś pochopnym i z naszej strony zarozumiałym. Jednakże postępy w metodach reanimacji oraz coraz bardziej pogłębione badania stanów granicznych i mechanizmów mózgowych pozwalają dziś odzyskiwać „światów” i próbować ich zrozumieć; są to dwa zbiegi, które jeszcze przed zaledwie 50 laty były dla nas absolutnie niemożliwe. Z pewnością wiadomo, jak zadowne są świadectwa ludzkie. To, że są one niepewne nie znaczy jednak, że wszystkie one są nie do przyjęcia. Dlaczego nie mielibyśmy zbadać oświadczeń tych, którzy w dobrej wierze mówią, że widzieli, słyszeli, czuli, dotykały tamtego świata, że rozmawiali z nim?

CZY PRZEŻYĆ ŚMIERĆ ZNACZY PAMIĘTAĆ?

A oto co mówi na ten temat prof. Babischong:

— Przed wątkiem muszę powiedzieć, że dla anatoma śmierć oznacza całkowity koniec człowieka. Komórki wymagają stałego zasilania, w szczególności w krew. Kiedy ustaje odżywianie komórek, mogą one jeszcze przez jakiś czas żyć, ale ten czas, u każdej jednostki inny, na ogół jest bardzo krótki. Zadna komórka nie żyje dłużej, jest to sprawa godzin. Dodam też — ponieważ trzeba to

powiedzieć wyraźnie — że coma nie jest tym samym, co śmierć. Jest ona stanem zaburzeń psychicznych, które sprawiają, iż świadomość jest przez pewien czas zamknięta, ale nie jest to najgorsza śmierć, która jest naprawdę niebytem. Z tego też powodu wszystko, co się mówi lub pisze o świadectwach jakiegoś życia po śmierci pochodzących od osób, które były w stanie śpiączki nie ma, moim zdaniem, żadnej wartości naukowej. Z drugiej strony, biologicznie rzeczą biorąc, nie można ani udowodnić, ani też dopuścić tego, że po przekroczeniu progu śmierci u danej jednostki występują jeszcze jakieś czynności psychiczne, gdyż śmierć mózgu oznacza śmierć ducha. Najświeższe badania neurofizjologiczne wykazują, że mózg jest wystarczająco złożony, by wyjaśnić wszelkie życie psychiczne. Jeżeli czynności mózgu ustają, również duch umiera.

Jednakże, badając tę zadziwiającą machine biologiczną, jaką jest człowiek, można spostrzec, że w biologii wszystko zostało zrobione w taki sposób, by każdy osobnik był czymś niepowtarzalnym w historii świata. Jest to nadzwyczaj ważne. Każdy z nas jest egzemplarzem absolutnie niepowtarzalnym. Zmienność genetyczna gatunku jest tak wielka, że zauważa się, iż różnych wariantów wystarczyły dla 17.000 razy więcej ludzi niż obecnie obecnie ludzkość świata.

Mozliwe kombinacje spermatozoidów i jajeczek są praktycznie czymś nieskończonym, w każdym bądź razie jest ich taki bezmiar, że mogłyby pokryć zapotrzebowanie całej historii ludzkości. Obserwowanie tego nadzwyczaj złożonego i intelligentnego systemu — ale oczywiście niedoskonałego, skoro człowieka czeka śmierć — dostrzeganie tego zapamiętalego dążenia do jednostkowej identyfikacji uprawnia do opinii, iż najbardziej prawdopodobną hipotezą jest, że dla tego systemu „przewidziano” na pośmierci co innego.

Jeżeli jest jakaś forma dalszego życia, to nie musi ona natychmiast docierać do świata, który znamy dzisiaj. Można jedynie żywi nadzieję, iż pewnego dnia, na podstawie identyfikacji każdej istoty, a więc niewątpliwie na podstawie tej „karty pamięciowej”, jaką jest dusza, rzeczywiście nastąpi jakieś ponowne stworzenie, jakies odtworzenie innego już świata.

Dusza bowiem — której nie należy mylić z duchem — najgorszej nie jest pojęciem biologicznym i może być jedynie zasadą indywidualnej identyfikacji. Można ją więc uważać za „kartę pamięciową” zdolną przechować wszystkie główne elementy naszego życia. Oczywiście, tym co wydaje się ewidentne na płaszczyźnie biologicznej jest fakt, że kiedy trwamy w naszej skali czasu, w skali czasu istniejącego obecnie świata, ludzie, którzy nas w śmierci poprzedzili, zniknęli już całkowicie. Ale to, co może istnieć poza naszym dotykальным i postrzegalnym światem całkowicie i nam wymyka, ponieważ nasze środki badawcze nigdy nam nie pozwalały zdobyć dowodu na istnienie tego czegoś. Jedyną hipotezą, na jaką możemy sobie pozwolić jest to, że dusza będąca zasadą indywidualnej identyfikacji — o ile istnieje jako taka w systemie, który się nam wymyka (i który niewątpliwie ma inną skalę) — może powrócić w formie innego życia, które będzie miało nowy kształt materialny.

Rzecz paradoksalna, ale sadze, że w miarę postępu nauki możemy dojść do odkrycia, że początkiem systemu życiowego może być przypadek; odwrotnie, możemy dojść do wniosku, iż rzeczywiście istnieje jakiś „budowniczy”. Ze swojej strony widać w tym wielkie objawienie nauki najbliższych lat. Jednak większość naukowców nie odważa się jeszcze wypowiedzieć tego, co mnie wydaje się oczywiste.

Stojąc na pozycjach obserwacji naukowej, niezależnie od wszelkich względów czy rozumowania intelektualnego, nie można uzyskać obiektywnych dowodów istnienia życia pośmiertnego. Można jednak stwierdzić, że najbardziej trafiającym do przekonania prawdopodobieństwem jest przypuszczenie, iż istnieje jakieś przedłużenie życia o czas nieokreślony, którego znać nie możemy. Być może, człowiek jest stworzony na nowo, w postaci niewątpliwie odmiennej, o której zresztą nie możemy mówić żadnego pojęcia. Jedno, co można powiedzieć to to, że jeżeli w ogóle jakieś jednostka, która miała swą przeszłość, życie, czynności, jest tworzona od nowa, to zachowuje ona swą jednostkową tożsamość. Jeżeli jesteśmy tworzeni na nowo i nie jesteśmy już samymi sobą, to w ogóle przestaje nam interesować, czy istnieje jakieś życie pośmiertne, czy też nie istnieje.

Reasumując, tym co — moim zdaniem — przemawia na rzecz hipotezy o życiu pośmiertnym jest to, co odkrywa biologia: na płaszczyźnie, która się nam wymyka, wszystko zostało przewidziane ku chwale człowieka.



We Francji palacz przestał już być bohaterem. Teraz uważa się go za słabego i pokazuje palcem. Medycyna, moralność społeczna i obyczaje są przeciwko nim.

Przez całe dziesięciolecia palacze narzucały innym swoje przyzwyczajenia. Teraz jednak znaleźli się w niewolach. Uważa się ich za istoty niemoralne pod względem społecznym, a równocześnie za niebezpieczne. Dziewięciu kierowców taksówki na dziesięciu odmawia im swych usług. Stewardesy odsyłają na sam koniec samolotu tych, którzy muszą palić i nie szczędzą słów krytyki jeśli się gają po papierosa, fajkę lub cygaro. Palaczy nie dopuszcza się nawet do sieci drobnych ogłoszeń miłosnych.

Gdzie palacz może się schronić przed napaściami? W restauracjach? Sąsiedzi palacza bardzo szybko dają mu do zrozumienia, że nie aprobowią jego nalogu. Jeden ostentacyjnie rozwiewa przed sobą powietrze, inny głośno kaszele, a zdarza się, że trzeci, korzystając z chwili nieuwagi, gasi palacza papierosa.

Zaciekle walki o palenie toczą się w biurach i halach produkcyjnych. Likwiduje się popielniczki, nalepia etykietki i plakaty przeciwko paleniu. Równocześnie jednak trzeba pamiętać, że mnożą się postulaty załóg, aby w zakładach produkcyjnych usprawniono wentylację.

Zmieniły się czasy. Nie można już liczyć na pobiąliwość niepalących. Ta rewolta, która zmusza palaczy do odwrotu, nie wynika z żadnych nowych decyzji. Ustawodawstwo dotyczące palenia papierów i reklamowania tytoniu pochodzi sprzed dziesięciu lat. Niczego nowego nie wprowadzono od czasu, gdy pani Simone Veil — wówczas minister zdrowia — przeforsowała swą ustawę antynikotynową w 1976 roku. Wydano tylko parę okólników, by przypomnieć stare postanowienia. W marcu minister oświaty przypomniał dyrektorom szkół średnich i rektorom uniwersytów, że ich obowiązkiem jest zastosowanie tej ustawy i że uczniowie i studenci, którzy nie pali mogą czuwać nad jej realizacją. Wszystko dzieje się tak, jakby przeciwnicy palenia zdali sobie sprawę ze swych wpływów i spontanicznie opanowali władze administracyjne.

W praktyce wystarczyło jedno pokolenie, aby zmieniła się postawa społeczeństwa. Claude Villain, który kieruje departamentem badań naukowych w komitecie na rzecz krzewienia zdrowia, wyjaśnia to zjawisko naturalnym znużeniem. Ustawa pani Veil, ogólnokrajowe kampanie informacyjne, popularność sportu — wszystko to przyczyniło się do nasilenia walki z paleniem.

FAKTY

• Statystyczny Polak wypala rocznie ok. 3 tys. papierosów, czyli 2,8 kg suchego tytoniu.

• Nalogowych palaczy jest ok. 12 mln. Stale pali niemal co drugi 14-letni chłopiec, co czwarta 14-letnia dziewczynka.

• Palenie papierosów jest główną przyczyną chorób serca, choroby wrzodowej żołądka i dwunastnicy, powoduje przewlekłe nieżyły oskrzeli, generalnie obniża odporność organizmu na wszelkiego rodzaju zagrożenia chorobowe.

• Seksuolodzy twierdzą, że kobiety mające za partnerów nalogowych palaczy znacznie częściej narzekają na brak satysfakcji erotycznej.

• W 1981 roku ok. 37 proc. wszystkich nowotworów złośliwych u mężczyzn spowodowanych było paleniem tytoniu (u kobiet — 12 proc.).

• Według szacunkowych obliczeń straty wynikające z absencji chorobowej, kosztów leczenia i przedwczesnej umieralności osób palących wielokrotnie przewyższają dochody monopolu tytoniowego.

• Nie ma polskiej normy określającej dopuszczalną zawartość związków toksycznych w produkowanych u nas papierosach. Badania porównawcze dowodzą, że nasze papierosy są najbardziej szkodliwe.

Dziękuję, nie palem

RADY

Z myślą o tych, którzy zdają sobie sprawę ze szkodliwości palenia a nie mają jednak silnej woli, aby „po męsku” skończyć z nalogiem — podajemy kilka praktycznych rad, jak ograniczyć szkodliwe skutki palenia:

• starajmy się nie palić na oczy, nie zaciągać się głęboko, ani nie przetrzymywać zbyt długiego dymu w płucach,

• palić należy jak najwolniej, po każdym pociągnięciu odkładajmy papierosa do popielniczki,

• wybierajmy papierosy z filtrem, tzw. słabsze i spalajmy je najwyżej do dwóch trzecich długosci,

• picie płynów, szczególnie alkoholu w czasie palenia znacznie zwiększa ilość wchłanianych przez organizm trujących związków; jeśli już zwykłowy papieros do kawy to raczej po wypiciu kawy niż w trakcie,

• dobre rezultaty daje wyliczanie sobie papierosów, które w ciągu dnia wypaliliśmy (a może przyjąć zasadę: papieros co godzinę lub co pół godziny, nie częściej),

• starajmy się nie sięgać po papierosa odruchowo, niech każde zapalenie papierosa będzie świadoma decyzją,

• częstowanie innych papierosami, wbrew pozorom, nie należy do tzw. dobrych manier; dużym nietaktem jest zapalenie papierosa w mieszkaniu niepalących, szczególnie w obecności małych dzieci, podobnie w cudzym samochodzie.

Palacze, którzy chcieliby skróstać z życiowej i fachowej porady lekarskiej, mogą taką uzyskać w jednej z wymienionych Poradni Odwykowych dla Palaczy Tytoniu: Legnica — ul. Hutników 3, tel. 270-31, wtorki i piątki w godz. 12-14, Glogów — ul. Kołłątaja 5, tel. 320-86, poniedziałki i czwartki w godz. 10-12, Jawor — ul. Armii Czerwonej 10, tel. 86-30-11, piątki w godz. 15-21, Lubin — ul. 1 Maja 14, tel. 44-17-06, czwartki w godz. 13-15, Złotoryja — pl. Zwycięzców 7, tel. 83-362, codziennie w godz. 8-11.

liczby sprzedanych papierosów. W 1984 roku sprzedano ich blisko 90 miliardów sztuk podczas gdy w 1976 roku 81 miliardów. Można powiedzieć, że chociaż palaczy jest mniej, to przecież zatrważają się oni w coraz większym stopniu. Po przekroczeniu pewnego poziomu — po-

wiedzmy, że chodzi tu o 16 papierosów dziennie — rzucenie palenia jest już aktem bohaterstwa.

Eksperci nakreślili portret tych odważnych, którzy gotowi są rzucić palenie. Ci, którzy chcą narzucić sobie taką ascetę, są raczej ludźmi wywodzącymi się z kadr administracyjno-technicznych niż robotnikami. Są to raczej mężczyźni niż kobiety. Mają raczej 40 niż 20 lat. Trzeba jednak poddać ten obraz pewnym retuszu. Pojawiają się bowiem nowe grupy ogarnięte tym nałogiem. Tak dzieje się z młodzieżą między 12 a 18 rokiem życia. W 1977 roku aż 46 proc. młodych palili papierosy. Stopniowo nastąpił spadek procentowy i w 1983 roku palących było 32 procent. Jeśli chodzi o kobiety, to co druga rzuca palenie w chwili, gdy po raz pierwszy jest w ciąży.

Badania medyczne koncentrują się teraz na innych problemach. Specjalisci początkowo zajmowali się badaniem szkodliwości tytoniu. Dziś interesują się przede wszystkim wpływem palenia na odczynie. Czy istnieje coś takiego jak bierne palenie? Jest to najważniejsza kwe-

holm, Ottawa staną się miastami wrogimi paleniu tytoniu. Nawet w Japonii, gdzie tyton panuje niepodzielnie, przeciwnicy palenia zaczynają się buntować.

Miedzy San Francisco i Nowym Jorkiem walka z tytoniem przybrała postać otwartej wojny. Jeden po drugim kolejne stany wydają ustawy spychające palaczy do rezerwów. 36 stanów zastrzeliły już przepisy prawa. Zaczęto się w 1975 roku w Minnesocie, kiedy to dokonano podziału urzędów restauracji i lotnisk. Od maja obowiązują nowe przepisy w San Francisco. Każda osoba, która uznana, że inni zakłócają jej spokój, może domagać się całkowitego zakazu palenia tam, gdzie sama pracuje.

Wiele przedsiębiorstw kierując się ostatecznością, a równocześnie chcąc stworzyć lepsze warunki pracy personelowi, wyprzedza obowiązujące ustawy. Jedno z przedsiębiorstw w New Jersey daje cotygodniowe premie w wysokości 2 dolarów tym, którzy nie palią. W Teksasie pewien dziennik proponuje 500 dolarów i miesiąc urlopu tym ze swoich redaktorów, zecerów i sekretarek którzy rzucają palenie.

Stwierdzono już, że palacze wiele kosz-

stia od kiedy odkryto wpływ palenia na zdrowie innych.

Profesor Chretien zwraca uwagę, że palenie przynosi szkodę innym. Tak np. tyton wchłaniany przez kobietę ciężarną szkodzi zdrowiu przyszłego dziecka. Może to również doprowadzić do przedwczesnego połogu. Dzieci dorastające wśród ludzi palących są wrażliwe na nieżyt dróg oddechowych. Stwierdzono też nieormalnie wysoki poziom zachorowań na raka płuc u kobiet, które wprawdzie nie palią, ale których małżonkowie są nalogowymi palaczami. Reasumując, jeśli ktoś pali w towarzystwie innych, to narządy tym samym ich zdrowie.

Zdecydowana większość lekarzy podziela to stanowisko. Środki masowego przekazu spopularyzowały te tezy, a to wpłynęło na postawę społeczeństwa. Palacze znaleźli się w kłopotliwej sytuacji, poczuli się winni i opuścili głowy. Cieszą się teraz przeciwnicy palenia. Jest ich coraz więcej. Czekali tylko na argumenty lekarzy, aby domagać się ochrony własnych płuc. Wszystko to wyjaśnia nową postawę społeczeństwa. Całe społeczeństwo ponosi koszty palenia a ocenia się je na 80 miliardów franków, podczas gdy wpływy z tytoniu w formie podatków wynoszą tylko 25 miliardów. Przeciwnicy palenia są wzburzeni, że z własnej kieszeni pokrywają koszty nalogu innych.

Z różnym nasileniem — słabym we Francji, ale bardzo poważnym w St. Zjednoczonych — ta fronda ogarnia cały świat uprzemysłowiony. Londyn. Sztok-

tuja pracodawcę. Koncern Goodyear uważa, że straty spowodowane przez palaczy w siedzibie administracyjnej (pracuje tu 3 tysiące ludzi) wynoszą 2 miliony dolarów rocznie. Palacy dwa razy częściej nie stawiają się w pracy z powodu chorób. Palacze trzy razy częściej korzystają z wcześniejszej emerytury. Ustaniono nawet, że marnują 6 proc. czasu na zapalenie papierosa i szukanie zapalek.

Już wkrótce palacze będą mieli kłopot ze znalezieniem pracy — przewiduje prezes koncernu Goodyear Przypadek Radar Electric skierując do traktowania tej prognozy serio. Firma poddała swój personel specjalnym badaniom, w tym także na temat palenia. Ci, którzy przyznali się do nalogu, zostali zwolnieni z pracy. W tych warunkach łatwo zrozumieć, że liczba palących znacznie spadła. Pozostało tylko 29 proc. Pozwolono im palić tylko w odległym kąciku nazywanym ironicznie „rejonem śmierci”.

W porównaniu ze Stanami Zjednoczonymi Francja jest jeszcze rejonem dla palaczy. I tu wprawdzie coraz częściej protestują się przeciw nalogowi, ale nie ma jeszcze odpowiednich ustaw. Nie ma też potężnych grup nacisku, które przeforsowałyby zastrzeżenie przepisów prawa. We Francji tego rodzaju krucjaty prowadzą dwa stowarzyszenia, ale liczba ich członków jest niewielka. Ani jedno, ani drugie nie ma takich wpływów jak amerykańskie lobby antytytoniowe.

Opracował: (A. B.)



Piątka w lotka

Jeremy Irvin należał do tej grupy emerytów, którzy właściwie nie bardziej wiedzą co ze sobą począć i w rezultacie cały wolny czas spędzają w pierwszym lepszym barze.

W przypadku Jeremyego był to bar Swarta. Bar! — zbyt szumne wyrażenie dla tej ponurej, ciemnej szopy z tuzinem krzesel przed ladą i właścicielem z drugiej jej strony...

Naturalnie Jeremy codziennie zajmował się tam niesłychanie punktualnie — o godzinie sześćnastej. Tuż po nim przychodziły inni stali吧wycy, którzy po pracy wpadali na piwo... Wówczas Jeremy podchodził do któregoś z nich i zaczynał rozmowę o czymkolwiek. Należy jeszcze dodać, że było mu absolutnie obojętnie czy znał tego człowieka, czy nie... Po prostu musiał z kimś rozmawiać... A gdy już raz zaczął gadać, nie mógł przestać... Zawsze też opowiadał o jednym i tym samym. Przede wszystkim, że bardzo mu się podobała ta okolica i że (co za cudowny zbieg okoliczności) klimat ma dobrzecznego wpływ na jego ból kregosłupa. Rozpływał się też nad zaskakującą niskim czynszem za mieszkanie... Wszyscy znali już na pamięć jego opowieści i mieli ich serdecznie dosyć. A Jeremy mieszkał tu już przez pięć lat. Czy można się więc dziwić, że nawet najcierpliwszy człowiek unikał Jeremyego jak ognia?

...Było jednak coś, co uciszało Jeremyego, przynajmniej na jakiś czas. Tym „uspokajającym” środkiem był drink, oczywiście, przez kogoś zafundowany. Jedynie whisky z orobiną wody uciszała jego planinę. Gdy jednak wypił, znów zaczynał swój monolog, a wówczas zawsze znalazły się ktoś, kto stawiał mu jeszcze jednego drinka. W ten sposób Jeremy upiął się dosyć prędko, a reszta gości w barze miała wreszcie spokój...

Nie będę ukrywał, że zawsze ze współczuciem przypatrywałem się tej walce Jeremyego o prawo do życia... Biedak nigdy nie miał dość pieniędzy, by zafundować sobie whisky... Nie miał przyjaciół, z którymi mógłby porozmawiać... Wydaje mi się, że nie miał też żadnych krewnych, choć któregoś dnia wspomniał o siostrze, która mieszkała w Jersey, a z którą nigdy nie mógł znaleźć wspólnego języka...

Patrząc na Jeremyego, mimo woli, zacząłem rozmýślać nad kolejami mojego własnego życia...

Kto wie, a może i mnie oczekuje taki sam marny los, gdy tylko przestanę pracować w domu towarowym? Ktoż może z góry wiedzieć, co go w przyszłości czeka?...

Mimo woli, jakby chcąc sobie kuć lepszą dole na starość, zacząłem być dla Jeremyego bardziej uprzejmy niż inni... Prędko okazało się, że był to olbrzymi błąd z mojej strony, gdyż Jeremy nie miał zamiaru odczepić się od mnie...

Któregoś popołudnia, z wdzięcznością za okazywaną mu cierpliwość koniecznie chciał mi podarować stary, zniszczony rupieć — scyzoryk nie nadając się już chyba do niczego... Wszyscy wokół śmiały się z tego „nieocenionego prezentera”. Kipiły rozniewalały mnie. Trzeźpnałem scyzorykiem w stronę starego i po raz drugi nieprzyjemnym tonem, aby nie robił ze siebie większego głupka...

Po dwóch tygodniach Jeremy już nie żył, a ja nie mogłem sobie darować moich grubiańskich słów... Zajmowałem się, który zajnął w tak głupi sposób... Ale sam sobie był winien...

Zwykle po zamknięciu baru, pijanego Jeremyego odwoził do domu swoim samochodem Richard Swart. Tego feralnego wieczoru Jeremy wymknął się jednak sam i tuż przed nadejściem domem, w którym mieszkał, potarcił go jakiś samochód. Jeremy zajnął na miejscu...

Miałem chyba wyrzuty sumienia przez tamtą historię ze scyzorykiem, bo zrobi-

łem wszystko, aby biedak miał porządnego pogrzeb...

Najpierw poszedłem do tej nędznej kliki, w której mieszkał, a której nigdy nie zamkał na klucz i znalazłem jakieś ubranie, w które go ubraliśmy... Zauważałem też leżący na okienku papier notes, w którym były tylko dwie notatki: numer telefonu baru Swarta i adres siostry Jeremyego w Jersey. Dopiero teraz dowiedziałem się, że mieszka w domu starców...

Na pogrzeb Jeremyego, poza mną, przyszedł Richard Swart. Prócz nas dwóch byli jeszcze proboszcz i grabarz...

W czwórkę spuściłyśmy trumnę do grodu, ksiądz szybko odmówił najkrótszą modlitwę, jaką kiedykolwiek słyszałem, a grabarz również szybko wykonał swoją powinnosć.

W ten sposób na cmentarzu przybyła jeszcze jedna cementowa płyta z napisem mówiącym większość ludzi nazwiskiem... Jeremy zniknął z naszego życia tak nagle, jak się pojawił...

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a także datę jego urodzenia i śmierci.

Byłem przekonany, że Jeremy zasnął sobie na znacznie więcej. Kupilem mały, marmurowy kamień i kazalem wyryć na nim pełne imię i nazwisko staruszka, a

W Moskwie w połowie grudnia mróz —15 st. C. Wylatujemy z lotniska Szeriemietiewo II do Indii i Singapuru. Gdy po kilkunastu godzinach lotu i podziwianiu całego łańcucha Himalajów kolujemy nad Singapurem stewardesa zapowiada temperaturę plus 30°C. Jest godzina 17, słońce chyli się ku zachodowi. Przez mgły majaacy delta wielkiej rzeki i olbrzymi port (drugi co do wielkości w świecie) z niezliczoną ilością statków i stateczków. Siadamy miękko na pasie i samolot koluje pod rękaw. Ruchomymi gumowymi chodnikami pasażerowie przenoszą się do sal tranzytowych, bardzo obszernych, w których usytuowano wygodne miejsca do siedzenia i leżenia.

Piękne sklepy strefy wolnociwnej wabią mnogością wyrobów z kamieni półszlachetnych, piękną biżuterią i najwysszuńszymi alkoholami. Cały gmach portu lotniczego wyłożony jest szarym szlifowanym marmurem. Posadzki, ściany, taweczki blyszczą czystością. Tę szarość ubarwiają gazony storczyków, które zroszone kroplami wody wyglądają jak sztuczne. W każdym gazonie inny kolor kwiatów: biale, zielone, liliowe. Największą ozdobą tego imponującego wnętrza jest olbrzymia kaskada, płynąca z góry przez wszystkie kondygnacje. Krople wody ściekają z wysokości 15 m tworząc kształty olbrzymiego walca, a na dole rozbryzgują się efektownie w sadzawce, której brzegi obrastają orchidee. Dopiero po chwili można się zorientować, że woda ścieka po cieniutkich szklanych rurkach. Ten port lotniczy uważany za jeden z najpiękniejszych na świecie budowali między innymi polscy inżynierowie żyjący po wojnie na emigracji.

Dworzec jest nie tylko elegancki, ale przede wszystkim funkcjonalny. Pod wiatą na najniższej kondygnacji podjeżdżają miejskie autobusy i taksówki. Właśnie autobusem jedziemy w stronę centrum szeroką aleję w szybko zapadającej tropikalnej nocy. Jest godzina 18. Trotuar lśni obmyty ulewnym deszczem a jego boki okalają rozbuchane krzwy amarantowycy bugenwili. Miasto jarzy się różnobarwnymi neonami. W centrum blisko wielkich domów towarowych i banków znajdujemy nocleg. Za sześciosobowy pokój z ubikacją i prysznicem na korytarzu płacimy 9 dolarów singapurskich od osoby (4 dol. USA). Hotelik ten prowadzi Chińczyk, jeszcze tańsze noclegi można dostać na podłodze, tak właśnie nocują grupy młodzieży japońskiej i australijskiej, okupując korytarze wyższych pięter. Spią na materacach we własnych śpiworach i na podłodze rozkładają swoje kuchenki butanowe, aby przygotować posiłek.

SPACER PO WIECZORNYM MIEŚCIE,

pomimo upalu wprowadza nas w nastroj Bożego Narodzenia. Przed wszystkimi sklepami stoja przeróżne choinki. Naj-

Świąteczny Singapur

Elżbieta Pomorska

(Korespondencja własna)

częściej wykonane z tkaniny lub styropianu, całe obwieszone świecidełkami i lampkami, a także śniegowymi gwiazdkami. Wokoło nich wysypyany sztuczny śnieg. W domach towarowych od parteru do najwyższych pięter choinki wykonane ze świecidełek migają wabiąc klientów. Olbrzymie postacie Mikołajów oferują przeróżne prezenty. Na wszystkich wystawach towary, które mogą się świetnie nadać jako podarki bożonarodzeniowe. Na specjalnych stoiskach — kartki świąteczne, papiery i pudełka do pakowania prezentów, wstążki, Mikołaje, gwiazdki itp. drobiazgi.

Singapur liczący obecnie około 2,5 mln ludności jest republiką-miastem, leżącym na jednej dużej i 54 mniejszych wyspach. Ludność składa się w 76 proc. z Chińczyków, 15 proc. Malajów, 7 proc. Hindusów i Pakistańczyków i 2 proc. Europejczyków. Iluż więc tu może być katolików, którzy świętują Boże Narodzenie? Ale wydaje się, że świętują go tu wszyscy. I figuruje ono w kalendarzu oficjalnych świąt. Niewątpliwie korzystają na tym dzieci, otrzymując prezenty i handel, który wiele wydaje na reklamę, ale też chyba wiele zarabia.

Z okien naszego hoteliku mamy wspaniałą widok na 100-piętrowe wieżowce w centrum, a bliżej przyciąga wzrok pagodowy dach chińskiej świątyni i pod samymi oknami piękny secesyjny dom, ze środka którego wyrasta palma. Gdy się ten dom ogląda z ulicy nie widać jego kompletnej ruiny. Edna choć trochę zaniebana willa w powodzi zielona. Na naszej Beach Road jest więcej takich starych domów. Jeszcze na parterze egzystuje mały sklepik z żywnością lub chińska restauracyjka, a dom już nie ma dachu. Dopóki nie wykupi go wielka firma i nie postawi w tym miejscu kolejnego wieżowca, opłaca się za niewielki czynsz prowadzić mały interes.

Podczas wędrówek po tym mieście odnosi się wrażenie, że całe kipi od najróżniejszych interesów. Każdy niemal zakątek jest wykorzystany do handlu; piwnice, przejścia, bramy domów itp. Na ulicach świetnie prosperuje wielu wróżbiów. W tym centrum nowoczesności i wspaniałej organizacji wydaje się to wprost niewrealne, że jest ich tak wielu. Rozkładają swoje karty albo zwitki papierów z chińskimi napisami więc muszą mieć klientów, by z czegoś żyć. Nie lubią tylko gdy się ich fotografuje.

WSZĘDZIE JEST RUCH.

Coś się wyburza, coś się remontuje, coś się buduje. Praca na budowach trwa dzień i noc. Miejsce jest bardzo drogie, musi się więc szybko amortyzować. Olbrzymie reflektory oświetlają budowy. Teren ogranicza się niemal do powierzchni

ni budynku i cały jest bardzo starannie ogrodzony gęstą siatką. Tuż obok chodzą ludzie i jeżdżą samochody. Porządek panuje w całym mieście zadziwiający, a organizacja na budowach wprost zegarmistrzowsko precyzyjna. Sprawnie podjeżdżają ciężarówki wyładowujące materiały, a po ich zużyciu zaraz pojawiają się następne, żadnych korków. żadnych przestojów, żadnego marnotrawstwa, żadnych rozkopanych placów.

Tutaj jeśli jakiś dom popada w ruinę, to bierze go w swoje posiadanie bogata rośliność, która zakrywa bujną zielenią oblażącą farbę i liszaje wilgoci. A zieleni jest rzeczywiście imponująca: wiele gatunków palm, bugenwili festonami kwiatów oplatają płoty i niskie murki. W wielu miejscach pachnie niepozorny jaśmin. Na trawnikach rozpościerają się wspaniałe kwitnące krzaki. Przed hotelami i bankami gazonły i za wielkimi szymbarami budynków również gazon w wielkich ceramicznych pojemnikach, więc rośliność z zewnątrz i z wnętrza tworzy ze sobą jedną całość. Rośliny mają tu wspaniałe warunki, gorący klimat i codzienne deszcze, często przechodzące burze.

Gdy w 1966 roku Brytyjczycy opuszczali swą kolonię — Singapur uważały, że ten maleńki kraik zgubił gospodarczo pod brytyjskiego zaplecza. Premier Singapuru Lee Kuan Yew, który rządzi w tym kraju od uzyskania niepodległości do dziś, tak potrafił pokierować republiką, że stała się ona krajem najszybciej rozwijającym na naszym globie. Od połowy lat 70 dochód narodowy Singapuru wzrastał rocznie o 10 proc. Największym bogactwem tego kraju jest po prostu ludzka praca. Ale też tutaj odbywa się bardzo wiele znaczących operacji finansowych. Ekspansywny przemysł tekstylny opanowuje rynki Stanów Zjednoczonych i Europy. Singapur jest też wielkim centrum turystycznym ze względu na swój klimat, mnogość i rozmaistość hoteli, dzielnic wspaniałym parkom, ogrodem, polem golfowym i stadionem sportowym. Stąd również można łatwo robić wypady do Malezji, Tajlandii, Indonezji i na Filipiny. Tak więc brytyjski lew wylyśał w dobie kryzysu, a singapurski (sing — znaczy lew) obróśał w nowe futro.

Każdy tutaj znajdzie coś dla siebie. Obok wspaniałych restauracji w najdroższych hotelach, w których podają potrawy wszystkich światowych kuchni, funkcjonują chińskie knajpki ze wspaniałym jedzeniem, gdzie już za dolar można się dobrze nasiąć, jednym dniem zastępującym cały obiad. To zestaw typowo chiński wspaniale skomponowany z makaronu, bulionu, ryby, mięsa, pierożków, jarzyn i ostrych przypraw. Jeśli do tego dania zamówi się butelkę piwa to jego cena przewyższa podwójnie cenę obiadu. Wiele chińskich restauracji zachęca klientów wystawiając olbrzymie akwaria z żywymi rybami, które można wybierać do natychmiastowego przyrządzania. Nawet późna pora nie zniechęca restauratora do przygotowania posiłku, jeśli gość płaci, jest gotów pracować.

AMERYKAŃSKI CHARAKTER

Miasto na pierwszy rzut oka ma charakter amerykański. Wpływ Stanów Zjednoczonych widać nie tylko w budownictwie, ale również w kuchni. Wielkie kaczory i litera M reklamują bary McDonalda. Obsługa jest w nich najczęściej młodzieżowa i takaż klientela. Można w nich zjeść kurczaka z frytkami i hamburgera w bułce. Gdy młody kelner przyniesie zamówione danie, znajdzie się tam również reklama, która zachęca do urchardzania urodzin i innych młodzieżowych uroczystości właśnie w harach McDonalda.

Cnoć wieżowce przypominają Nowy Jork, to jednak najpiękniejsze budowle wznieśli tu Japończycy. Należy do nich hotel „Furama”, który, gdy się patrzy od dołu na jego szczyty, przypomina rozwijający się kwiat lotosu i hotel „Nikko” który tworzy imponującą prostą rzeźbę w przestrzeni wykonaną z ciemnego szkła odbijającego światło. Główny budynek jest w formie olbrzymiego walca, z którego jakby sływa ukladająca się mię-

ko olbrzymia szklana ściana tworząca wejście i pomieszczenia recepcyjne, jedyną ozdobą tej skromnej formy jest zieleń zwieszająca się festonami ze środkowych pięter.

Połubiłam wieczorne spacery po Orchard Road (ulicy Orchidei), ulicy najdroższych hoteli i najdroższych magazynów. Tu najwięcej turystów przyciągają ogrody hotelu, którego zewnętrzne windy zbudowane są z pleksiglasu i podświetlone kolorowymi lampkami. Nocą zabawnie w góre i w dół krążą świetliste kapsuły przypominając latający dywan Sindbada. Właśnie na Orchard, w stoiskach z biżuterią widziałam złote jaja, myślę że one najwyjmowniejszą świadczą o tym jakich gości się tu oczekuje.

CHIŃCZYKÓW NAJWIĘCEJ, ALE...

Mimo że Chińczyków tu najwięcej, to w każdym nawet najmniejszym sklepie można się porozumieć po angielsku. Właśnie Singapur boją się chińskich ciągów separatystycznych. Dowodem na to jest m.in. zamknięcie chińskiego uniwersytetu w 1980 r. A mieszkańców Singapuru może odwiedzić Chiny dopiero wówczas gdy ukończy 45 lat. Władze Singapuru życząby sobie mieć kosmopolityczne społeczeństwo. I chociaż w Singapurze uważa się, że największym bogactwem tego kraju jest człowiek, to jednak nie każdy może się tu osiedlić. Biedak zostanie wydalony z republiki po dwóch tygodniach, albo znajdzie się w więzieniu. Ale jeśli ktoś dysponuje odpowiednio wielkim kapitałem i może inwestować, to zupełnie co innego. Popiera się inicjatywy szczególnie podpartą górką.

Kosmopolityzm tego miasta objawia się i w tym że na każdej ulicy jest kościół innej religii, innego wyznania. Zadziwiające w jakiej zgodzie i harmonii egzystują obok siebie wszyscy bogowie świata.

Zaraz po Bożym Narodzeniu rozpoczęła się następna feeria handlowa. Pretekstem do niej jest Chiński Nowy Rok, który w Singapurze jest chyba największym świętem. Wypada on zwykle w końcu stycznia lub lutego, gdy zaczyna się rok księżycowy. Usuwa się pospiesznie choinki i Mikołaje a na ich miejscu pojawiają się czerwone festony i spirale z ryżowego papieru, które mają odgarnąć złe duchy, a przyciągać powodzenie. Ruch jest w sklepach ogromny. Wszyscy kupują sezonowe delikatessen i obowiązkowo całe kosze pomarańczy którymi obdarowuje się swoich bliskich na szczęście. Domy i ołtarzki przodków powinny być udekorowane odświeżenie, więc sprzedawcy kwiatów układają najwspanialsze kompozycje, aby zachęcić do kupna swojego towaru. Na te święta wszyskie mieszkania i zakątki powinny być czyste i wysprzątane, bo wrózy to powodzenie w nowym roku. Pucuje się więc nawet ulice. Każdy w pierwszym dniu świąt chciałby paradować w eleganckim, najlepiej zupełnie nowym ubraniu, co też wróży pomyślność, dlatego ulica w tym dniu wygląda rojnie, barwnie i odświeżenie. Również bardzo skrupulatnie oddaje się wszelkie długi, aby w to święto wejść bez finansowych obciążen. Wszyscy spotkani na ulicy są pozdrawiani słowami Gong Xi Fa Cai — co oznacza: szczęścia, pomyślności.

Dzieci i osoby bez małżonków otrzymują od rodziców i krewnych Hong bao — małe czerwone paczuszki zawierające monety i tradycyjne ryżowe ciasteczka. Pierwsze dni świąt spędza się rodzinie, jedząc wspólnie posiłki. Tę okazję wykorzystują wszystkie restauracje Singapuru przedstawiając się na tradycyjne dania chińskiej kuchni. Przyrządzają potrawy z surowych ryb i jarzyn. Najweselsze jest zakończenie świąt. Na ulice wylegają tłumy przebierańców. Największym szkikiem jest chodzić na szczudłach. Olbrzymie lwy, które tworzą kilka przebranych osób tańczą przy głośnym wtórze bębów gongów i cymbałów.

Po pobycie w Singapurze doszłam do wniosku, że spotkania w rodzinnym gronie, obdarzanie się upominkami i składanie życzeń są aktualne pod każdą szerokością geograficzną i w każdej religii a więc szczęścia i pomyślności. Czytelnikom.



Widok na rzekę Singapur, barki zaopatrujące miasto w żywność.

„Pistolet” to określenie z gwarą dziennikarską. „Pistolet” to reporter, który jest zawsze tam, gdzie trzeba i przynosi do redakcji wystrzałowy (:) material. Do tej pory sądzilem, że mamy w krajowej żurnalistyce dwóch „pistoletów”, czyli spółkę z nieograniczoną nieodpowiedzialnością: Marek Kasz/Janusz Atlas. Rewolwerowy pierwszej wody.

Niestety! Kasz i Atlas to oseski. Ich czujność na temat, ich wrażliwość i węch biedy gąsają się jedynie księzcym odbitym światłem.

Bo prawdziwy „pistolet” nie pracuje w tygodniku KULTURA, lecz we wręcz przeciwnym organie. Kasz/Atlas to papierowe tygrysy Lwi pazur i tygrysi skok oraz uścisk boa-duściela mat jedyne ON: Mieczysław R. Olbomski skądinąd autor nieocenionej pozycji bełtyrzycznej pt. „Piec”. Organ zwie się zaś RZECZYWISTOŚĆ.

Kogóż nasz „pistolet” nie gnębił? Kogo nie rzucił na kolana potęgą swoego pióra? Skasował prostytutkę. Zlikwidował badylarstwo. Dopekł do żywego cinkciarzom. Obnażył kulisy wyborów „Miss Polonia”. Słownem: demon dziennikarstwa.

To było nawet do przewidzenia. Po kasacji wszelkich przejawów nieprawości i nieprawidłowości naszego życia społecznego pan M.R.O. zgadnie z prawidłami oponowanego myślenia. MUSIAŁ się dobrać do... No, do rockmowań rzeczą jasna.

Metodę obrali najlepszą z możliwych. Tzw. reportaż uczestniczący. Początkowa niejasność kryjąca się w pytaniu: który grupę rockową pan M.R.O. wybrał na obiekt rozwazanego dalo się rozwiać przy użyciu... prawa prasowego. Cytuję. „Oczywiście nie ma mowy o ujawnianiu nazwy grupy, imion i nazwisk, a nawet bardziej znanych pseudonimów”

Spójrzmy jednak okiem czytelnika. Oto jedna z „groupies” (dlaczego „groupies” a nie „aski”, „mietły” czy „kaszaloty”?) Nasi rockmeni używają raczej tych określeń na panienki tworzące. Ja wiem dlaczego, ale o tym później). otoż ta „groupie” dziwnym trafem nazywa się Magi. Czyżby chodziło o AZYL P.? Chyba nie, bo jedna z wokalistek nosi pseudonim Matka A kogo nazywają Tata, wie każdy milosz Lady Park. Występuje też Menażer. Cecha charakterystyczna (poza pazernością na szmali) lysy ale z brodą. Ze znanych mi menażerów tak właśnie wygląda Jacek Rzeźak szef TSA. Móglby też pasować „menago” RE PUBLIKI. Ale z kolei jedną z postaci jest też Tekściarz zespołu nieudoceniony poeta, komercyjnie nastawiony na teksty rockowe. To mógłby być cholera, pasuje mi trzech facetów, ale żaden nie kojarzy się z AZYLEM P. TSA czy REPUBLIKĄ. Wspomniana Matka, która M.R.O. określa jako „starżęca się gwiazda punk-rocka” nie pasuje mi w tej układance dokładnie do niczego. W żadnej znanej mi kapeli punkowej nie śpiewa kobieca Kora? Ależ ona nie jest punk i nawet nie wygląda tak krok za krokiem okazuje się, że takiego zespołu po prostu... NIE MA. Został stworzony przez M.R.O. dla konkretnych celów. Jakich?

Już wspominałem. Chodzi o rozprawianie kolejnego wrzodu na - poza tym - zdrowym ciele naszej rzeczywistości. Czymże bowiem jest polski rock?

Po pierwsze: „Wszystko idzie z nich...” A każdy kto orientuje się że RZECZYWISTOŚĆ nie zna kaptitalistycznych miazmatów. Już wie: rocka należeć tepić bo nie ma w nim nic a nic własnego.

Po drugie - główna specjalność rockmenów w Połsce jest używanie dziewcząt, panien i mężczyzn, obficie z kropionych alkoholem. Rzeczą jasną - w komfortowych willach. Aż mi dziwnie, że jeszcze nie było o narkotykach ale też jestem spokojny jak mało kto. Narkotyki się pojawiają w kolejnych odcinkach.



— Po trzecie — trudno wykluczyć, że są to anarchiści, którzy tylko z braku bomb biorą „łopaty” do ręki. (Ano właściwie! Skąd te „łopaty”? Nasi muzycy swe instrumenty określają raczej mianem „desk” lub „wiosła”?).

Są wszakże tacy, którzy wykorzystują podle i bezczelnie nastolatków, wciskając im do głowy hasła buntu i pozogię, chcąc zysku. Tu panu M.R.O. mógłby się poradzić rzecz taką. Jeżeli sądzi że w polskich tekstuach rockowych tkwi coś obrazoburzycia niech to po prostu wykaże, poprzez ich analizę. Zapewniam, że w wypadku takiej metody nie będzie się musiał zasłaniać parawanem prawa prasowego. Wystarczy wziąć to co opublikowane.

— Po czwarte — polscy muzycy rockowi to ignoranci popychani do złego przez koniunkturalnych cwaników. Rzeczą jasna w ich wypowiedziach nie ma nic rozumnego (bo są to evidentne głupki). Współczuję panu M.R.O. Jego ciągły do obnażania głupoty mogą nie pozostać bez wpływu na mentalność autora. W myśl prawa prasowego nie ma tu obrazu, a jedynie przyjacielskie ostrzeżenie.

Chciałbym wrócić do owoj „groupies” bo mi żyć nie dają. Czemu nie „mietły” „aski” czy „kaszaloty”? Znam środowisko rockowe może nawet prawie tak dobrze, jak pan M.R.O. i wiem że byłoby to naturalniejsze. Ale wyjaś-

nienie jest proste. Stosowanie zwrotów anglosaskich jest w myśl kanonów organu reprezentowanego przez M.R.O. wysoce naganne (patrz: po pierwsze...). Lecz jest powód istotniejszy. Znajomość realiów środowiska rockowego przez pana M.R.O. zaczerpnięta jest głównie z LITERATURY, a konkretnie z biografii Hendriksa (panie M.R.O.! — żadna grupa punkowa nie weźmie sobie za idola Hendriksa. Jeżeli już, to raczej DOORS, CLASH, STRANGLERS, SEX PISTOLS. Przy następnym reportażu polecam swę usługi jako konsultant, czy Lennona (stąd wątki anarchystyczne) albo Presleya).

Pan M.R.O. zdradza w swych przemyśleniach daleko idącą ignorancję. Dla niego reggae, country i wszelkie odmiany rocka to różne formy muzyki dyskotekowej. Panie M.R.O.! Gdy zajmowałeś się pan cinkciarzami i dziwka mi, to jeszcze mogłem się panu wiarę. Nie znam tematu aż tak precyzyjnie jak pan. Ale tu? Pan wybaczy, dla którego pan to pisze? Już nie mówię — specjalisci, ale nastolatki pana wygwidzą. No chyba że... *

No właśnie. Brak kompetencji to szczeniak. Tu chodzi o coś głębszego. Po prostu o sflekanie tego, co w polskiej muzyce ROZRYWKOWEJ (termin uważa za głupi ale nie mam lepszego) wartościowe, świeże i młode. Bo nastolatkom pozostaje jedynie śmiać się w kulał albo pokornie i z rozżałem schylić głowę.

Pan, panie M.R.O. próbuje swym reportażem (?) oświeścić tych, którzy mają w swych dloniach nici decyzji. Bo, że nie idą się zarabiać dziwek cinkciarzy i badylarzy, tego jestem pewien. Lecz bardzo łatwo ukupić tych wszystkich młodych wrażliwych, którzy zakosztowali najpiękniejszej rzeczy pod słońcem: SZTUKI TWORZENIA. Sądzę wszelako, że panu jest dokładnie wszystko jedno. W myśl definicji marksistowskich, których — jak mnie mówią — bronińska gazeta, taka postawa nazywana była mentalnością drobnomieszczańską. O! MNIE się to nie podoba, a więc to JEST NIEDOBRE, ponad wszelką wątpliwość.

Nie znam pana, panie M.R.O. choć środowisko muzyków rockowych poznajem (pochlebię sobie) nieźle. Nie przypominam sobie pana z żadnej imprezy na której mógłby pan sobie wyrobić choćby cień poglądu: czym jest ten cały zgiełk rockowy i o co w nim chodzi. Wszakże nie powstaje bez przyczyny i tłumaczenie wszelkiego dla jego prowienienia wydaje mi się argumentacja z zamierzchłych czasów Komputera Commodore jako pan nie gnoi. Paru innych rzeczy także. A tłumaczenie zjawisk zachodzących w społeczeństwach przy użyciu argumentu „to tylko moda i to z Zachodu” nie przystoi temu, który poprzez reportaż usiłuje poznąć i zaprezentować czytelnikom sedno sprawy.

Pańskie sedno sprawy, panie M.R.O. — sądząc z pańskich dzieł w RZECZYWISTOŚCI — to projekcja własnych kompleksów. Bo jak inaczej wyjaśnić sobie to stada prawiczek i sterty szmali w każdym pańskim referacie?

Tak więc nie znam pana. I co więcej poznacie wcale nie chcę. Mierzę mnie sposób w jaki pan pisze: ta zimna pogarda dla wszystkiego, czego pan nie usiłuje nawet zrozumieć. Podkreślam ZROZUMIEĆ co nie oznacza przecież poznania sedno sprawy.

I jeśli mnie coś niepokoii, to jedynie to że pańskie strzelanie ślepakami, panie Pistolet, kto może wziąć za prawdziwą kanonadę. Ktoś może powiedzieć: „Ooo! Ten to ma rację! Bo to prawiczek! Bo ten szmal! A nawet jeżeli odzuciemy podejrzenie o zazdrość i kompleksy, to pozostanie jeszcze jedna sprawa. Jest mi znany pogląd, że najlepsza młodzień jest młodzież milcząca. Czy pan się z tym zgadza panie M.R.O.? Tylko że stąd już blisko do innego poglądu. „Najlepszy Indianin, to martwy Indianin”. Biejemy rockmenów?

Właściwie to nie tyle życzenia ile raczej życzenie. JEDNO! Brzmi prosto: by zwolennicy SIEKIERY i BOLTERA, Krawczyka i TSA, Giziowskiej i IZRAELA dostali w przyszłym roku to, czego pragną. By nie istniały już formy i gatunki uprzewilejowane i ganiione. By fonografia mogła się rozwijać bez przeszkód. By radio i telewizja nie próbowały zastępować nie-wygodnego — układnym, bo zawsze ktoś będzie pokryzwiony. By młodzi miłośnicy rocka mogli się nadal spotykać w Jarocinie, który powinien zatrzymać dotyczeńowe oblicze. Tak, tak — to wszystko jest jednym życzeniem. Bo już starożytni mawiali, że różnorodność cieszy. Życie więc moim przyjaciolom i moim wrogom różnorodności. By mogli wybrać i cieszyć się tym, co wybiorą.

JERZY J. KACZMAREK

Jak świętują inni?

(ciąg dalszy ze str. 19)
na Sardynii Wigilia zaczyna się już obchodzić od samego rana.

Nieco inny charakter mają święta w krajach pozaeuropejskich. W Australii np. panuje akurat gorące lato i większość ludzi spędza dni świąteczne na nadmorskich plażach, gdzie urządzone są wesołe pikniki. W krajach arabskich nieliczni mieszkańców tam chrzescijanie starając się dochować tradycji przystrajają zamiast choinek galążki młodych cyprysów.

W Meksyku do Wigilii zasiada się północą o północy. Pierwszym opatkiem lamie się ojciec rodzinny z matką, a następnie z synami, później dopiero matka podaje opłatek córkom. Po kolacji dzieci z zawiązonymi oczami starają się rozbić wiszącą u sufitu pinatę — strojny we wstążki, gwiazdki i pałkowe głowy gliniany dzbanek wypełniony po brzegi słodzonymi cytrynami. Gdy w końcu piękne, słodkie wysypują się na ziemię stając się lupelem maluchów. Choinkę zastępuje arbol de Navidad — malowany gliniany lub fajansowy świecznik, który niekiedy potrafi być bardzo duży. Często w nocy Meksykanie wylegają na ulice, śpiewają i tańczą, okazując w ten charakterystyczny dla siebie sposób radość.

W dnie wigilijnym Polacy przebywają poza krajem trosknią doń w sposób szczególny. I nie jest to troska tylko za bliskimi, ale i za niepowtarzalną polską atmosferę tych świąt, która nie łatwo odtworzyć na obcyźnie, za polskim pejzażem nocy wigilijnej. Dzieje się tak zwiaszcza w krajach położonych w innej sferze klimatycznej, gdzie tak trudno pogodzić się z odmiennym krajobrazem, z upałem zamiast zimna...

Oto jak przed laty na łamach „Przeglądu Katolickiego” o troskach za polską Gwiazdką odczuwaną w dalekiej Brazylii pisał Józef Stańczewski: „Polak — wychodzący, który po raz pierwszy obchodzi Wigilię Bożego Narodzenia w dalekiej i także gorącej Brazylii, z uczuciem troskliwości przenosi się myślą do ojczyzny, gdzie wśród nocy, mroźnej a cichej, pionia niezliczone choinki, jako wyobrażenie tego świata, które zstąpiło na ziemię w noc betlejemską.

Troski za krajem, pokrytym całunem śnieżnym, po którym wichry świszczą. Troski za tym śniegiem, który chrześci pod stopami spieszających o północy na pasterkę. Troski za ta piękna polska Gwiazdką.

Nie masz tego wszystkiego w upalnej Brazylii, w której wszystko na opak. Kiedy u nas zima, ta polska zima tam na drugiej półkuli, pod jasnym gwiazdozbiorzem Krzyża Poludnia, panuje najgorętsze lato. Za dnia nieznośnie upały, a w nocy tak ciepło i panno, że usiąć nie można. Toteż podezas pasterki wszyscy się poci, a już chyba najwiejszej ksiądz przy ołtarzu i organista na chórze.

Zwyszystkich świąt kościelnych Boże Narodzenie w Brazylii najuroczsiej się obchodzi. Ponieważ jednak mieszkańców tam przedstawiciele wszystkich ludów narodów ziemskich, więc też każdy odalim obchodzi je na swój sposób. Miomo to wiele rodzin brazylijskich przejęło od Niemców i Polaków piękny zwyczaj strojenia choinek, która w tym wypadku zastępuje młode drzewka sosny brazylijskiej, zwanej w języku portugalskim „pinheiro” (Araucaria brasiliensis). Nasi wychodzący nazywają ją „pinjerką”. Niemcy sprawdzili nawet nazwisko choiny europejskiej i hodują ją pieczołowicie. Przyjmują się ona jednak tylko w chłodniejszych górzystych okolicach.

Inne narodowości, jak Włosi, Hiszpanie i Portugalczykowie ustawiają po domach żłobki mniejsze lub wiele udane. W dni świąteczne odwiedzają się wzajemnie i podziwiają swoje arcydziela. Biada temu, który by się powązał ganić cokolwiek: obrazły śmiertelnie całą rodzinę. Bo na punkcie honoru Brazylijczyków są bardzo wrażliwi, aż do przesady i śmieszności...”

W Brazylii święta obchodzi się w ścisłym kregu najbliższych, najczęściej w domu najstarszej osoby w rodzinie. Po Wigilii wierzący udają się na tzw. msze kogucia. Jej nazwa wywodzi się od koguta, który swoim pianiem obwieszcza nadjeście Gwiazdki.

O zwyczajach, obrzędach, tradycyjnych potrawach można by opowiadać jeszcze długo. Ale już te kilka przykładów uświaddamia nam, że bez względu na szerokość geograficzną czy tradycje kulturowe Święta Bożego Narodzenia obchodzone są zawsze radośnie w gromie rodzinnym, w owej szczególniej atmosferze, której nie mają inne dni w ciągu roku. (teżes)

Życzenia od rockonesansu

Właściwie to nie tyle życzenia ile raczej życzenie. JEDNO! Brzmi prosto: by zwolennicy SIEKIERY i BOLTERA, Krawczyka i TSA, Giziowskiej i IZRAELA dostali w przyszłym roku to, czego pragną. By nie istniały już formy i gatunki uprzewilejowane i ganiione. By fonografia mogła się rozwijać bez przeszkód. By radio i telewizja nie próbowały zastępować nie-wygodnego — układnym, bo zawsze ktoś będzie pokryzwiony. By młodzi miłośnicy rocka mogli się nadal spotykać w Jarocinie, który powinien zatrzymać dotyczeńowe oblicze. Tak, tak — to wszystko jest jednym życzeniem. Bo już starożytni mawiali, że różnorodność cieszy. Życie więc moim przyjaciolom i moim wrogom różnorodności. By mogli wybrać i cieszyć się tym, co wybiorą.

JERZY J. KACZMAREK

Na świąteczne wieczory (zamiast oglądania telewizji) polecamy tradycyjną krzyżówkę-giganta. Wśród autorów prawidłowych rozwiązań rozlosujemy atrakcyjne pozycje wydawnictwa CZE (encyklopedie, słowniki, albumy, poradniki itp.) ufundowane przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Legnicy. Po odgadnięciu wyrazów należy ułożyć hasło, wypisując litery z kratek oznaczonych liczbami.*).

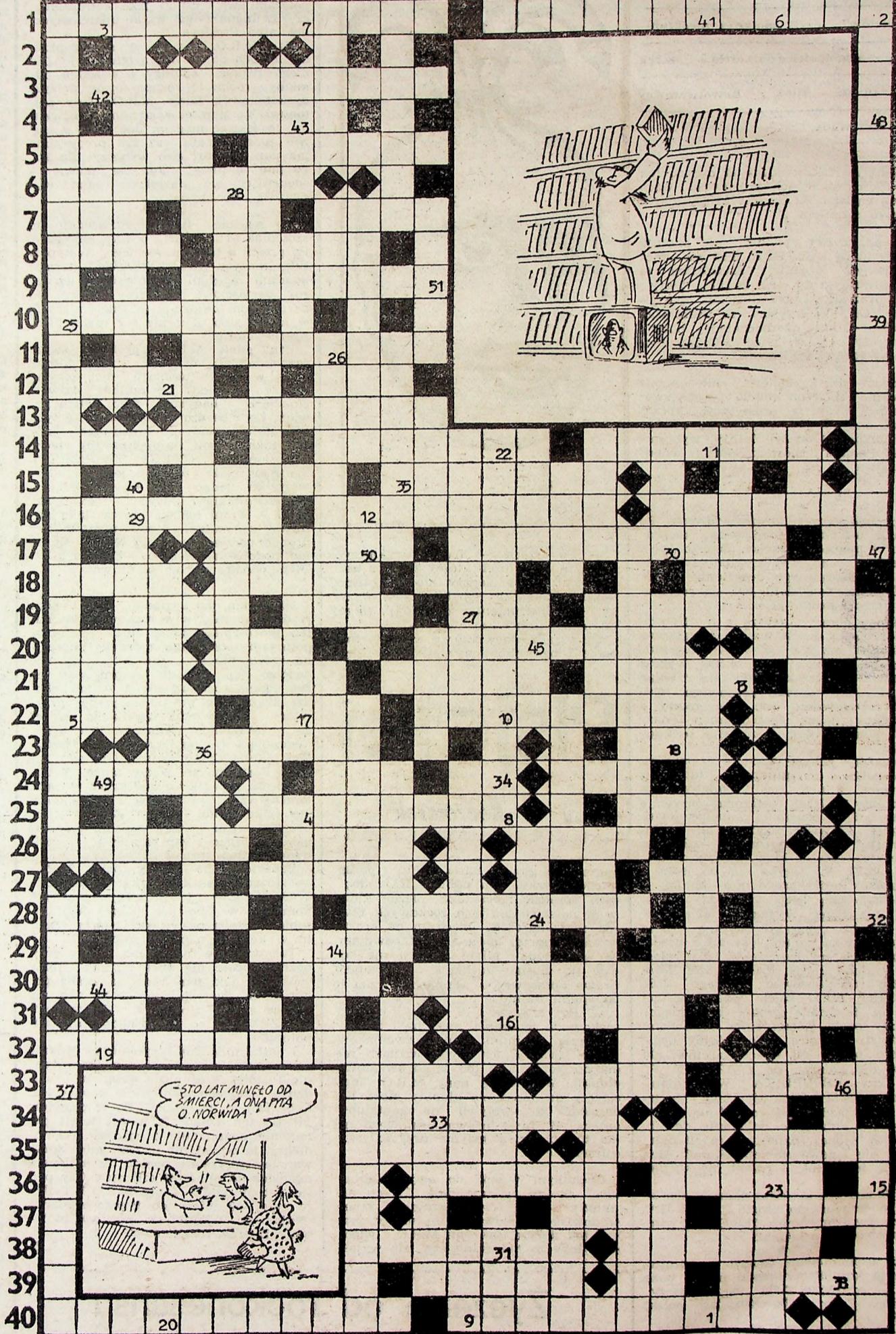
Rozwiązań samego hasła prosimy przesyłać do 15 stycznia 1986 roku pod adresem: Redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica 2, skr. poczt. 145. Na karcie pocztowej prosimy umieścić dopisek: KRZYŻÓWKA-GIGANT.

POZIOM: 1-A) kobieta pracująca umysłowo, 1-M) domowa księżniczka, 3-A) wybitny aktor, znany m.in. z roli Wiarusa, 4-C) syn Henryka Pobożnego, 5-A) stworzenie „Układu” na ekranie i powieść pod tym tytułem, 5-G) roczniki, 6-A) rewizja sądowa, 7-A) pierwszy stwierdżony, iż Polacy nie gesi, 7-E) pierwiastek, rzeka, zwierzę, 7-I) halucynacja, 8-A) w kuchni, 8-F) córka Tantala zmieniona w skałę, 9-E) sprzymierzenie państwa, 10-A) słynna książka Kapuścińskiego, 11-E) pójazdniczka fata 125p, 12-A) fala na spodnicy, 12-I) przepływa przez Goleniów, 13-E) B-comp., 14-A) rodzaj nadwozia samochodu osobowego, 14-I) w Archipelagu Riukiu, 14-P) krzewinka z czerwonymi jagodami, 15-E) stal stopowa niskowęglowa, 15-K) pomaga w rysowaniu figur geometrycznych, 16-A) kurator, 16-I) człowieka — na laurach, 16-S) osada Kozaków, 17-F) częsty powód sporów na wsi, 17-L) tylna straż, 17-Y) najlepszy w kartach, 18-A) „Republika” dla swych fanów, 18-F) zamka lub ciastka, 18-L) pseudonim Asnyka, 18-T) w naszym godle, 19-C) żyje w Białowieży, 19-H) ryba drapieżna, 19-L) Tognazzi, 19-P) twórca „Kolorowych jarzmków”, 20-A) atak szalu u Małajzyków, 20-F) pustynia piaszczysta na Saharze, 20-L) kolednik z szopką, 20-W) najlepsza obrona, 21-A) powrót, 21-F) wąska lódka z drewna używana przez Turków, 21-K) jeden z najwybitniejszych polskich reżyserów filmowych, 21-P) ząb za ząb, 22-A) pieśniade z całego dnia sprzedazy, 22-G) wyzwalalny smok z skroni, 22-L) (1485-1548) biskup, doradca Zygmunta Starego, 22-W) brytyjski pistolet maszynowy, 23-D) obrzydzenie, wstret, 23-R) język międzynarodowy, ale sztuczny, 24-A) narząd, 24-I) rola Gajosa w „Czterech pancernych”, 24-L) kupił Marek, 24-O) kompan Lecha i Czechy, 24-W) jedna z dyscyplin la., 25-G) tajemnicze, niesamowite, 25-R) kłopot, 26-A) z lekarstwami, 26-I) w przeboju „Lady Pank”, 26-N) choroba zakaźna, 27-G) u Mendelejewa pod „63”, 27-S) Tardelli, 28-A) dziecko czarta, 28-J) imię mające trochę już archaiczne, 28-W) imię kompozytora „Spartakusa”, 29-G) maść konia, 29-L) dostońnik w dawnych Węgrzech, 29-S) w szafie zony, 30-A) największe jezioro Europy, 30-H) na Mazurach, 30-L) wielożentwo, 30-W) na głowie górnika, 31-L) instrument muzyczny, 31-U) film Wajdy, 32-A) pismo miłośników rozrywek umysłowych, 32-R) w Cesarskim Bizantyjskim jednostka wojskowa, 33-J) marka dawnych żyletek, 33-O) rodzaj żaglowca, 33-U) struga drzewo, 34-J) pierwówzór, 35-J) w Rosji przed Rewolucją Październikową, 35-P) dawka, 35-W) Smiałowski, 36-L) uchata, 36-S) jednostka naznaczenia prądu, 37-O) radość babc, 37-U) początek etapu, 38-J) ziele o leczniczych korzeniach, 39-L) owoc na wórkach, 39-H) Capone, 39-U) imię autora „Poematu pedagogicznego”, 40-A) (1887-1936) malarz kapista, autor wielu kompozycji figuralnych, 40-L) czolwiek-kukla.

PIONOWO: A-1) państwo w Europie środkowej, A-28) antonim góry, A-32) solenizant majowy, B-5) wezwanie, B-20) legenda, C-1) napis „Miazga”, C-14) słowańska rusałka, C-24) wyspa na Bałtyku, D-3) mięska tkaćnia, D-18) okienko w dachu, E-3) działacz NSZ, wieloletni prezes NK, E-9) mineral lub roślina, E-22) zajmuje się chorobami kobiecymi, F-1) w rodzinie motylkowatych, F-6) żadny wielogatunkowy organizm zamieszkujący biotop, F-15) dostajesz w szatni, G-3) budynek dla koni, G-11) spieszny z pomocą, G-20) opieka czynny bohaterów, G-31) waski, długie wązki zbudowane przez wody

Krzyżówka-gigant

A B C D E F G H I J K L Ł M N O P R S T U W X Y Z



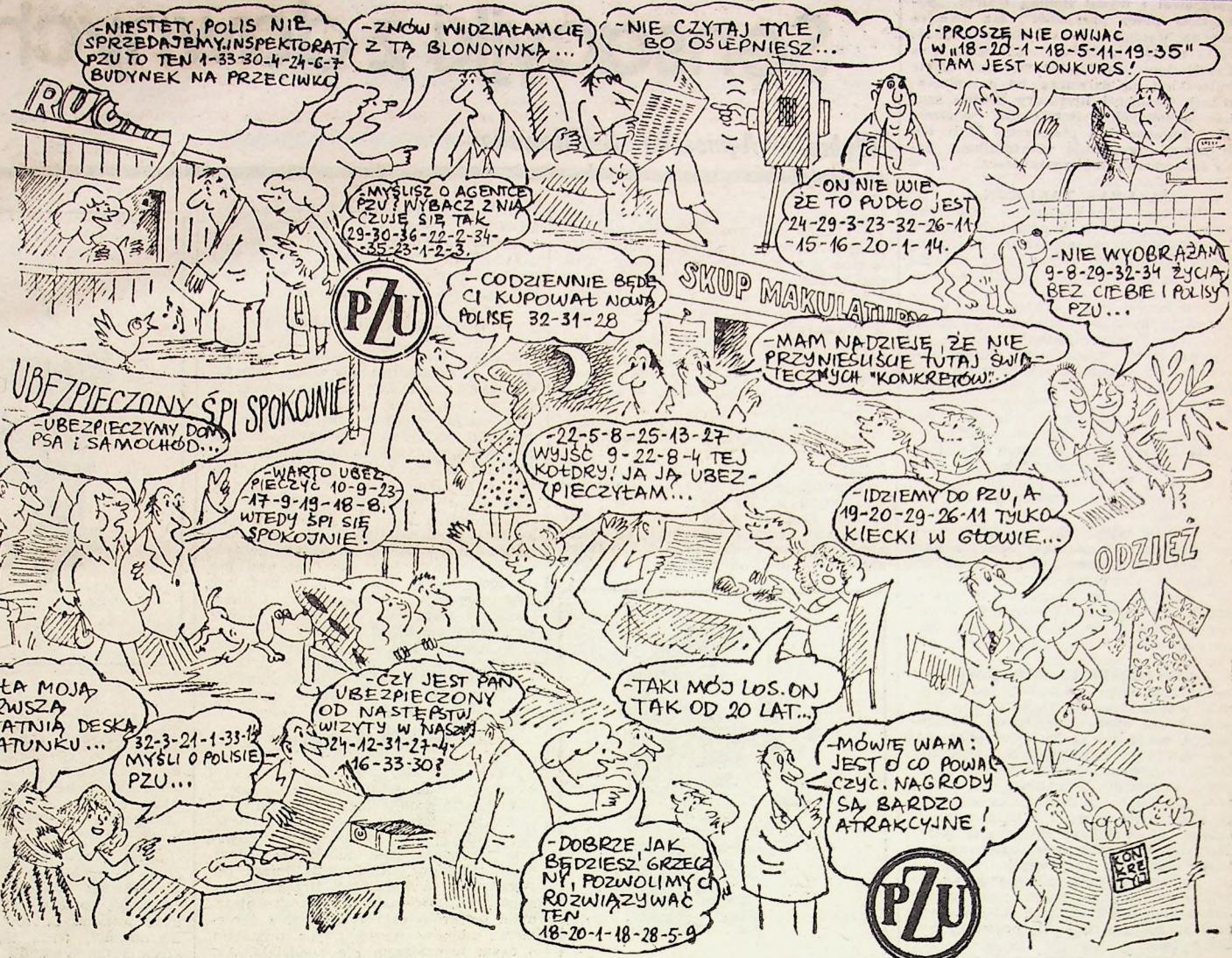
płynące pod lodowcem, H-3) w ścianie, H-8) las liściasty, H-17) mowa pochwalna, H-25) zdjęcie butów, I-1) miasto w Śląsięciu, I-7) przepasuje kimono, I-11) ptak nadwodny, I-21) bije brawo, ale nie za darmo, I-29) nie dziel go na czworo, J-7) pracuje w „Pielgrzymce”, J-16) widać go po pierwszym mrozie, J-22) ptak polny, J-32) palisz w nim trociami, K-1) podrzucza jaja innym, K-11) przyprawa do ciast, K-24) pek zżętego zboża, K-31) kraj w RFN, L-7) umiar, granica, L-13) lipowa solenizantka, ale zdrobniale, L-20) lodowy osad, L-33) zhańbil swoją rodzinę, L-14) z Sewilli i Malagą, L-24) figura, L-33) kamień ozdobny, L-38) willa też, M-19) autentyczność, praw-

dziwość, M-28) francuski reżyser filmowy „Kochankowie”, „Winda na szafot”, M-34) dawna nazwa kursywy, N-14) (1878-1954) pisarz i historyk tadżycki, N-19) przełożony klasztoru, N-26) dzielnica Gdańska, N-38) wyścigowy, saneczkiowy, łyżwiarski, O-15) dureń, O-22) tam po raz pierwszy użyto gazów trujących, O-30) ręka, O-38) sardyna z Pacyfiku, P-14) popularny aktor komediowy, P-19) państwo w Azji, P-26) proboszcz, P-33) wpływa do Leny, R-17) członek oddziału ochotniczego, R-30) jedna tysięczna kilometra, R-37) w lekkiej kawalerii, S-14) Murzyn, Indianin, S-19) skandynawczyk, S-29) grzyb jadalny, S-35) tuk rzeki, T-16) przy gacach, T-21) członek PTE, T-34) szpaltka, U-14) ku-

bet, U-36) szczeniak, W-16) miano, W-24) w rękach dziewczynki lub gimnastyzki, W-33) coś z nabiatu, X-14) Muhammad — bokser wszechczasów, X-18) nauka o pięknie, X-27) brat polski, X-35) amerykański prezydent w latach 1869-1877, Y-16) termin matematyczny, Y-27) debiutowała w „Szatanie z siódmej klasy”, Y-33) imię męskie, Z-14) nigdy, odłożyć coś na święty nigdy, po raz pierwszy wyrażenie tego użył cesarz August, Z-19) obrazoburstwo, Z-30) strzeż wojny, Z-35) tradycyjny sposób myślenia.

* Hasłem jest myśl Józefa Weyssenhoffa, pisarza polskiego żyjącego w latach 1869-1932.

KONKURS GWIAZDKOWY



Proponujemy naszym Czytelnikom tradycyjną zabawę świąteczną. Należy odgadnąć zaszyfrowane wyrazy. Odnalezione litery ułożą się w zawsze aktualne hasło. Organizatorami konkursu

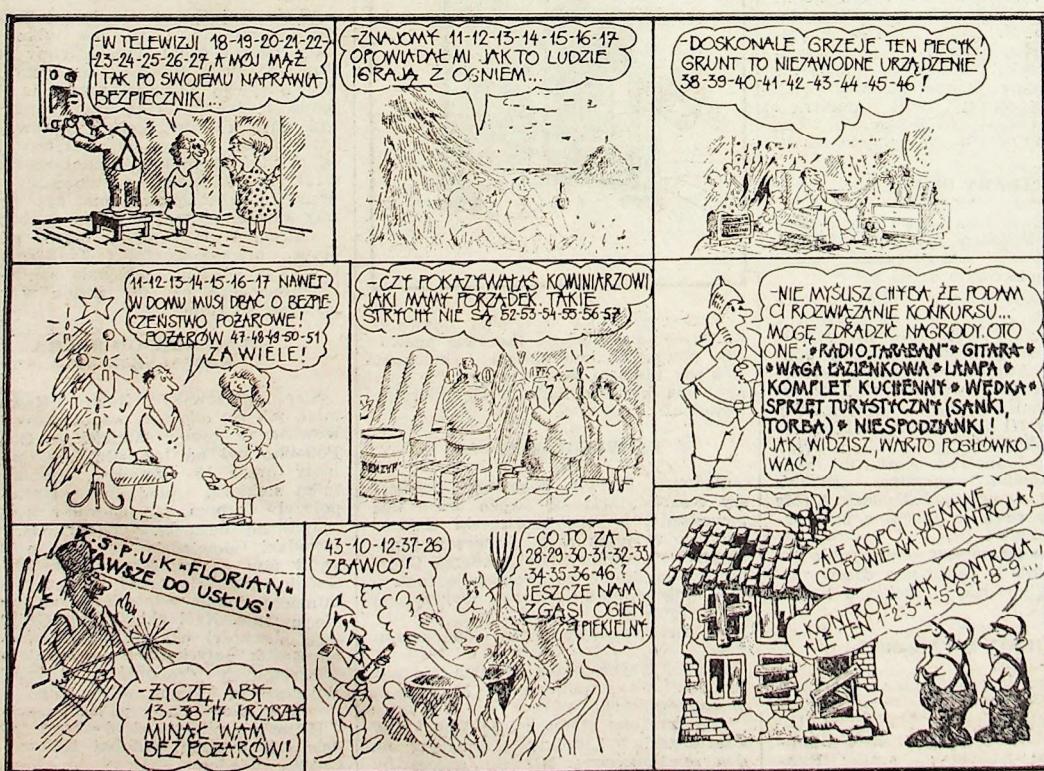
są Oddział Wojewódzki Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Legnicy i redakcja „Konkretów”. Na odpowiedzi czekamy do 15 stycznia 1986 roku. Nasz adres: Redakcja „Konkretów”, pl. Cho-

pina 2, 59-220 Legnica 2, skr. poczt. 145. Prosimy o dopisek: KONKURS GWIAZDKOWY PZU. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy ATRAKCYJNE NAGRÓDY RZECZOWE: kalkulator „Magda”, zegarek na

rękę, radio tranzystorowe, budzik, krzesło turystyczne, wentylator, klaser, chlebak.

Powodzenia! Wyniki konkursu podamy jeszcze w styczniu 1986 r.

KONKURS Z PŁOMYKIEM



W okresie jesiennno-zimowym wzrasta zagrożenie pożarowe w budynkach, głównie za sprawą masowego użytkowania urządzeń ogrzewczych. Ostatni sezon grzewczy należał do najbardziej niekorzystnych. Od początku roku od urządzeń ogrzewczych powstało już 36 pożarów, a straty szacuje się na ponad 35 mln zł; średnio więc podczas jednego pożaru plonie mienie wartości prawie 1 mln zł. Oto główne przyczyny tych pożarów: nieszeleczne przewody dymowe, uszkodzone piece, wypadnięcie żaru z paleniska, właściwa eksploatacja grzejników elektrycznych, pieców akumulacyjnych itp. lub składowanie w pobliżu urządzeń grzejnych materiałów palnych.

Podeczas tego typu pożarów giną ludzie, przepada ich dobytek, słowem — wysoka jest cena ludzkiej niefrasobliwości.

Kontrole prowadzone przez komendy straży pożarnych i spółdzielnię kominiarską „Florian” wykazują, że właściciele budynków nie dbają o należyty stan urządzeń ogrzewczo-kominowych. Zbyt często korzystają z tych urządzeń w warunkach uragających bezpieczeństwu pożarowemu. Taka lekkomyszłość drogo nas wszystkich kosztuje.

W związku z tym apelujemy do użytkowników budynków o utrzymanie kominów, pieców, grzejników w pełnej sprawności, a wszelkie dostrzeżone usterek należy niezwłocznie usuwać.

Tegoroczną konkurs świąteczny poświęciliśmy właśnie tej tematyce. Aby zdobyć jedną z atrakcyjnych nagród należy odgadnąć zaszyfrowane wyrazy. Litery odgadnięte, ułożone w kolejności dają hasło. Konkurs przygotowaliśmy wspólnie z ekspozycją Krajowej Spółdzielni Pracy Uslug Kominiarskich „Florian” w Legnicy i Komendą Wojewódzką Straży Pożarnych w Legnicy.

Na odpowiedzi czekamy do 15 stycznia 1986 roku. Nasz adres: redakcja „Konkretów”, pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, skrytka pocztowa 115. Prosimy o dopisek: „Konkurs z płomkiem”.

„Sensacje z dawnych lat” wybrał, opracował i wydał Roman Kaleta, „po- kuszony przez przyjaciół”, jak zwierza się na wstępie. Dwa wydania „Sensacji” miały niebyvale powodzenie u Czytelników i rozeszły się jak ciepłe buleczki. I nie dziwnego, bo w podręcznikach historii i literatury próżno szukać podobnych wierszyków, wspomnień, humoresek i ploteczek... Mały ich fragment proponuję Czytelnikom jako świąteczny, smakowity deser.

JAKI PAN, TAKI KOŃ...

„Pszczółka Krakowska” z 1820 roku przytacza anegdotę z ostatnich lat życia spędzonych na obyczajnie ilustrującą piękne choć mało znane cechy naszego bohatera narodowego, Tadeusza Kościuszki.

„Kościuszko chciał posłać kilka butelek wina dobremu jednemu pastorowi niedaleko Solury mieszkańcówemu, że zaś nie był pewnym, czy jego służący do wiele wino w całości, syn Zeltnera podał się sam to wypełnić a Kościuszko pozwolił mu wziąć swego wierzchowca, na którym lubił często wyjeżdżać. Po-wróciwszy, młody Zeltner oświadczył wręcz właścicielowi że odtań więcej na jego koniu nie pojedzie, jeżeli mu przy tym swojej kieski nie pozwoli. Zapytany o przyczynę tego postanowienia, od- powiedział:

— Skoro tylko jakiś ubogi, przecho- dzając zdejmie kapelusz i żąda wsparcia, koni zatrzymawszy się samowolnie, z miejsca ruszyć nie chce, poki co nie dać biednemu; że na koniec musiałem przed nim udawać udzielanie jalmużny, chociaż przy sobie nic nie miałem, aby go zaspokoić...

„PRZESTĘPTSTWO” MICKIEWICZA

Ukazanie się „Ballad i romansów” wielkiego Adama wprawiło w iście szewską pasję Stanisława Doliwy Starzeńskiego, nie najstarszego poety, choć dziś już zupełnie zapomnianego. Wrażenia Doliwy przekazał potomności jego przyjaciel Franciszek Kowalski:

— „A niech go diabli! Czy go licho skądyś, gdzie tam na Litwie w puszczach litewskich wydarło i tu zaniosło? Wszystkich poetów zabił, zamordował, obrabował... Co za poezja!... Każdy z nas widzi księcy a nikomu dotąd nie przyszło na myśl odmalać tak piękny obraz! To rozbójnik, ten Litwin, wydarł mi pióro z ręki. Ale poczekał, zrobie ci figla!

— Jakiego? — zapytałem. Utniesz zapewne lepszą balladę?

— Gdzie tam, o tym ani myśleć! Ale jak przyjadę do domu, natychmiast rzuć w ogień i popałe wszystkie moje ballady, a jemu na złość pośl popiół przez pocztę do Wilna i niech się cieszy ze swego zabójstwa”.

PASJA WARSZAWSKIEGO ZEGARMISTRZA

Nadworny zegarmistrz Stanisława Augusta, Franciszek Gugenmus (zwany przez warszawiaków panem Kukmusem), nie tylko opiekował się najważniejszym zegarem w Rzeczypospolitej, ale także, już po zaborach, był „ogniskiem wszelkich wiadomości dotyczących kraju naszego. Za czasów pruskich nie raz strofowano go za to. Bo jak się tylko jaka wieś rozeszła, to zawsze, dochodząc kłębka po nitce, kończyło się na Gugenmusie”.

„Gubernator Warszawy za czasów pruskich, generał Koehler, człowiek bardzo zacny, a dla swojej łagodności i wyrozumienia poważany i lubiony przez warszawiaków, wezwał go pewnego razu i wyrzucając mu jego niebezpieczność, zagroził nawet, że jeśli nie powstrzyma się w mowie, to z Warszawy wywieziony zostanie. Gugenmus użnał swoją winę i przyrzekł poprawę, a ukłoniwszy się z uszanowaniem, wyszedł i drzwi zamknął. Nie może jednak wytrzymać, uchyla drzwi, a wsunąwszy

Wybrała Agnieszka Szydłowska

głowe, przytłumionym głosem szepce:

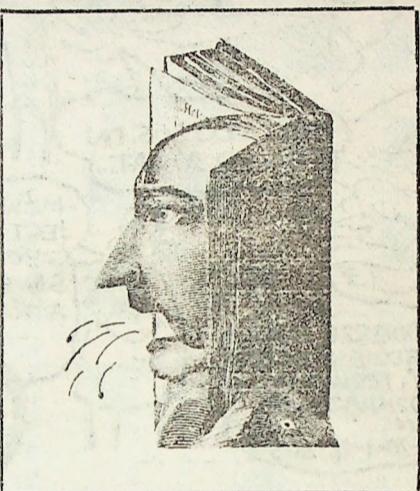
— Jaśnie Wielmożny Gubernatorze! Może Jaśnie Wielmożny Gubernator jeszcze nie wie? Wielka nowina! Wojska królewskie zupełnie rozbite pod Jena, Francuzi są już dziś w Berlinie, a najdalej za dwa, trzy tygodnie będą w Warszawie.

Oslupiął generał. Wiadomość tę odebrał sztafeta przed pół godziny i to tylko o niepomyślnym wypadku bitwy pod Jena, a tu Gugenmus, a za nim cała Warszawa o tym wie”.

GDY SIĘ NIE ZNA JĘZYKÓW...

Zabawną anegdotę, osnuta na tle nieznajomości języków obcych, zanotowano w „Motylu” z 1828 roku.

„Gdy Francuzi w 1812 roku w czasie przechodu przez Polskę brali po włościach potrzebne sobie produkty, pewien generał zażądał od podprefekta Polaka



karmnego woli. Rekwizycja była napisana po francusku i wyraz **boeuf** nie mało nabawił kłopotu naszego urzędnika, któremu właśnie na wole zbywało. Tłumacząc się tedy przed cudzoziemcem, oświadcza i wyrazem i poruszeniem, że **boeuf** nie ma, ale jest dwie **madame boeuf**. Długo się potem nie mogli Francuzi dorozumieć, co by mogło znaczyć „**madame boeuf**”, aż obojęga języków świadomie uwiadomił ich na koniec, że ofiarowano dwie krowy w miejscu woli”.

Inną ofiarą nieznajomości języków padł ksiądz Morski, co opisał Feliks Oraczewski w liście do króla Stanisława Augusta. Ksiądz, przekraczając granicę francuską, pokazał paszport wystawiony w języku łacińskim, Francuzi nie znający laciny kanonika wzieldli za... „pour un canonnier”, czyli kanoniera i koniecznie chcieli zwerbować. Z jakim skutkiem, autor listu nie wspomina...

SĄDZMY DRZEWĄ

Tradycja sadzenia drzew sięga starożytności. Podobno już Cyrus Wielki, król królów, własnoręcznie sadził drzewa w pałacowym ogrodzie.

Nasze piękne puszcze i bory dostarczały uciech i rozrywek związanych z polowaniem, ale choć lasów nie brakło, wielu królów i możnych zwykło upamiętniać ważniejsze wydarzenia sadzeniem drzew. Własnoręcznie sadzili drzewa i zachęcali do tego innych, między innymi Jan III Sobieski, Izabela Czartoryska, biskup Krasicki, Julian Ursyn Niemcewicz, Franciszek Karpiański. Melchior Wańkowicz wspomina: „Drzewa sadzili dziad, drzewa sadzili ojciec. Każde zdarzenie w rodzinie znaczone było sadzeniem drzewa”.

Szkoła, że ten piękny obyczaj tak dalece podupadł, że sadzeniem drzew zajmuja się tylko dzieci szkolne z namowy nauczycieli.

ZAGINĄŁ PITAGORAS...

Poeta Stanisław Trembecki był jaroszem i abstynentem. Z tego podobno powodu, jak podaje K. Wójcicki w „Historii literatury polskiej”, król Stanisław August nazwał go swoim Pitagorasm. Z przewiskiem tym wiąże się zabawne wydarzenie, które miało miejsce w roku 1797 w czasie przejazdu kró-

la z Wilna do Petersburga. Król zapytał, gdzie by się podzielić „nasz Pitagoras”, a gorliwi urzędnicy policyjni „z wielką usilnością po całym mieście szukali pod tym nazwiskiem człowieka do dworu królewskiego należącego”.

DOWCIP BISKUPA-POETY

Biskup Krasicki, „książę poetów” z ogromnego poczucia humoru w żartach nie oszczędzał nawet przyjaciół, a robił to tak rzecznie, że nie sposób było się gniewać. Oto próbka jego dowcipu, pochodząca jeszcze z czasów, gdy był kanonikiem i proboszczem katedralnym w Przemyślu, i spotykał często swego „kolegę po fachu” popijającego ze „świeckim” przyjacielem

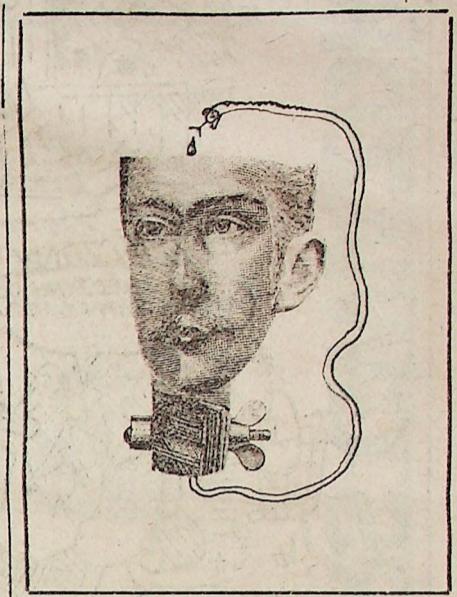
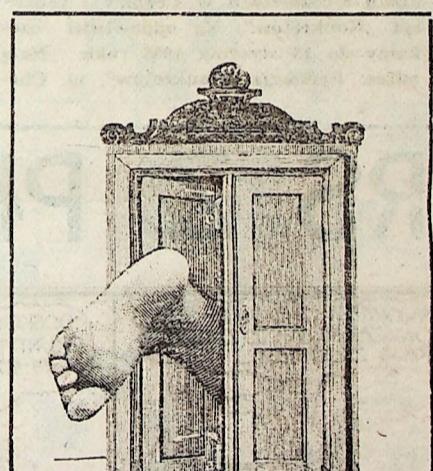
— Stojąc w kacie, słyszałem ich spowiedź — opowiadał Krasicki. — Po wyszczególnieniu innych grzechów, zwierza się spowiadający że się raz upił bez pamięci. Na to mu kanonik budując daje przestrogi. wspomina o wstrzemieliwości i stara się tagodnymi słowy sprawdzić na droge poprawy.

— Ale ja to się z księdzem dobrze zdejmie upałem — zawała grzesznik

— Ach, pamiętam — rzęce kanonik — Dobry Pan Bóg obydwu nam odpuści. **Ego te absolvo.**

KRÓLEWSKI ZART

August III, który po ojcu odziedziczył zamilowanie do sztuk pięknych i opery, lubił płatać drobne figle otoczeniu. Kiedyś, gdy w loży oczekiwali na rozpoczęcie sztuki, jedna ze śpiewaczek odwadzała się poczęstować tabaką z królewskiej tabakierii. Król natychmiast postanowił to wykorzystać. Przed następnym przedstawieniem śpiewaczka otrzymała od króla całą tabakierę, z życzeniami udanego występu. Ale przedtem, o czym primadonna nie wiedziała, August kazał do tabaki dosypać chińskie proszki powodującego „mocne i nieustanne kichanie”.



NA GRAFOMANÓW

Nie wszystko złoto co się świeci, nie każdy, kto chwytą za pióro, ma coś do przekazania potomności. Plaga grafomanańska nęka ludzkość od niepamiętnych czasów, co tak skomentował w „Monitorze” z 1772 roku Ignacy Krasicki:

„Jest jedna choroba, o której Hippokrates i Galenus zapomnieli, Juwenalius przecież obwieścił: cacoethes, co z greckiego znaczy chęć niepomiarkowanego pisania. Choroba ta wzmagata się nieznacznie, teraz tak prawie powszczęna jak ospa. Ta tylko jej od ospy różnica, iż ospa raz odbyta nie wraca się, kakaota jak raz głowę opanuje, trwa nieustannie i coraz bardziej dokuczają. Wyperswadować złym pisarzom, żeby nie pisali, rzecz bardzo trudna, trzeba by albowiem pierw skonwinować, że źle piszą. A który mówią tak wielki w okręgu świata znaleźć się może, który by tego dokonał? Odebrać złym pisarzom pióra, będą pędzlem malować, wziąć papier, będą piisać po ścianach; zamknąć zaś i od społeczeństwa oddalić niepodobna, bo by miasta odustoszały”.

OBŻARTUSZEK

W dawnej Polsce nie tyle jadano, co przejadano się i to nie tylko z okazji uczta i świąt. Oto dzienny jadłospis niejakiego Bohdana dworaka księcia Bazylego Ostrogskiego: „na śniadanie zjadła ćwierć skopu, pieczoną gęś, parę kurcząt, pieczeń wołową, ser, dwa chleby, do tego wypiąła trzy garnce miodu. Na obiad zjadła dwanaście sztuk mięsa, cielęciny, baraniny, wieprzowiny niemalą, kapiona, gęś, proszę, trzy pieczenie, to jest wołową, baranią i cieleską. Wina i miodu cztery garnce, oprócz piwa i gorzałki. Jadi smaczno i wieczerre”. Nie zachowała się niesłychana informacja, czy ów żarłok w ogóle wstawał do stołu...

SILNIJJSZY OD ROCHA KOWALSKIEGO

Sienkiewiczowski Roch Kowalski, miał, jak się okazuje, współczesny pierwotór w osobie niejakiego Goślikę. Podobno był on tak silny, że „napadnięty przez 18 Szwedów, broniąc się tylko siekierą, siedmiu napastników położył trupem, pięciu ranili, a reszte znaglił do ucieczki”. Karol XII, król szwedzki, dowiedział się o tym, kazał aby go koniecznie dostawiono. Goślik stawił się przed królem i przez tłumacza śmiało odpowiadał na wszelkie pytania. Król chciał, aby Goślik w jego obecności okazał jakiś dowód siły. Goślik natychmiast porwał jednego z ogromnych drabantów szwedzkich stojącego za królem, podniósł go i po-stawił na dloni”.

Historia miliery, skąd brali się w dawnych czasach podobni silace? O Gośliku wiadomo jeszcze, że „Nieprzyjaciel plci białej, umarł też bezsenny, zucharowawszy na zimnicę mając lat 80”.



● BARAN (21 III — 20 IV)

Baran podlega planecie Mars. Kalendarz Putanowicza z XVIII w. mówi ludziom podległym temu znakowi: „Jemu poddawają alchimistów, kowaliów i innych, którzy się ogniem zabawiać zwykłi, także wszelkie gwałty i tyranie, które mówią, iż swoim dzieciom wpatrują”. Jeśli jesteś Baranem lubisz walkę, ryzyko, jesteś odważny i zdeterminowany. Twoje intencje są szczerze, masz wiele entuzjazmu dla nowych przedsięwzięć i pomysłów. Twoja słaba strona jest niecierpliwość i impulsywność. Byłyś bardziej lubiany w swoim otoczeniu gdyby nieco powściągnął egoizm i nie okazywał braku subtelności.

Aby w tym roku doprowadzić swoje do końca musisz walczyć ze swym charakterem, nie ujawniając swoich planów, staraj się być bardziej skryty i bardziej szarmancki.

Znaki ci życzliwe nie tylko w tym roku to: Strzelec, Lew, Bliźnięta i Wodnik.

Twoim kolorem jest czerwień. Kamieniami, które powinieneś nosić zawsze przy sobie są: rubiny, ametysty i granaty.

Dni tygodnia najlepsze do rozpoczęcia przedsięwzięć to: środa, piątek, sobota.

● BYK (21 IV — 21 V)

Bykiem rządzi planeta Wenus. Kalendarz Putanowicza (XVIII w.): „Urodzony pod sobą ma dawać okrągłe i piękne twarze, długie włosy i inne kształty ciała ludzkiego. Mienia, że panuje nad macią, piersiami, nerkami, lędźwiami i powiększeniem”. Jeśli urodziłeś się pod znakiem Byka to odznaczasz się cierpliwością i spokojem. Konsekwentnie dążysz do obranego celu. Twoja łagodność zdaje się ci ludzi. Praktyczny i stanowczy czyni twoje życie wygodnym. Musisz jednak walczyć z głupiną uporem, który się w tobie budzi. To co zyskasz łagodnością psujesz zaborczością. Staraj się zrewidować swoje poglądy i być bardziej nowoczesnym.

Aby ten rok był dla ciebie szczęśliwy musisz zdusić w sobie skąpstwo, ono nie tylko nie pozwoli szerszej rozwinięciu ciekawych planów, ale zrazi do ciebie kogoś bliskiego. Twoja zmysłowość powinna ci właściwe rozwiązania.

Znaki przychylne dla ciebie: Rak, Panna, Koziorożec i Ryby.

Najlepiej czujesz się w jasnej zielonej, ona wpływa kojące na twój temperament. Jeśli chcesz sobie sprawić klejnotki to najlepiej z agatem, jaspisem lub onyksem.

● BŁIŹNIĘTA (22 V — 20 VI)

Bliźniętami powoduje planeta Merkury. Kalendarz Putanowicza z XVIII w. tak mówi o wpływie tej planety: „Co do natury, jest zimny, suchy i niestacenny, bo z dobrymi aspektami jest dobry, ze złymi — zły”. Twoja dominująca cecha jest inteligencja. Pragniesz być wszechstronny, często starasz się zajmować kilkoma sprawami naraz. Uwielbiasz nowości i postęp. Musisz skoncentrować się na jednym zadaniu. Pomoże ci też w życiu większa dokładność i dogłębiajsze badanie spraw. Jeśli miewasz zmienne nastroje nie okajuj ich najbliższym, staraj się nad nimi zapanować.

Ten rok będzie szczęśliwy do podjęcia nowego i ryzykownego przedsięwzięcia. Aby osiągnąć powodzenie musisz się skupić na jednym działaniu i być bardzo dokładnym.

Muszesz liczyć na zyczliwość i pomoc Barana, Lwa, Wagi i Bliźniąta.

Kolory dla ciebie kojące to srebrzyste, szarze i kolor czerwonego wina. Kamienie, które mogą ci przynieść szczęście w życiu to: beryl, diament, opal i szafir.

● RAK (21 VI — 22 VII)

Urodzeni w znaku Raka podlegają wpływom Księżyca. Kalendarz Putanowicza mówi o nich: „Jemu przypisują panowanie nad lewym okiem męskim, a prawym białogłówskim, żółtobrązowym i wszystkimi wnętrznościami”. Twoimi czynami kierują łagodność i uczucia. Widzisz życie jako romantyczną przygodę. Wyczuwasz w ludziach na odległość przyjaźni i wrogości. Powinieneś zawsze w ocenie ludzi kierować się intuicją. Jednak nie możesz zbyt łatwo zmieniać swoich poglądów pod wpływem ludzi, którym ulegasz. Nie powinieneś też przystępować z lekkiem do każdego przedsięwzięcia.

Ten rok będzie bardzo korzystny w poznawaniu nowych ludzi, wiele ci pomaga, wiele od nich otrzymasz. Musisz jednak opanować swoją zgryźliwość i samolubność.

Znaki najprzychylniejsze: Skorpion i Wodnik.

Gwiazdy mówią

Jesteśmy dziećmi wszechświata, nie tylko Ziemi. Wpływ planet na nasze ziemskie charakterystyki i tym samym poczynania odkryli już starożytni Babilończycy. Właśnie od nich pochodzą najstarsze zapisane prognozy astrologiczne z VII w. p.n.e. Jednak zodiak nie powstał w Mezopotamii lecz w Egipcie i stamtąd przeniknął do Babilonu, Indii i Chin. Nie jest to więc zupełnie nowa moda — horoskop. Dziś do badań nad astrologią włącza się komputery i one często obliczają ludziom ich dni „dobre i złe”. Nasz horoskop jest swego rodzaju zabawą, choć opartą na mocnych podstawaach pochodzących ze starożytności i podparty różnymi starymi greczkimi i hinduskimi przepowiedniami.



Kolor żółty jest twoją barwą, a z kamieniami: perły, chryzolity, szmaragdy i topazy.

● LEW (23 VII — 23 VIII)

Podlegasz wpływowi Słońca. Tak o tej planecie mówi kalendarz Putanowicza: „Co z natury swojej, jest arcydobre i naturze ludzkiej przyjazny planeta”. Gdy urodziłeś się pod znakiem Lwa, masz osobowość królewską. Lubisz być w centrum zainteresowań, bez tego wiedziesz i giniesz. Wywierasz duży wpływ na innych i potrafisz to dla siebie wykorzystać. Dla przyjaciół masz otwarte serce i kiesę, ale tylko do czasu gdy uznają twoją wyższość. Aby zjednać sobie nowych ludzi musisz być tolerancyjnym i mniej zarozumiałym. W stosunkach zawodowych częściej słuchaj zdania współpracowników.

Znakomity rok, by doprowadzić do końca śmiały zamierzenia. Będzie cię to jednak kosztowało wiele trudu i wyzwań, musisz ukryć swoją pychę i nieraz ugąść się przed innymi.

W dwóch planach pomoga ci: Baran, Skorpion, Strzelec, Wodnik i Ryby, właśnie wśród nich szukaj sprzymierzeńców.

Szczęśliwy kolor to wszelkie odcień brązu, a szczęśliwe kamienie: ametysty, granaty, diamenty i rubiny.

● PANNA (24 VIII — 23 IX)

Jeśli jesteś Panną powoduje toba Merkury. Kalendarz Putanowicza takie cechy przypisuje urodzonemu pod tym znakiem: „Mienia, że dzieciom swoim jest przyczyną długich palcy, także — że niestacenny, sposobny do wynajdowania nowych rzeczy. Panuje nad pamięcią, dowcipem, językem”. Kierujesz się przed wszystkim w swoim życiu poczciwem obowiązku. Przysparza ci to wiele kłopotów i przykrości, ale to właściwa droga. Twóją najmocniejszą cechą jest zrównoważenie, punktualność, systematiczność. Musisz w tym roku pracować nad opanowaniem krytykanowa. W najbliższym gronie nie możesz marudzić i wybrzydzać. Pedanteria też może otoczenie.

W tym roku powinieneś się dać pońieść fantazji. Będzie to szczególnie szczęśliwe dla tych, którzy pracują w handlu. Nie krytkuj innych, raczej bać się obserwuj ich poczynania.

Najlepsze dla ciebie w przyjaźni i miłości są Strzelec i Koziorożec.

Kolorem dla ciebie najszczęśliwszym

jest kolor nieba pogodnej nocy, a z kamieniami: szafir, szmaragd, agat i onyks.

● WAGA (24 IX — 23 X)

Twoimi poczynaniami rządzi planeta Wenus. Kalendarz Putanowicza tak mówi o twojej planecie: „Planeta Wenus jest we wszystkich aspektach dobra, z której też przyczyny zowią go zwyczajem: Fortuna minor (pomysłość mniejsza)”. Cechuje cię wielka mądrość życiowa, dążysz wciąż do utrzymania równowagi między gorącem i zimnem. Masz wielkie poczucie sprawiedliwości i porządku. Twóją mocną cechą jest dyplomacja, takt i wrodzona uprzejmość. Aby osiągnąć powodzenie musisz opierać się na obranie jakiejś drogi to dążysz do skutku.

Ten rok będzie szczęśliwy dla miłości i zawierania przyjaźni. Nie możesz się jednak całkowicie oddać bliźnemu, myśl i także o sobie.

Najszczęśliwszymi twymi partnerami będą: Bliźnięta i Wodnik.

Najlepsze dla ciebie kolory to jasnożółty, czerwony i niebieski. Biżuterię najlepiej nosić z szafirem, berylem lub akwamaryną.

● SKORPION (24 X — 23 XI)

Jeśli urodziłeś się pod Skorpionem podlegasz planecie Pluton. „Sennik persko-egipski” tak mówi o urodzonych pod wpływem Plutona: „Urodzony pod tym znakiem bywa więc trochę kąpany w gorączej wodzie a może raczej ostry, czerwony odstręca ludzi”. Lubisz walkę i zmagań się z trudnościami, potrafisz pracować nad wytchnieniem. Wszystko przygotujesz niezwykle silnie: miłość i nienawiść, przyjaźń i niechęć. Musisz zwalczać w sobie miłośćciowość, to niedoborek uroczystości, nie buduje. Idąc do wybranego celu powinieneś czasem rozerżnąć się na boki na swoich współpracowników.

Ten rok będzie korzystny dla budowania wielkiej rzeczy, czysto dla siebie czy dla ogólna. Jednak by szczęśliwie dojść do celu musisz współpracować z innymi i uczyć się z nimi.

Dobieraj sobie na współpracowników i współpracowiczki: Byka, Raka, Skorpiona, Koziorożca i Ryby.

Najlepiej poczujesz się w kolorze złotym lub w delikatnych odcięciach zielonych. Kamienie szczęśliwe to szmaragd, topaz, chryzolit.

● STRZELEC (23 XI — 22 XII)

Przyszedłeś na świat w kregu oddziaływanego Jowisza. Kalendarz Putanowicza taką planetę charakteryzuje: „Jowisz, widoczny, piękny i jasny, ciepły, miernie mokry i nieco wietrzny, jest naturze ludzkiej przyjazny i mięski planeta”. Odznaczasz się wielką energią i ruchliwością. Na świat patrzysz optymistycznie, jesteś szczerzy i otwarty. Potrafisz być śmiały i dobrosuszy zarażem. Ci, których obdarzasz przyjaźnią czują się w twojej obecności bezpiecznie. Musisz jednak zwalczać u siebie skłonność do przesady i gadufstwa. Bardzo szkodliwa może być dla ciebie nieostrożność. A brak umiaru może spowodować chorobę.

W tym roku poddajesz się uczuciom. Nie bój się być szczerzy i czuły. Unikaj natomiast ryzykownych interesów, a szczególnie podczas podróży.

Na najbliższą ci osobę wybierz sobie Panne, Lwa lub Skorpiona.

Najlepszym dla ciebie kolorem jest granat, a kamieniami szczęśliwymi: rubin, granat i ametyst.

● KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I)

Zostajesz pod wpływem Saturna. Kalendarz Putanowicza tak określa swoją planetę: „Zimnej i mokrej natury, planeta mięski, melancholicki. Jemu przypisują, że ma rząd nad starymi, rolnikami, Żydami, kopiącymi krusze i zatopionymi w myślach swoich”. Zawsze można na ciebie liczyć w potrzebie. Ale nie wszyscy o tym wiedzą. Staraj się w tym roku być bardziej otwarty i okaż sympię tym, których lubisz i cenisz. Twój mocny strona jest uparte dążenie do wytyczonego celu. Aby czuć się szczęśliwym musisz się wyzbyć nadmiernych ambicji i chcić panowania nad innymi. Słuchaj czasem bliźnich nie tylko siebie.

Ten rok powinieneś poświęcić na zdobycie nowych przyjaciół i zwolenników. Nie będzie to łatwe. Nie możesz im okazywać lekceważenia i pogardy. Ale bez nich nie zrealizujesz swoich ambitnych zamierzeń.

Sprzymierzeńców szukaj wśród Byków, Panien, Raków i Skorpionów.

Kolorem twoim jest purpura i biały, a kamieniami: agat, jaspis, onyks, bursztyn.

● WODNIK (21 I — 20 II)

Urodziłeś się pod wpływem planety Urana. „Sennik persko-egipski” tak mówi o tym wpływie: „Według astrologów, kto się urodził pod Urarem lubi wypić. Gadują i żartują, nierzadko się narazi”. Najważniejsze dla ciebie pozostają sprawy duchowe. Ale nie zaszkodziłoby zadać trochę o i ocale, jego wygląd i estetyka. To, że widzisz dalej i bardziej przekliniwie przyszłość nie powinno cię odsuwać od ludzi. Faszyzuje cię nowości i wynalazki i tu cię czekają wiele osiągnięcia i sukcesy. Ale musisz mocniej stać na ziemi. Staraj się realnie oceniać sytuację i swoje możliwości.

Nadchodzący rok będzie dla ciebie szczęśliwy w działalności twórczej. Nie możesz jednak całkiem zapomnieć o zwykłych codziennych sprawach. Systematyczność bardzo cię będzie pomocna.

Sprzymierzeńców szukaj dla siebie pośród Bliźnięta, Lwów, Skorpionów i Wag.

Najszczęśliwszym twoim kolorem są wszelkie odzień fioletu, a kamienie to beryl, szafir, diament, ametyst.

● RYBY (21 II — 20 III)

Twoim znakiem rządzi planeta Neptun. „Sennik persko-egipski” tak mówi o tym wpływie: „Według astrologów, kto się urodził pod Neptunem odznacza się żądzą użycia i używania. Religia, nauka i praca mogą to wszystko utemperować”. Odznaczasz się wielką wrażliwością, która jest zarówno twoją najmocniejszą jak i najsłabszą stroną. Lubisz spokój. Potrafisz uwzględnić cudze argumenty, jeśli nie przeszkadzają w realizacji twoich celów. Umiesz się poświęcać, ale nie daj się wykorzystywać i naciągać. Musisz się otaczać ludźmi przyjaznymi o łagodnym charakterze. Wówczas osiągniesz zadowolenie i równowagę. Wystrzegaj się nagości, gdyż łatwo wpadniesz w ich szpony. Chodź twaro po ziemi.

Ten rok będzie dla ciebie szczęśliwy w sprawach finansowych. Ale tu nie możesz polegać na swojej intuicji, poważ się przyjaciół. Gdy rozpoczęsz Twoje przedsięwzięcie nie ulegaj złym nastrojom, koniec będzie szczęśliwy.

Przychylne ci znaki to Rak, Skorpion, Byk i Koziorożec.

Staraj się mieć koło siebie jak najwięcej przedmiotów błękitnych, a z kamieniami chryzolit, topaz, jaspis i szmaragd.

PRZEDSIEBIORSTWO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Złotoryi, ul. Legnicka 37

przyjmie do wykonania w roku 1986

w ramach świadczenia usług dla ludności oraz dla jednostek społeczeństwionych z terenu województwa legnickiego, niżej wyszczególnione rodzaje robót z materiałów własnych i powierzonych:

1. ROBOTY STOLARSKIE:

- okna 01/0 do 07/0, P-1, P-2, P-11,
- naświetla od N-1 do N-16,
- okna skrzynkowe i krosnowe, wszystkie typy,
- drzwi DR-1 do DR-7, DZ-1 do DZ-3, WD-2, WD-3, S-1, S-2,
- listwy ozdobne, opaski, progi itp.

2. ROBOTY ŚLUSARSKIE:

- okna i drzwi stalowe,
- ozdobne i proste kraty zabezpieczające okna i drzwi,
- drobne konstrukcje stalowe.

3. ROBOTY DEKARSKIE:

- obróbki blacharskie z montażem,
- naprawa pokryć dachowych z wyjątkiem dachówka.

4. ROBOTY PODŁOGOWE:

- wykonanie i ułożenie podłóg białych,
- układanie wykładzin PCW, REKORD, DYWANOWYCH i LENTEX,
- wykonanie posadzek LASTRYKO lub TERAKOTA.

5. ROBOTY MALARSKIE I ŚCIENNE:

- malowanie emulsyjne, kredowe i olejne,
- roboty tapicerskie,
- układanie płyt ceramicznych ściannych.

Oferty pisemne prosimy składać na adres przedsiębiorstwa do dnia 31 stycznia 1986 r.

Przedsiębiorstwo zastrzega sobie możliwość doboru ofert. 1600-k

ZAKŁAD BUDOWNICTWA I PRODUKCJI
MATERIALÓW BUDOWLANYCH WZGS „SCh”
w Legnicy, ul. Wandy 5

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na niżej wymienione pojazdy.

1. Tarpan 233 — LGA 269R, rok produkcji 1978, stopień zużycia 55 procent, cena wywoławcza — 314.100 zł.
2. Tarpan 233 — LGD 085A, rok produkcji 1978, stopień zużycia 55 procent, cena wywoławcza — 314.100 zł.
3. Żuk A-13, LGA 277H, rok produkcji 1975, stopień zużycia 60 procent, cena wywoławcza — 259.600 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu od daty ukazania się ogłoszenia o godzinie 10 w świetlicy zakładu.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się o godzinie 13.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kaszy zakładu w dniu poprzedzającym przetarg.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

1601-k

URZĄD MIEJSKI

w Lubinie

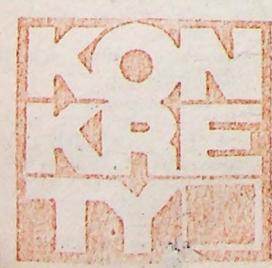
WYDZIAŁ OSWIATY I WYCHOWANIA

INFORMUJE, że
punkt konsultacyjny dla rodziców

czynny jest w każdą środę w godzinach 15.30—19.30
ul. M. Skłodowskiej-Curie 6, Lubin, telefon 44-34-05.

ZAPRASZAMY SZCZEGÓLNICIE TÝCH RODZICÓW, KTÓRZY CHCIELIBY SKONSULTOWAĆ PROBLEMY ZWIĄZANE Z NAUKĄ I WYCHOWANIEM DZIECI I MŁODZIEŻY.

1599-k



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. RE-DAGUJE ZESPOL: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Antoni Naczynski (z-ca sek. red.), Czesław Pańczuk (sek. red.), Witold Podeworny (red. nacz.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samberska, Agnieszka Szydłowska, TELEFONY: red. nacz. 241-46, sek. red. 239-25, z-ca sek. red. 241-49, publicysti 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń i administracja 279-92, TELEKS: 078264. Red. rękopisów i zdjęć nie zamówionych nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadawcy tekstu. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW: 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNKACH PRENUMERATY: kwartalna — 195 zł, półroczna — 390 zł, roczna — 780 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Przedsiębiorstwo Uprawnienia Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Habska 8/10 nr konta: NBP I Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJE O WARUNK

Program telewizji

od 21 grudnia 1985 r. do 1 stycznia 1986 r.

Sobota

9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” — „Klub zdobywów oceanów”, „Latający Highlander” — oraz film z serii „Domek na pniu”, 10.30 Wiadomości, 10.40 W świecie ciszy — pr. dla niesłyszących, 11.10 Telewizyjna Bista, przebojów, 11.25 Estrada Folkloru — XVII Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskiej — Zakopane 1985, 11.40 Muzeum i galerie polskie — Muzeum Włókniarstwa w Łodzi, 12.00 Człowiek dla człowieka, 12.10 Siedem anten, 12.55 Morze, wokół nas, 13.35 Za kierownicą, 14.00 Kontu „M”, 14.30 Militaria, obronność, nowoczesność, 15.00 Wiadomości, 15.05 Antologia dramatu powszechnego „Dobel mieszańcy — sceny małżeńskie” — reż. Piotr Własiak, wyk. Witold Skaruch, Hanna Sleszyńska, Tadeusz Chudecki i in., 17.25 Losowanie zakładów Dużego Lotka, 17.35 Studio sport — finał pucharu Davisa, 18.30 Konkurs „hodowców zwierząt”, 19.00 Dobranoc „Przygody kota Filmona”, 19.10 Z kamery w siedzibie zwierząt, 19.30 Dzieniennik, 20.00 „Błuszc” — film polski, reż. Hanna Włodarczyk, wyk. Grażyna Szapłowska, 21.45 Czas, 22.35 Wiadomości, 22.40 Wiadomości sportowe, 23.15 Kino nocne: „Kobieca na niedziele” — film fab. włoski, reż. Luigi Comencini, wyk. Jacqueline Bissier, Marcello Mastroianni, Jean Louis Trintignant.

PROGRAM II

15.00 Powitanie, 15.05 Temat na dziś, 17.40 „Kotkaste kule z rafy” — film dok. REN, 18.30 Program lokalny, 19.00 Hallo komputer, 19.30 Dzieniennik (dla niesłyszących), 20.30 Wieczór kulturalny, 20.50 Filharmonia „Dwójki”, 21.30 Tydzień w polityce, 21.40 „Za kulisami” — „Dzis: drugie wejście smaka”, 22.20 Opowieści o miłości „Róże z Dublina” (6) — serial filmowy, 23.25 Wiadomości.

Niedziela

9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz film N. Zelandia-RFN „Jack Hobson” (1), 10.30 Wiadomości, 10.35 „Atryk” (6) — ang. serial dok. 11.55 Poczet poetów polskich — Leopold Staff, 12.05 Poranek symfoniczny — Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia i Telewizji w Katowicach, 13.05 „Nad wodą wiele i czysta” — brytyjsko-angielski — reż. Andrzej Maj, wyk. Jerzy Radziwiłłowicz, Jerzy Treli, Anna Dymna i in., 14.05 Świat z bliska — Gwatemala, 15.00 Wiadomości, 15.30 Teatr młodego widza, Andrzej Maleszka — „Lipowy Mikolaj” wyk. Stawa Kwasniewska, Janusz Michałowski oraz dzieci z teatru „Miejski” w Poznaniu, 16.00 Studio, 18.20 Antena, 19.00 Wieczoryk „Mali mieszkańcy wielkich gór” — film niszcz. 19.30 Dzieniennik, 20.00 „Pan na Zulawach” (5) — „Dzienią jak co dzień” — film polski, reż. Sylwester Szyszko, wyk. Ireneusz Kaskiewicz, Teresa Lipowska, Jadwiga Polanowska i in., 21.00 „Pegas” 21.40 Sportowa niedziela — finał pucharu Davisa, 22.20 „Pięć dni z życia emeryta” (1) — „Smierc pana Kaliny”, reż. Edward Dziewoński, wyk. Grażyna Barszczewska, Ewa Borowik, Alina Janowska, Edward Dziewoński, Henryk Borowski, Janusz Paluszkiwicz, 23.00 Wiadomości.

PROGRAM II

10.25 Film dla niesłyszących „Pan na Zulawach” (5) — „Dzienią jak co dzień” — film polski, reż. Sylwester Szyszko, 11.25 „Próba obrony” — wojsk. pr. dok. 11.55 Powitanie, 12.00 Kwadrans z hejnałem — Kossakowski, 12.15 Kino rodzinne „Serce” (4) Luigi Comencini — serial włoski, 13.50 „Zwierzęta świata” — „Na pustyniach Australii” (1) film dok. REN, 14.15 Prezenty pod choinkę (1), 14.35 Bar Miewa — rep. 15.00 Godzina z Romanem Wilhelmem, 16.00 Nowa droga do Indii (2) — film franc., reż. Christian Jacque, wyk. Christian Kohlund, Jean Pierre Bauer, Roger Carel i in., 17.00 Prezenty pod choinkę (2), 17.20 Kaledoskop filmowy „Klino-Oko”, 18.20 „Stynne dzieci, słynni wykonawcy” — Orkiestra Kameralna im. Gasparo da Salo, 19.00 „Najstarsza na świecie” — film dok. polski, 19.30 Dzieniennik (dla niesłyszących), 20.00 Studio sport, 21.00 Wielkie filmy małego ekranu — „Ja, Klaudiusz” (6) — „Królestwo terroru” — film ang. reż. Herberta Wise 21.55 Niech szczenią artyści, 22.50 Wiadomości, 22.55 „Szpetni czterdziestoletni” (5) wyk. Pola Raksa.

Poniedziałek

16.25 Wiadomości, 16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie myślących”, 16.55 Kino na „Zwierzęta świata” — „Ogrodu zoologiczne świata” — „Zoo oceaniczne na Pacyfiku” film dok. REN, 17.20 Wiadomości, 17.30 „Stawka większa niż życie” (17) — „Spotkanie” reż. Andrzej Konie, 18.30 Echa stadionów, 19.00 Dobranoc „Malinowe konfitury”, 19.10 Laboratorium, 19.30 Dzieniennik, 20.00 Publicystyka, 20.15 Teatr telewizji — Francois Mauriac „Zla miłość” reż. Krystyna Sznerr, wyk. Anna Romanowska, Ewa Wencel, Krzysztof Luft, 21.35 Komentarze, 21.55 Na scenie i na widowni — mag. teatralny, 22.30 „Pięć dni z życia emeryta” (2) — „Wspomnienia rodzinne” reż. Edward Dziewoński, wyk. Grażyna Barszczewska, Ewa Borowik, Joanna Jedryka, Edward Dziewoński, Henryk Borowski, 23.35 Wiadomości.

PROGRAM II

16.55 Program dnia, 17.00 Spróbuj sam, 17.30 Zwycięzaj i obrzydź — Godne świata w Zabawkach, 18.00 Kosmiczny test — teleturniej, 18.20 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Pięć dni i wspólnie” (1), 19.30 Dzieniennik, 20.00 „Szkoła historyczna” — „Fortepian i polityka”, 20.15 Oblicza polskiego kina — „Golem”, reż. Piotr Szulkin, wyk. Marek Walczewski, Krystyna Janda, Joanna Ziółkowska, Krzysztof Majchrzak i in., 21.45 Wencze Mylne — gwiazda Norwegii, 22.45 Wiadomości.

Wtorek

16.00 Wiadomości, 16.10 Dla młodych wi-

dzów: „Jarmark”, 17.50 Historia Johna Lennona, 19.30 Dzieniennik, 20.00 Świąteczne skojarzenia (3) — teleturniej, 20.30 Świąteczne przeboje „Dwójki” (2), 21.30 Akademia życia — Lucyna Winnicka, 22.00 „David i Tina” — pr. rozr. — wyst. David Bowie i Tina Turner.

Piątek

16.00 Wiadomości, 16.10 Film dla 2 zmiany „Michał Strogow — kurier carski”, 16.25 Wiadomości, 16.30 Dla dzieci: „Dziadek do orzechów” — film prod. ZSRR, 16.55 Dla dzieci: „Pięć lat z Pankracym”, 17.20 Wiadomości, 17.30 Magazyn Wędkarski, 17.55 Piłkarska kadrka-eksa, 18.05 Bes próby — telewizyjna szkoła tańca, 19.00 Dobranoc „Lis i sroka”, 19.10 Studium — „Blekitna planeta”, 19.30 Dzieniennik, 20.00 Monitor Rzadowy, 20.30 „Michał Strogow — kurier carski” bulg-franc. film przyg. reż. Arirando Visconti, wyk. John Phillip Law, Mimsy Farmer, Hiram Keller, Dario Boccardi i in., 22.20 Komentarze, 22.50 Sprawa dla reporterów, 23.30 Wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia, 17.30 Klub Antoniego Pieczyńskiego, 17.50 Zatrzymane w kadrze — odkryte dokumenty, 18.10 Przeboje „Dwójki”, 18.30 Program lokalny, 19.05 „Frangeli” — film zimny, 19.30 Dzieniennik, 20.00 Galeria świata „Ermitaż” (10) — sztuka Włoch od XIV do XVI w., 20.30 Brawo, 21.30 Specjalne dla Dwójki — włoski zespół Milk and Coffe, 21.50 Antyczny świat prof. Krawczuka „Poczet cesarzy rzymskich” — Komodorus, 23.20 „A życie toczy się dalej” (4) — włoski serial, 23.30 Wiadomości.

Sobota

9.00 Dla młodych widzów: „Sobótka” oraz film z serii „Domek na pniu”, 10.30 Wiadomości, 10.40 Bariery — klub otwarty dla młodych sier. 11.10 Na krawędzi słowa, 11.30 Z potrąty serca — rep. 12.00 Plagi na plągi — marnotrawstwo, 12.40 Siedem anten, 13.30 Jadwiga Cholnicka — portret aktorki, 14.00 Konto „M” — mag. publicz. młodzież, 14.30 Zdrowie — wojsk. mag. 15.00 Wiadomości, 15.05 Antologia dramatu powszechnego — Henryk Sienkiewicz — „Norw” reż. Maciej Englert — wyk. Jan Englert, Marta Lipnicka, Tadeusz Janusz, Elżbieta Kępińska, Włodzimierz Kołalski, Janina Prosińska, 16.40 Kram — mag. konsumanta, 17.10 O zegarach i zegarmistrzach warszawskich — rep. 17.35 Losowanie Dużego Lotka, 17.45 Telewizyjna lista przebojów, 18.20 Skarblec, 19.00 Dobranoc „Dzienny świat kota Filmona”, 19.10 Z kamery świata zwierząt „Dom dla miniaturow”, 19.30 Dzieniennik, 20.00 Wieczorne powitanie — Marek Gręchuta, 20.30 Koledzy pod choinkę, 19.15 Koledzy u Andrzeja Sikorowskiego, 19.30 Dzieniennik, 20.00 „Ucieczka na Atenu” — film przyg. reż. George Cosmatos, wyk. Roger Moore, Claudia Cardinale, Stefanie Powers, David Niven, Telly Savalas, 21.55 Czas — publicz. 22.45 Wiadomości, 23.50 Wiadomości sportowe, 23.05 „Wayne Sleep i inny” (2) — ang. prog. rozr. 23.25 Kino nocne: „Derriek” — „Trzecia ofiara” film krym. REN, 23.30 Wiadomości.

PROGRAM II

15.05 Przed Sylwestrem, 16.30 Wideoeka, 17.00 Spektrum, 17.40 „Gwiazdy na morskim dnie” — film dok. 18.30 Program lokalny, 19.00 Rok w polityce — komentuje Karol Szyndzielorz, 19.30 Dzieniennik dla niesłyszących, 20.00 Zimowy weekend — program rozo. wyk. Halina Frąckowiak, Alicja Majewska, Grażyna Łobaszewska, Zdzisława Sośnicka, Zbigniew Wodecki, Grupa Vox, Orkiestra Zbigniewa Górnego, 18.30 Program lokalny, 19.00 „Piosenki pod choinkę”, 19.15 Koledzy u Andrzeja Sikorowskiego, 19.30 Dzieniennik, 20.00 Wieczorne powitanie — Marek Gręchuta, 20.30 Koledzy pod choinkę w Leszku, Mażaną, 20.45 „Z mistrzem Ildefonsem po Krakowie” — wid. muz. 21.15 Koledzy, 21.35 „Zimowadek” — ang. film fab. reż. James C. Cagney, wyk. Rex Harrison, Wendy Hiller, Cyrius Cusack, 22.55 Posterunek przy ulicy Piwnej, 23.35 Koledzy.

Sroda

9.00 Dla młodych widzów: „Księga dzungli” — ang. film przyg. 10.40 Koledzyka bezpieczeństwa — wid. fojk., 11.10 „Siedem szeszytów nut” (1) — musical ZSRR, 12.15 Telewizyjny koncert zyczeń, 13.15 Klub szeszytów kontynentów „Na dachu świata”, 13.55 Miejsce — rep. 14.20 W kregu swice — publiczny koncert, 14.45 „Zmiany w siedzibie” — rep. 14.45 „Zmiany was” — rep. 15.00 „Dzienny świat” — film fab. reż. Edyta Gepert, Halina Frąckowiak, Alicja Majewska, Lidia Stanisławska, Kazimierz Kołalski, 20.40 Filharmonia „Dwójki”, 20.50 Rok w polityce, 21.30 „Kraj z miasmem” — jak w rodzinie, 22.25 „Zeglarz wraca do domu” — ang. film fab. reż. David Cuniff, wyk. Paul Clarkson, Anthony Col, 23.05 Wiadomości.

PROGRAM II

15.05 Powitanie, 12.00 Kaledoskop filmowy „Kino-Oko”, 13.00 Bogusław Cybrowski zaprasza w programie — „Dla ciebie śpiewam”, film z Janem Kiepura oraz aktorką, 14.00 „Pracodawca” — musical ZSRR, 14.30 „Dzieciaka” — film franc., reż. Gerard Oury, wyk. Jean Paul Belmondo, Maria-France Pisier, 21.45 Maty Szu — najnowsze nagrania Bogusława Miega, Krystyny Gózdzikowej i Zbigniewa Wołdeckiego, 22.25 „Zycie i legenda — Tola Manieczkowna”, 23.20 „Pięć dni z życia emeryta” (4) — „Wspomnienia rodzinny ciąg dalszy”, 23.35 „Dla ciebie jestem sobą” — Ewa Bem śpiewa piosenki Jerzego Wasowskiego i Józefiego Przybory, 23.25 Wiadomości.

PROGRAM II

16.05 Film dla niesłyszących „Pan na Zulawach” (6) — „Gdzie jest mój ojciec?”, 17.00 „Krótkofałowy” — pr. wojsk. 18.30 „Lokalny koncert zyczeń”, 19.35 „Niedziela w Dwojce” — powitanie, 12.00 Kwadrans z hejnałem, 12.15 Wiadomości, 12.20 Jutro poniedziałek, 12.30 Kino lamituńne „Serce” (6) — włoski serial, 13.30 Studio sport (D), 15.00 Kaledoskop filmowy „Kino-Oko” — filmy dok. 16.00 „Rozmowa przed wydarzeniem roku 1983”, 11.50 Wiadomości, 12.15 Koncert noworoczny z Wiedniem, 13.45 „Indianie Saragossa” — film dok. 14.15 „Zwierzęta redy” — film dok. o Aleksandrze Fredre, 15.50 Losowanie Express Lotka, 16.00 Studio sport — Turniej 4 skoczn., 18.25 „Jadzia wdowa” — musical, reż. Konstanty Cieślakiewicz, wyk. Agnieszka Fatyga, Emilian Kamiński, Bożenna Dębiak, Bogdan Lazuka, Lech Ordóñ i in., 19.00 „Pan na Zulawach” (6) — „Gdzie jest mój ojciec?”, 19.30 Dzieniennik, 20.00 „Pan na Zulawach” (6) — „Gdzie jest mój ojciec?”, serial TP reż. Sylwester Szyszko, 20.30 „Pegas” 21.30 Sportowa niedziela, 21.45 Trybuna sejmowa — wyd. spec. 22.55 „Dla ciebie jestem sobą” — Ewa Bem śpiewa piosenki Jerzego Wasowskiego i Józefiego Przybory, 23.25 Studio sport — wiadomości.

PROGRAM II

12.00 Kwadrans z hejnałem, 12.15 Studio sport — Meksyk 86, 13.00 „Galaiktyczny ogród” — film fantastycznonaukowy, reż. John Downer, 14.00 Kaledoskop filmowy „Kino-Oko”, 15.00 Studio Sport — Turniej 4 Skoczn., 16.00 „Raz na tysiąc lat” — wid. art. 17.15 „Człowiek z Hongkongu” — film fab. reż. Philippe de Broca w roliach głównych: Jean Paul Belmondo i Ursula Andress, 19.00 Wyydziady Ireny Dziedzic, 19.30 Dzieniennik, 20.00 „Pan W.” — polski film telewizyjny, reż. Krzysztof Gruber, w roli głównej Roman Wilhelm, 21.05 Rok w polityce międzynarodowej, 21.35 Dzień chon. 50-lecie „Szpetka”, 22.25 Studio sport — wiadomości.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

NIERUCHOMOŚĆ

SPRZEDAM w Siedlcach gmina Miechówka 2,38 ha z zabudowaniami po pożarze. Wiadomość: Złotoryja, Staszica 16/7, Włodzimiera Marciniak.

20886-g

SPRZEDAM wózki inwalidzki Piccolo Duo 4/1, Wiadomość: Krzyżowa 3, g. Sejnawa, Sobczyk, 20886-g

SPRZEDAM komputer „Commodore 64”, Wiadomość: Legnicka, tel. 207-41, 20886-g

DUZY wybór mebli segmentowych, kompletów wypoczynkowych, ławostolów i innych półek sklepu meblowego Glogow, ul. Glogowskiego 27, Piasek, 20707-g

SADZONKI charyzmatyczne wielokwiatowe i na kwiat ciecię 20 odmian, półeca Ryszard Grzegorczyk, Jezzmanowice 12a, 58-528 Chojnow, 20886-g

USŁUGI

FACHOWE przestrzenie z zachodnich odbiorów radiowych, specjalistyczny sprzęt RTV, Bolezawice, Kutuzowa 5, tel. 28-58.

1335-k

Konkrety • 31

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Wydział Komunikacji w Jaworznie na nazwisko Ryszard Majewski, zam. Jaworzno 54, 20886-g

ZGUBIONO legitymację uprawniającą do zatrudnienia PKP nr NE 31192735 wydawaną przez ZUS Złotoryja na nazwisko Floriana Jaszczorskiego, zam. Legnicka 22/9, 20886-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, T wydane przez Urząd Gminy w Zagrodzie na nazwisko Edward Banut, zam. Uniejsowie 160, 20886-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM silnik 200 D, Wiadomość: Lublin, tel. 44-51-63, 20886-g

LOKALE

SPRZEDAM dom 3-izbowy, Wiadomość: Legnicka, 4/4, po 15, 20886-g

LEGNIKA, 20886-g

KONKURS



Numer świąteczno-noworoczny, jak zwykle, wypełniliśmy konkursami z cennymi nagrodami. Co można wygrać w konkursie WZSM można przeczytać na rysunku. Zadanie czytelnika jest proste. Wystarczy tylko odgadnąć zaszyfrowane litery i ułożyć z nich hasło.

Na odpowiedzi czekamy do 15 stycznia 1986 roku. Na kartkach pocztowych prosimy umieścić dopisek: „Konkurs WZSM”. Nasz adres: Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych, ul. Gwiezdna 8, 59-220 Legnica. Wyniki ogłosimy jeszcze w styczniu przyszłego roku.

Nasty i dzieci

Roman Polański odkrył Nastassię Kinsky gdy miała 15 lat. Uważał że mimo swego wieku jest osoba dojrzała. Jednak Nastassia uważa, że nie miała celu w życiu dopóki nie urodziła synka Alloszy. „Dopiero dziecko obudziło mnie z głębokiego snu” — powiedziała aktorka. Teraz oczekuje drugiego dziecka, które urodzi się w styczniu. Jej mężem jest Egipcjanin — Ibrahim Moussa. „Dopiero teraz jestem interesująca, bo interesuję się innymi ludźmi” — mówi Nastassia o sobie.

4 tys. dolarów za przemyt piskląt sokoła

Mieszkaniec RFN skazany został przez sąd w Reykjaviku w Islandii na 3 miesiące więzienia i 4 tys. dolarów grzywny za kradzież trzech piskląt sokoła i usiłowanie ich wywozu do RFN.

Przed dwoma laty parlament islandzki zatwierdził surowe kary za kradzież jaj, względnie piskląt sokołów, należących do gatunków ptaków znajdujących się tam pod ochroną.

Sprytni, ale nie za bardzo

Dwaj więźniowie, którzy przed odsiadką handlowali zamkami zbiegli z ciężkiego więzienia w Oklahomie. Otworzyli więzieniowy zamek plastikowa szczoteczka do zębów. Wyczyń był wspaniały. Niestety w organizowaniu ucieczki okazali się gorsi. Z więzienia przyjechali prosto do swych domów, ale tam niestety na nich już czekała policja.

Utytułowane modelki

Oczywiście modelka musi być piękna, ale bardzo dobrze jest widziane gdy ma jeszcze arystokratyczny tytuł. Dawniej było to nie do pomyślenia, aby arystokratki prezentowały stroje. Tę tradycję przełamała Ira von Fuerstenberg. Okazało się szybko, że jest nie tylko piękna, ale ma głowę do interesu i, po pewnym czasie przejęła całe przedsiębiorstwo, w którym początkowo pracowała jako modelka. Teraz już więcej arystokratek zarabia prezentując mode, m. in. Sophie von Habsburg i Beatrice Bourbon.

Zobaczyć tysiąc pełni księżykowych

W południowoindyjskim stanie Kerali za najważniejsze wydarzenie w życiu uważa się 74 rocznicę urodzin. Wynika to z faktu, że do tego wieku człowiek był świadkiem tysiąca pełni Księżyca. Uroczystości z okazji niezwykłego jubileuszu trwają kilka dni. Jubilat otrzymuje honorowy tytuł człowieka, który widać tysiąc pełni księżykowych. Ludzie tacy cieszą się wśród Keralczyków szczególnym szacunkiem i poważaniem.

Wytrzymuje trzęsienie ziemi

Telewizyjna wieża w Alma-Acie o wysokości 370 m, została tak skonstruowana, że może wytrzymać trzęsienie ziemi o sile od 9 do 12 stopni (w skali 12-stopniowej). Wieża zbudowana została przy wykorzystaniu 15 tys. metrów sześciu betonu.

„Mercedes” Hitlera nie znalazł nabywcy

Wystawiony na aukcji w Auburn w USA opancerzony samochód, używany przez Hitlera, nie wzbudził zainteresowania wśród kupujących mimo że „Mercedes” wzięty przez oddziały francuskie przy końcu II wojny światowej, znajduje się w zupełnie dobrym stanie.

Obrońca księżniczki

Mark Philips usunął go z brygady ochrony królewskiej.

Piękny strażnik Peter Cross rozwiodł się ze swoją żoną. Ona jednak oburzona ujawniła prasie brytyjskiej, że księżniczka narzucała się jej mężowi, a dzieci śmiejąc się wołały: „Tatusiu, księżniczka Anna dzwoni do ciebie!” Piękny strażnik zarobił na swoich pamiętnikach 2,5 mil franków.



Fotka - retro na życzenie:
Gdy nasze babcie były panienkami...